NR 40 (1913) 7 PAŹDZIERNIKA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Rys. Cezary Krysztopa

MILCZ nieuśmiechnięty!

- RZĄD PRAWDY NIE POWIE
- WELCOME TO HEL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 35a8e602a7



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

To zdumiewające, że OPZZ po raz kolejny wspiera rządowy pomysł, który w istocie prowadzi do osłabienia związków zawodowych. Zamiast bronić również własnej pozycji, organizacja popiera powołanie Rzecznika Praw Pracownika – urzędu, który może być zagrożeniem dla działalności całego ruchu związkowego. Trudno nazwać to wyłącznie krótkowzrocznością. Paradoksalnie ci sami działacze OPZZ, którzy niejednokrotnie zarzucali Solidarności upolitycznienie, dziś coraz częściej stają po stronie antypracowniczej polityki rządu Donalda Tuska.

Minister rodziny, pracy i polityki społecznej skierowała właśnie wniosek o wpisanie do wykazu prac rządu projektu ustawy przewidującej powołanie Rzecznika Praw Pracownika. Tymczasem już na pierwszy rzut oka widać, że mamy do czynienia z politycznym „odgrzewanym kotletem". Podobne rozwiązanie Lewica próbowała bezskutecznie forsować w 2023 roku.

Dziś sytuacja niewiele się zmieniła. Projekt nadal jest zbędny, kosztowny i szkodliwy. Mamy przecież Rzecznika Praw Obywatelskich, Państwową Inspekcję Pracy, Radę Dialogu Społecznego, a przede wszystkim – związki zawodowe. Wszystkie te instytucje zajmują się ochroną pracownika. Zamiast wzmacniać już istniejące mechanizmy, rząd proponuje jednak tworzenie kolejnego urzędu, który będzie kosztował podatników miliony i wprowadzi jeszcze większy chaos kompetencyjny.

Najgroźniejsze jest jednak to, że nowy rzecznik stanie się de facto konkurencją dla związków zawodowych. To związki – zgodnie z ustawą – reprezentują pracowników w zakładach pracy i walczą o ich prawa. Tworzenie urzędu Rzecznika Praw Pracownika to nic innego, jak próba osłabienia ruchu związkowego.

Potrzebujemy wzmocnienia tych instytucji, które już istnieją, a przede wszystkim – silnych i niezależnych związków zawodowych. To one mogą realnie bronić praw pracowników.

Solidarność od lat apeluje, by Rada Dialogu Społecznego – powołana przecież do wzmacniania dialogu społecznego – została przekształcona w urząd państwowy. Na to zgody politycznej nie ma, ale na tworzenie nowych, sztucznych bytów administracyjnych – jak najbardziej.

Trzeba powiedzieć jasno – nie potrzebujemy kolejnego urzędu. Potrzebujemy wzmocnienia tych instytucji, które już istnieją, a przede wszystkim – silnych i niezależnych związków zawodowych. To one mogą realnie bronić praw pracowników.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 35a8e602a7

07.10.2025
WYDANIE Nr
40

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

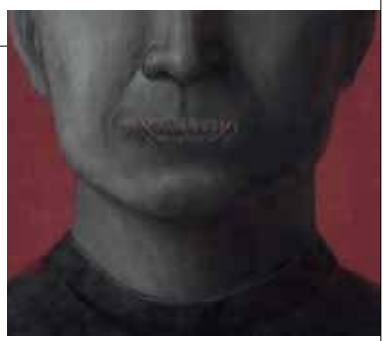

Ograniczanie wolności słowa

6 **Cenzura uśmiecha się przez kły**

10 **Groźny niewybuch**

14 **Nowy obszar walki o wolność. Rozmowa z Lesławem Ordonem**

18 **Zamach na wolność słowa w USA po zabójstwie Charliego Kirka**

KRAJ

Rząd prawdy nie powie 22
Piasecki, który został... człowiekiem 26
Prawica i lewica spotykają się w świecie pracy 30
Welcome to Hel 34

GOSPODARKA

Wiśniowski – polska marka z globalną wizją 38

ZAGRANICA

O sytuacji w Argentynie. Kolejna terapia szokowa, kolejna tragedia 40
Prezydent w kajdankach 44

KULTURA

Trzeba uważać na menedżerów. Wywiad z Siostrami Goławskimi 48
Nienawiść. Recenzja filmu „Eddington” 52
„Wyższe Sfery” i „Wykidajło” – nowe książki naszych autorów 54
Fortepian w celi śmierci 58

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Coraz lepiej znane, coraz bardziej tajemnicze 62

ZWIĄZEK

Co w związku 66
Komisja Krajowa w obronie pracowników Enei 68

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 9
GAC 21
SKWIECIŃSKI 37
KRYSZTOPA 61

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 65
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus, tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka 52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 35a8e602a7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Rafał Woś

Cenzura to drugie imię demokracji walczącej

Nie udaje nam się wygrywać wyborów? No to trzeba będzie ugruntować naszą władzę innymi środkami. Tak właśnie trzeba czytać krążące w przestrzeni publicznej od wielu miesięcy propozycje ograniczania i cenzurowania wolności wypowiedzi oraz mediów.

Propozycje te wracają pod różnymi postaciami. Najpierw była walka z „populizmem" i „faszyzmem". Potem z „hejtem" albo „mową nienawiści". Teraz w modzie jest zwalczanie „dezinformacji". A jak się to znudzi, to spokojnie, będzie jakaś inna nazwa. Sky is the limit.

W gruncie rzeczy chodzi jednak o coś bardzo prostego. Monopol obozu liberalnego na sprawowanie władzy chwieje się w posadach. Co gorsza, chwieje się w zderzeniu z faktyczną i realną demokracją. Ludzie w kolejnych krajach chodzą na wybory i głosują na ugrupowania spoza głównego nurtu. Tak zdarzyło się już w Polsce, Grecji, Włoszech, Holandii czy Stanach Zjednoczonych. A zaraz wydarzy się we Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Wszędzie tam środowiska polityczne tworzące przez lata główny polityczny nurt (chadecy, socjaldemokraci, liberałowie czy zieloni) nie mogą się z tym pogodzić. Nie umieją wyobrazić sobie sytuacji, w której ktoś każe im się posunąć i podzielić realną władzą. Dla nich taka sytuacja to będzie koniec świata, jaki znają. I żeby temu końcowi zapobiec, nazywają to „końcem demokracji" – również po to, by przestraszyć niezorientowanych, a samych siebie poklepać po plecach w tej trudnej chwili.

Warto zauważyć, że w świecie, w którym żyjemy, rolę się odwróciły. To nie żadna prawica i nie żadni faszyści wracają co kilka miesięcy z kolejnymi projektami zaostrzenia Kodeksu karnego celem uznania za przestępstwo wypowiedzi uznanych za nieprawomyślne. To nie prawica i nie żadni konserwatyści snują plany powoływania wyjętych spod bezpośredniej demokratycznej kontroli urzędów władnych zdejmować i blokować treści w internecie albo mediach społecznościowych. Ci, którzy takie pomysły forsują, robią to pod flagą „liberalizmu" i „postępowości". Im więcej w politycznym repertuarze jakiegoś środowiska haseł o „tolerancji", „inkluzywności" czy otwartości na inność, tym większa szansa, że jego przedstawiciele będą domagali się aktywnego wpływania na to, co można mówić i pisać za pomocą państwowego aparatu administracji albo wręcz represji. W zgodzie z dziwacznym dla każdego wolnego człowieka postulatem „demokracji walczącej".

Towarzyszy temu oczywiście klasyczna opowieść spod znaku oblężonej twierdzy. Musimy – powiadają dzisiejsi liberałowie – ograniczać wszechmoc demokracji czy wolności wypowiedzi właśnie po to, by... nie stało się coś jeszcze gorszego. To znaczy, by władza nie wpadła w ręce prawdziwych przeciwników demokracji i wolności słowa. Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy ci, którzy serwują nam dziś kolejne pomysły ze skarbczyka demokracji walczącej, sami nie są uosobieniem tego, przed czym tak bohatersko chcą nas bronić?

To pytanie staje się – niestety – coraz bardziej retoryczne.

eprasa.pl 35a8e602a7



Fot. Adobe Stock

Cenzura uśmiecha się PRZEZ KŁY

Głównymi wrogami współczesnej lewicy i liberałów są natura ludzka, religia i **prawda**. Partiom spod czerwonych czy tęczowych sztandarów nie zależy więc tylko na zdobyciu władzy, ale także na stworzeniu nowego człowieka w nowym świecie. Aby to osiągnąć, trzeba zamknąć usta wszystkim, którzy nie pasują do wymyślonej rzeczywistości.

Mariusz Staniszewski

Mekką lewicowego i liberalnego szaleństwa jest dziś Wielka Brytania. Można tam pójść do więzienia lub zapłacić wysoki mandat za wywieszenie flagi narodowej czy napisanie w internecie, że imigranci powinni pracować. Władza – niczym Wielki Brat z „1984” George'a Orwella – śledzi każde słowo napisane na forach czy w mediach społecznościowych. Pragnie kontrolować nie tylko czyny, ale również emocje, intencje i myśli obywateli. Usiłuje tak ich zaprogramować, by nie przyszło im do głowy, aby mieć inne zdanie, niż wskazuje rząd wszechmogący.

Oczy całej światowej lewicy patrzą dziś na Londyn tęsknym wzrokiem i marzą, by dostać do ręki podobne narzędzia. Zamordyzm próbują ubierać w szaty walki z zagrożeniem demokracji, cenzurę zaś w pióra wolności od nienawiści oraz zapobiegania dezinformacji. To wszystko ma się dziać w imię dobra jednostki oraz

eprasa.pl 35a8e602a7

jej lepszego jutra. Tyle tylko, że tak rozumiane przez lewicę szczęście i postęp są do szpiku zdeprawowane – polegają na podważeniu całego dorobku judeochrześcijańskiej i antycznej kultury. Mają odebrać jednostkom wolność oraz podmiotowość, a cały ciężar władzy przekazać w ręce garstki „oświeconych mędrców", którzy wiedzą i rozumieją lepiej.

Aby to osiągnąć, potrzebna jest powszechna inwigilacja połączona z systemem zakazów i kar.

Człowiek doskonały

Nie wiem, czy wicepremier Krzysztof Gawkowski, który niedawno chwalił się przyjęciem przez rząd projektu ustawy o świadczeniu usług elektronicznych, zna pojęcie transhumanizmu – osobiście bym go o to nie podejrzewał – ale z pewnością jest, obok większości ministrów tego rządu, gorącym zwolennikiem tej idei. W skrócie polega ona na tym, że dzięki rozwijającej się technologii i postępowi człowiek będzie w stanie tak zapanować nad materią – ale również ludzkim umysłem, pragnieniami, instynktami – że na zawsze będziemy mogli wyrugować ze swojego życia wszystko, co nadprzyrodzone. Bogiem ma stać się człowiek, który wyposażony w coraz doskonalszą technologię będzie w pełni racjonalny. W zasadzie stanie się nadczłowiekiem.

Pewnie wielu dostrzeże groteskę tego mniemania – wszak Bóg miał umrzeć już kilka razy. No i oczywiście będzie to stuprocentowa racja. Od rewolucji francuskiej, Oświecenia, Immanuela Kanta, Georga Friedricha Hegla i Friedricha Nietzschego takie przekonanie o nadludzkiej sile człowieka pojawia się co jakiś czas. Zaskakujące jest, że lewica niepomna poprzednich pomyłek ciągle do tego powraca, mając nadzieję, że tym razem na pewno się uda. Jakby nie dostrzegli, że poprzednie próby zakończyły się morzem krwi, upodleniem i wielkimi mogiłami bezimiennych ofiar.

Pierwszą taką utopię zaprezentował na przełomie wieków XVIII i XIX mało dziś znany Louis-Sébastien Mercier. Opisując stolicę Francji z 2444 roku, miał nadzieję, że wszystkie instytucje religijne przestaną istnieć, a każdy piszący wyraża swoją naturę. Mercier oczywiście nie był w stanie przewidzieć tak ogromnego postępu techniki, szczególnie rewolucji cyfrowej, nie mógł więc wyobrazić sobie mediów społecznościowych, w których miliardy ludzi każdego dnia zamieszczają swoje przemyślenia i emocje. Francuski myśliciel miał nadzieję, że specjalny urząd będzie sprawdzał, czy treści pisane przez paryżan odpowiadają wymogom wyzwolenia i emancypacji od starego świata oraz jego wartości. Jeśli ktoś ciągle tkwiłby w zacofaniu, musiałby ponieść karę.

Krzysztof Gawkowski pewnie nie zna nazwiska Mercier, ale najwyraźniej pragnie jego wizję wprowadzić w życie. Według firmowanego przez wicepremiera z Nowej Lewicy projektu ustawy to urzędnicy podlegli rządowi mają decydować, które treści są właściwe, a które nie. To oni mają nakazywać usunięcie wpisów pod groźbą kary lub nawet zamknięcia witryny. Bez sądu, rozprawy i podawania realnych powodów. Cyfrowy zamordyzm w czystej postaci.

Szantaż emocjonalny

Ma się to wszystko odbywać pod płaszczykiem walki z dezinformacją i pedofilią. To bardzo sprytne zagranie. Wrzucenie do jednego worka dwóch kompletnie różnych kategorii naruszania zasad społecznych jest oczywistą manipulacją. Państwo – policja, prokuratura, służby specjalne – mają dziś wystarczające środki i uprawnienia, by zamykać strony z dziecięcą pornografią oraz fora internetowe służące do zwabiania dzieci. To zresztą dzieje się stale, a winni co jakiś czas trafiają za kratki.

Zupełnie czym innym jest dezinformacja. Bandyckie państwa – na przykład takie jak Rosja – wyspecjalizowały się w wykorzystywaniu tego narzędzia do destabilizowania sytuacji w państwach Zachodu. Nie jest to jednak wyłącznie domeną rosyjskich trolli. Ostatnio dezinformacji dopuściła się Polska Agencja Prasowa, która błędnie przetłumaczyła słowa prezydenta USA Donalda Trumpa. W ślad za PAP dezinformację rozprzestrzeniał rzecznik rządu Adam Szłapka, interpretując niewypowiedziane opinie i wyciągając z nich daleko idące, całkowicie błędne wnioski. Dezinformację stale szerzy minister sprawiedliwości, który

LEWICA I LIBERAŁOWIE CHCĄ PRZEMIENIĆ WOLNYCH LUDZI W CYFROWE PSY PAWŁOWA, KTÓRE PODDANE PEŁNEJ CYBERKONTROLI ZE STRONY WŁADZY BĘDĄ BEZWOLNIE REAGOWAĆ NA BODŹCE.

eprasa.pl 35a8e602a7

– co zauważają konstytucjonaliści – nieprawidłowo tłumaczy podstawę własnych działań.

Czy urząd podległy rządowi zamknąłby stronę PAP i ukarał Adama Szłapkę oraz Waldemara Żurka? Trudno tego oczekiwać. Czy jednak błąd popełniony przez medium nieprzychylne władzy nie zostałby wykorzystany do uciszenia go? Tego można być w zasadzie pewnym. Zwłaszcza gdy rządzi lewica, która przypisuje sobie misję ulepszenia świata, a nieprzyjazne jej media traktuje jako przeszkodę na drodze do celu.

Nowy wspaniały świat

W tym zresztą tkwi główne niebezpieczeństwo socjalistycznych i liberalnych dążeń. Przedstawiciele tych formacji dążą do zmiany natury ludzkiej, która z założenia jest ułomna. Dla wierzących wynika to z grzechu pierworodnego, więc jedną drogą radzenia sobie ze słabościami jest dążenie do bliskości Boga, który jest absolutnym dobrem i doskonałością.

Lewica jednak Boga uznała za swojego wroga, nawet jeśli w niego nie wierzy. Próbuje więc cechy nadprzyrodzone nadać rządowi. To on ma posiadać pełnię władzy nad człowiekiem, a więc wyznaczać mu ramy, w których może funkcjonować. Stara się uregulować każdą dziedzinę życia, by w ten sposób ograniczyć możliwość pomyłki i zachowania sprzecznego z oczekiwaniami rządu. Wraz z kolejnymi przekroczeniami ustalonych zasad władza stara się napisać nowe przepisy, wymyśla nowe kary i wyznacza kolejne ograniczenia. Oczywiście w imię wolności i szczęścia.

Lewica wierzy, że kluczem do okiełznania natury ludzkiej jest zapanowanie nad umysłem. Gdy władzy uda się wreszcie wejść do głów poddanych, będzie mogła zmienić ich sposób myślenia. Ale tu czeka na lewicę pasmo rozczarowań. Jak na razie nie jest w stanie przeprogramować naszych mózgów, stara się zatem wymusić pożądane postawy – akceptację istnienia pięćdziesięciu sześciu płci, religii klimatycznej, wyrzeczenie się własności itp. – za pomocą strachu i kar. Przemienić wolnych ludzi w cyfrowe psy Pawłowa, które poddane pełnej cyberkontroli ze strony władzy będą bezwolnie reagować na bodźce. Nagrodą będzie możliwość zatopienia się w cyfrowym świecie, karą odcięcie od niego lub nawet sama tego groźba.

Taki właśnie cel ma ustawa Gawkowskiego. Nie chodzi o nasze bezpieczeństwo, ale o kontrolowanie i wymuszanie postaw. Początkowo nowe prawo ma dotyczyć właścicieli platform cyfrowych, ale przecież chodzi o usuwanie treści wytworzonych przez zwykłych obywateli. Raczej prędzej niż później władza zażyczy sobie wykazu osób najbardziej agresywnych i najmniej podatnych na lewicowy postęp.

Zagrożenie wolności

Jak zwykle przeszkodą w osiągnięciu celu przez Lewicę jest prawda – czy to oparta na nauce, czy też objawiona przez Boga. W jednym i drugim przypadku człowiek nie jest jej twórcą, a jedynie może stać się odkrywcą i dysponentem. Dla wierzących, że nadczłowiek może zastąpić Wszechmogącego czy zmienić prawo natury, to bariera nie do obejścia.

Dlatego ludzi, którzy nie poddają się sile postępu, ale trwają przy tradycji, lewica uznaje za gorszych. Właściwie podludzi, którzy nie dojrzeli do wymogów współczesnego świata. Jedynym dla nich ratunkiem jest poddanie ich zbiorowej terapii. Tu znów współczesne media, ale także szkoła z jej edukacją seksualną/zdrowotną, mogą odegrać kluczową rolę.

> RACZEJ PRĘDZEJ NIŻ PÓŹNIEJ WŁADZA ZAŻYCZY SOBIE WYKAZU OSÓB NAJBARDZIEJ AGRESYWNYCH I NAJMNIEJ PODATNYCH NA LEWICOWY POSTĘP.

Skoro rząd przyzna sobie prawo do określania, co jest prawdą, a co dezinformacją, to może zakazywać w zasadzie wszystkich treści, które uzna za szkodliwe. Już nie tylko religijne, jak u Merciera, a na przykład dotyczące przeszłości – widzimy przecież wielkie kampanie mające na celu przedefiniowanie historii – czy biologii, fizyki i medycyny.

Władza rzadko potrafi pozbyć się posiadanych narzędzi sprawowania kontroli nad społeczeństwem. A już z pewnością nigdy nie robi tego lewica. Bez względu na to, czy jest czerwona, tęczowa, czy brunatna.

Jej paternalistyczny stosunek do obywatela wynika z poczucia wyższości. Z przekonania, że rząd wie lepiej, czego chcą poddani. No i oczywiście z braku zaufania do zwykłego człowieka, który jakoś rzadko wykazuje zrozumienie dla idei rewolucji. Woli raczej wolność od zamordyzmu i cenzury.

eprasa.pl 35a8e602a7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Zrobieni w Tuska

Jakie będą podwyżki płacy minimalnej oraz pensji w budżetówce w roku 2026? Ujemne.

„Podwyżka" płacy minimalnej wyniesie 140 złotych brutto, czyli ok. 95 zł netto. To tak, jakby napluć ludziom w twarz. To zaledwie 3% rok do roku.

Przy inflacji prognozowanej na 3% oznacza to stagnację płac. Przy większym wzroście cen podstawowych i najczęściej nabywanych produktów jest to wręcz zubożenie.

Przypomina się stary dowcip z PRL: może i chleb mocno podrożał, ale za to znacznie staniały lokomotywy. Najgorzej opłacani – a pensję minimalną dostaje w Polsce około 15% ogółu zatrudnionych – wydają większość dochodów na podstawowe produkty i usługi. A te drożeją o wiele bardziej niż uśredniona inflacja na poziomie 3%.

Podobnie z płacami w sektorze publicznym. W przyszłorocznym budżecie zaplanowano dla jego pracowników również 3-procentowe „podwyżki".

W sumie dla kilku milionów zatrudnionych 2026 będzie więc rokiem ubożenia. A także rokiem zwiększania dystansu do innych, lepiej zarabiających.

Szacunki dotyczące wzrostu płac w gospodarce narodowej mówią, że wyniesie on – już z uwzględnieniem pracujących za minimalną oraz w budżetówce – około 6,5%. Czyli płace jednych będą na poziomie inflacji, a płace innych wzrosną kilka punktów procentowych ponad nią. Bogatsi odjadą biedniejszym. Jak zawsze, gdy rządzą liberałowie.

Decyzja rządu spotkała się tu i ówdzie z krytyką. Chciałoby się zapytać: i kto to mówi? Gdy Tusk szedł po władzę i urządził w roku 2023 przedwyborczy „marsz 4 czerwca", to na spędzie pojawili się m.in. liderzy partii Razem, szef OPZZ, lider ZNP itp. Dzisiaj są oni oburzeni, że ten sam Tusk nie podwyższa płac.

Przykro to pisać. Na liberalnej pustyni, którą jest Polska, trzeba ponad podziałami łączyć różne siły prospołeczne i propracownicze. Ale trzeba też być mądrym przed szkodą.

Dzisiejsi lewicowi krytycy Tuska woleli łudzić się, że capo di tutti capi środowiska „gdańskich liberałów" nagle okaże się kimś innym, niż był przez całe swoje bezduszne życie polityczne.

Woleli też pomstować na PiS. To samo PiS, które – pomijając wiele innych jego decyzji prospołecznych, zupełnie bezprecedensowych na balcerowiczowskiej ziemi jałowej – wydobyło z nędzy setki tysięcy ludzi właśnie za pomocą wzrostów najniższych wynagrodzeń.

Tylko w latach 2019–2024, a więc w czasie pandemii, wojny i kryzysu energetycznego, pisowskie podwyżki płacy minimalnej były rekordowe wśród krajów OECD. Wzrosła ona w Polsce o 30% ponad całościową inflację. To znacznie więcej niż kilkanaście i dwadzieścia procent wzrostu u Holendrów i Węgrów. U Niemców te podwyżki wyniosły już tylko 12%, u Hiszpanów 6%. Natomiast u Czechów i Francuzów wcale – podwyżki minimalne nie nadążały tam za zsumowaną sześcioletnią inflacją.

Teraz tak samo będzie u nas. Lewicowi politycy i związkowcy wylewają krokodyle łzy z tego powodu. Mam dla nich dobrą radę: następnym razem zamiast paradować z Tuskiem, zróbcie wszystko, aby nie wrócił on do władzy już nigdy. Jego władza to zubażanie pracowników.

eprasa.pl 35a8e602a7

Groźny niewybuch

Jak meteor przeleciał przez naszą infosferę pierwszy raport Komisji do spraw wyjaśnienia mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz działaczy społecznych w latach 2015–2023. Dokument jednych wzburzył swoją stronniczością, innych kosztami generowanymi przez opłacanie tworzących go ekspertów, wywodzących się z kręgu organizacji wspierających zmianę władzy w 2023 roku, a niemal wszystkich pogodziła **krytyka jego niechlujstwa**. Pomylono więc ludzi, miejsca i organizacje, w efekcie czego szumnie ogłoszony dokument został ukryty, a następnie powrócił w wersji, w której zanonimizowano wszystkie nazwiska.

Krzysztof Karnkowski

To wszystko ważne wątki, tak jak istotny jest udział bardzo zaangażowanych w jedną stronę politycznego sporu aktywistów w pisanie rządowego, roszczącego sobie pretensje do obiektywizmu i naukowości, dokumentu. Nim jednak omówimy wątki, które mogą oburzać, ale i trochę bawić, skupmy się na dwóch bardzo istotnych i nie tak zabawnych sprawach. Na powielaniu narracji, która wydawałoby się została już ostatecznie porzucona przez środowiska Platformy w momencie objęcia przez nią władzy, a także na kończących raport rekomendacjach mogących stanowić zagrożenie dla wolności słowa pod przykrywką troski o debatę publiczną i wpisujących się w szerszy trend, który knebluje społeczeństwo Wielkiej Brytanii, a za chwilę dotknąć może również mieszkańców państw UE, w tym Polski.

Pod antyrosyjską maską

W styczniu tego roku swój raport opublikowała inna powołana przez obecny rząd komisja – Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004–2024. Ciało to miało zastąpić istniejącą wcześniej komisję badającą rosyjskie wpływy, kierowaną przez Sławomira Cenckiewicza. Raport Stróżyka wzbudził liczne kontrowersje. Problemem, na który chciałbym zwrócić uwagę, przypominając tamten dokument, jest ubieranie zgodnych z interesem Rosji narracji dotyczących przede wszystkim zagrażającej naszej wschodniej granicy wojny hybrydowej w kostium rzekomej antyrosyjskości. W styczniowym raporcie najbardziej głośnym chyba przykładem takiego działania było oskarżenie kilkorga białoruskich opozycjonistów o dezinformację. Ta polegać miała na... ostrzeganiu Polaków przed przygotowywanym szturmem na naszą granicę, do którego później faktycznie doszło. Walczący z reżimem Białorusini mieli tym samym generować chaos informacyjny, podczas gdy obecni na miejscu uchodźcy nie stanowili zagrożenia. W raporcie czytamy, że „na materiałach widać było ludzi przy ognisku lub powoli przemieszczającą się dużą grupę składającą się z rodzin. Nikt nie miał

> ZGODNE Z INTERESEM ROSJI NARRACJE DOTYCZĄCE PRZEDE WSZYSTKIM ZAGRAŻAJĄCEJ NASZEJ WSCHODNIEJ GRANICY WOJNY HYBRYDOWEJ ZNÓW UBIERA SIĘ W KOSTIUM RZEKOMEJ ANTYROSYJSKOŚCI.

eprasa.pl 35a8e602a7



Proj. K. Karnkowski

broni, nie zachowywali się agresywnie". Fakt późniejszego ataku został pominięty.

W raporcie Komisji do spraw wyjaśnienia mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz działaczy społecznych w latach 2015–2023 znajdziemy bardzo podobny mechanizm. Autorzy bardzo skrupulatnie starają się rozdzielić działania postsowieckich służb od przygranicznych działań aktywistów wspierających na terenie Polski ich zabiegi poprzez atakowanie polskich obrońców granicy i pomoc w przerzucie osób w głąb kraju. I tak raport podnosi, że „pomoc uchodźcom i migrantom została przejęta przez organizacje pozarządowe, które w praktyce zastąpiły państwo polskie w realizacji jego obowiązków", a „TVP i Polskie Radio całkowicie przemilczały działalność pomocową aktywistów i wolontariuszy, wygumkowując jej znaczenie społeczne". Powraca lansowana w mediach białoruskich i rosyjskich narracja o rzekomym złym traktowaniu uchodźców przez stronę polską. „Publiczne media przedstawiały migrantów wyłącznie jako zagrożenie, ignorując kryzys humanitarny i wzbudzając strach oraz wrogość wobec uchodźców i osób niosących pomoc", a „[...] konsekwencją takiej narracji było społeczne przyzwolenie na nieludzkie traktowanie ludzi na granicy". Ignorując całą, szeroko dostępną wiedzę na temat mechanizmu przerzutu ludzi przez handlarzy i służby Rosji i Białorusi, w raporcie czytamy narzekania na media publiczne nie pochylające się z odpowiednią empatią nad obecnymi na granicy aktywistami i uchodźcami. „mechanizmem manipulacji było ośmieszenie szeroko pojętej idei pomocy humanitarnej niesionej migrantom i uchodźcom. Pomoc pokazywano tylko z wykorzystaniem zdjęć czy nagrań polityków niosących śpiwory, wodę czy jedzenie, uciekających Straży Granicznej i policji czy zrzutów ekranu z mediów społecznościowych nawołujących do zaopiekowania się osobami, które utknęły przy granicy w Usnarzu. Pomijano natomiast historie osób, których życie i zdrowie było zagrożone, nie wyjaśniono, kim są, skąd przybyli i dlaczego decydowali się na takie desperackie wyprawy".

eprasa.pl 35a8e602a7

Twórcy mitu

Aktywiści podlegają w raporcie ochronie w każdej sytuacji. Gdy przed siedzibą TVP Info na pl. Powstańców doszło do ataku na Magdalenę Ogórek, na potępienie agresywnego zachowania demonstrantów zdecydowali się nawet niektórzy dziennikarze sympatyzujący z ówczesną opozycją. Tymczasem autorzy raportu mają pretensję o to, że stacja, której gwiazda padła ofiarą agresji, nie niuansuje postaw i emocji napastników, używając określeń takich jak „napastnicy" czy „agresywne zachowania". Gdy TVP Info pokazywała agresywne zachowania Marty Lempart wobec policjantów (raport temat dyskretnie pomija), zastrzeżenia budzi brak empatii reporterów stacji: „Nikt nie zadał pytania Marcie Lempart ani innym uczestnikom, jakim wysiłkiem fizycznym było dla nich uczestnictwo w marszach, przy narastającej agresji policji, ani ile płacili za to zdrowiem". O ile część teoretyczna raportu wprowadzająca nas w ramy prawne i pojęciowe zachowuje pozory obiektywizmu, opisy konkretnych wydarzeń w żadną bezstronność nie próbują się już bawić. To konkretny, jednowymiarowy przekaz. Trudno się temu dziwić, już wstęp pokazuje, że mamy do czynienia z autoryzowaną przez obecny rząd laurką dla środowisk, które nieraz w kontrowersyjny i bezwzględny sposób walczyły z poprzednim rządem i tymi, których uważały za jego ekspozytury. Z wprowadzenia dowiemy się więc, że „Lata 2015–2023 to czas bezprecedensowego zamachu na wolności obywatelskie…"; że „Historia tej walki to kronika niezłomności, odwagi, determinacji i samoorganizacji zwykłych ludzi", którzy „Pokazali, że najpotężniejsza moc tkwi w odwadze zwykłych ludzi kochających wolność i demokrację". Naturalną konsekwencją tego moralnego uniesienia jest subiektywny opis protestów, w których nieraz brali udział autorzy raportu. „Protesty w obronie praw człowieka, demokracji liberalnej, konstytucji i praworządności były częścią wielkiego i bardzo zróżnicowanego ruchu społecznego oporu wobec coraz bardziej autorytarnej władzy" – piszą ministerialni eksperci, tworząc nie chłodny raport, a własną legendę.

> AUTORZY BARDZO SKRUPULATNIE STARAJĄ SIĘ ROZDZIELIĆ DZIAŁANIA POSTSOWIECKICH SŁUŻB OD PRZYGRANICZNYCH DZIAŁAŃ AKTYWISTÓW.

> MAMY DO CZYNIENIA Z AUTORYZOWANĄ PRZEZ OBECNY RZĄD LAURKĄ DLA ŚRODOWISK, KTÓRE NIERAZ W KONTROWERSYJNY I BEZWZGLĘDNY SPOSÓB WALCZYŁY Z POPRZEDNIM RZĄDEM.

Gwiazdy komisji

Widzimy to bardzo dobrze na przykładzie dwóch, chyba najbardziej kontrowersyjnych autorek raportu. Klementyna Suchanow to aktywistka, działaczka i współzałożycielka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, znana między innymi z obrzucenia jajkami wyjeżdżających z Pałacu Prezydenckiego limuzyn rządowych w 2017 roku i wejścia siłą do budynku TK, w którym przybiła do drzwi proaborcyjny plakat cztery lata później. Sylwia Gregorczyk-Abram uczestniczyła w protestach jako prawniczka i obrończyni, zobaczyć ją można było w wysokobudżetowym spocie, którym przed Bożym Narodzeniem rząd PiS atakowali prawnicy z inicjatywy Wolne Sądy. Jednak najbardziej kontrowersyjna w kontekście prezentowania raportu o mediach jest jej domniemana przynależność do tzw. Grupy Wejście, grona kilkorga doradców naradzających się w grudniu 2023 roku poprzez komunikatory, jak najbardziej efektywnie dokonać przejęcia mediów publicznych. Podczas prezentacji raportu adwokat była pytana o tę sprawę przez dziennikarza telewizji wPolsce24, jednak jej odpowiedź nie była dla stacji satysfakcjonująca. Również podczas ogłoszenia w kwietniu składu komisji Gregorczyk-Abram unikała odpowiedzi na pytanie o swój udział w grupie, w której przynajmniej raz, co wiemy z ujawnionych zrzutów ekranu, zabierała głos.

eprasa.pl 35a8e602a7

Tak wiele pytań

Intersującą lekturą jest część raportu poświęcona wykazaniu, że w debacie o aborcji media publiczne prezentowały stanowisko tylko jednej strony sporu. Mamy tu zarówno błędy osobowe (z naszego redakcyjnego kolegi Jakuba Pacana zapewne z powodu zbieżności nazwisk zrobiono doktoranta z Wrocławia), jak i idące jeszcze dalej. Wypowiedzi, de facto popierające liberalizację przepisów aborcyjnych, prof. Jacka Hołówki i red. Anny Gielewskiej przypisano do przykładów stanowiska antyaborcyjnego, a Gielewską dodatkowo powiązano z dwiema prawicowymi redakcjami, w których nigdy nie pracowała. Ta ostatnia sprawa przesądziła o losie pierwszej wersji dokumentu, który zaczął spotykać się z krytyką również w niezwiązanych z prawicą mediach. Portal checkPRESS określa raport jako „400 stron publicystycznego bełkotu zamiast materiału dla prokuratury". „Jeden z członków komisji, Andrzej Krajewski, emerytowany dziennikarz, przyznaje wprost, że w raporcie brakuje bezpośrednich dowodów na opisywane przez nią mechanizmy zorganizowanej nagonki, a jedyne, czym dysponowali, to archiwalne nagrania z propagandowych programów informacyjnych poprzedniego reżimu. Powstaje więc pytanie, po co w ogóle powstała ta komisja, skoro to, o czym mówi Krajewski, i bez raportu dostrzegał każdy, kto w tym czasie oglądał TVP Kurskiego. Bo chyba nie po to, by członkowie tego gremium pobierali co miesiąc niemal 20 tysięcy złotych honorariów?" – zastanawia się portal. Stowarzyszenie Sieć Obywatelska Watchdog Polska zadało już pytanie o zarobki i sposób zatrudnienia członków komisji. Wszystko to pokazuje, że wszelkie komisje, czy to śledcze, czy badawcze, powiązane z obecną ekipą zbyt mocno identyfikują się z przedmiotami swoich badań, by zdziałać cokolwiek w powierzonej im materii. Chyba że chodzi o stworzenie publicystyki posiadającej te same cechy, które piętnuje się u politycznej konkurencji. Dodatkowym zarzutem wobec dokumentu jest prawdopodobne użycie przy formułowaniu sporej części tekstu sztucznej inteligencji, na co wskazują liczne powtórzenia, enumeracje, przesadnie rozbudowane definicje i charakterystyczny dla AI styl tworzenia wystąpień retorycznych w niektórych partiach tekstu.

> WYPOWIEDZI PROF. HOŁÓWKI I RED. GIELEWSKIEJ, POPIERAJĄCE LIBERALIZACJĘ PRZEPISÓW ABORCYJNYCH, PRZYPISANO DO PRZYKŁADÓW STANOWISKA ANTYABORCYJNEGO.

Ukryta groźba

Z dokumentu można żartować lub załamywać nad nim ręce, jednak może i powinien budzić on pewne obawy. Raport zawiera bowiem także rekomendacje dotyczące zarówno zmiany struktury organizacyjnej mediów publicznych, jak i nowych mechanizmów nadzoru nad prezentowanymi przez nie treściami. Teoretycznie pomysły te nie brzmią nawet tak źle, zakładają bowiem zmniejszenie znaczenia polityków i partii politycznych w procesach decyzyjnych i ciałach programowych, równocześnie kładąc nacisk na walkę z dezinformacją i uprzedzeniami. Zbyt dobrze znamy jednak praktykę, by wiedzieć, jak selektywnie działają podobne mechanizmy w rękach liberałów i jakim organizacjom pozarządowym i ekspertom chcą oni dać większy wpływ na medialne przekazy. Wystarczy spojrzeć, wobec których podmiotów raport zachowuje stosunek czołobitny, a którym wręcz odmawia udziału w debacie publicznej. Można wyobrazić sobie, że w ramach realizacji postulatów z raportu prawica traci ostatnie przyczółki w KRRiT, RMN i radach programowych, po czym po zmianie władzy znajduje je zabetonowane przez pozytywnych bohaterów raportu wywodzących się z radykalnych środowisk opozycji lat 2015–2023. Co więcej, autorzy postulują zmiany prawne nie tylko w zarządzaniu mediami, lecz również dotyczące ograniczeń swobody wypowiedzi. Na przykład poprzez poszerzenie katalogu poglądów penalizowanych pod pretekstem walki z mową nienawiści na przykładzie cytowanych w raporcie wypowiedzi konserwatywnych polityków i publicystów prezentowanych przez media publiczne w opisywanym okresie. Tak więc gdy już otrząśniemy się z szoku, jak złe dokumenty można dziś firmować powagą ministerstwa, przyjrzyjmy się, co szykują nam aktywiści i weterani antypisowskich protestów.

eprasa.pl 35a8e602a7

Nowy obszar walki o wolność

– W ramach Europejskiego Obszaru Edukacyjnego już powstają akademie, które przygotowują nauczycieli do pracy według nowych zasad. Pewnie powstanie jakieś europejskie nadkuratorium z oddziałami w poszczególnych państwach członkowskich. Jeśli uda się to wprowadzić, możemy zapomnieć o wolności słowa – mówi **Lesław Ordon** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. arch. „S"

– Wielkimi krokami zbliża się do nas Europejski Obszar Edukacyjny, który zagraża wolności słowa w Polsce. Na czym polega to zagrożenie?

– W dokumentach przygotowywanych przez UE i jej instytucje mające w końcu doprowadzić do tego, że Europa stanie się jednym państwem, edukacja stanowi niezwykle ważny problem, powiedziałbym, że jeden z kluczowych obszarów służących do wykuwania nowego europejskiego obywatela. Oczywiście hasła są piękne, w projekcie Europejskiego Obszaru Edukacyjnego mówi się o wyrównywaniu szans edukacyjnych, nauczaniu tolerancji, poświęca się w nim dużo miejsca klimatowi, ale też inkluzywności i edukacji seksualnej. Dla mnie z perspektywy nauczyciela to przyszłe quasi-ministerstwo edukacji UE. Tym bardziej że ten program zakłada, by jak największa liczba uczniów kończyła szkoły średnie, również tych z niepełnosprawnościami intelektualnymi. To oznacza obniżanie jakości nauczania i obniżanie standardów.

– Jakiego obywatela-Europejczyka życzy sobie UE?

– Na pewno nie może mieć zbyt dużego poczucia własnej narodowości: czy to polskiej, czy niemieckiej, czy francuskiej i każdej innej.

– Słowo „patriotyzm" jest już dziś bardzo źle odbierane np. w Niemczech.

– No właśnie. Nowy Europejczyk ma być co najwyżej europatriotą. Ten obszar dotyczy nie tylko metody, ale ogarnia zmianę całego systemu nauczania. Treści w przedmiotach tożsamościowych, jak np. język polski czy historia, mają być coraz bardziej marginalizowane. Dla nas, Polaków otoczonych dwoma silnymi tożsamościami narodowymi, z zachodu Niemców, ze wschodu Rosjan, to niebezpieczne. Poza tym my od samego początku walczyliśmy z Niemcami o własne państwo, jak teraz mamy z nimi się uczyć wspólnej historii? Czego ma ona dotyczyć?

– Dobre pytanie.

– Treści mówiące, począwszy od Mieszka czy Chrobrego, o naszej walce o państwowość z żywiołem niemieckim muszą wyparować,

eprasa.pl 35a8e602a7



ponieważ jest w nich element antagonizujący nasze wzajemne relacje. Teraz jeszcze te dywagacje są teoretyczne, ale pomysłodawcy Europejskiego Obszaru Edukacyjnego bardzo poważnie do tego podchodzą. Treści opisujące wojny, konflikty będą rugowane. Mamy się w tym superpaństwie wszyscy kochać i być pod jedną europejską flagą.

– Europejski Obszar Edukacyjny doskonale wpisuje się w projekt o mowie nienawiści, który leży gotowy w Pałacu Prezydenckim i miał być podpisany przez Rafała Trzaskowskiego, gdyby wygrał wybory.

– Tak, wiemy także, że prezydent Karol Nawrocki tego nie podpisze. Czym takie zapisy o mowie nienawiści się kończą, widzimy w wielu krajach tzw. dojrzałej demokracji

eprasa.pl 35a8e602a7

zachodniej. W Wielkiej Brytanii, Kanadzie czy Niemczech skończyła się wolna debata. Ludzie z lęku sami stosują autocenzurę. Czy jeżeli będę mówił o Niemcach jako agresorach, będę szerzył resentymenty historyczne i polski szowinizm? A jeżeli nie zgadzam się z ideologią LGBT, to jestem homofobem i trzeba to gdzieś zgłosić? W niektórych krajach europejskich za niezgodę na ideologię gender, która jest równa homofobii, kara się ludzi.

– Twierdzi Pan, że dla nowego nauczania kierowanego z Brukseli trzeba zrobić miejsce, i dlatego odchudzana jest podstawa programowa.

– Tak. Założenia są właśnie takie, i mam nadzieję, że to są tylko założenia. Przełomowy ma być 2027 rok, kiedy to wszystko ma być przyspieszone. Poczynania Ministerstwa Edukacji to przygotowywanie gruntu pod wprowadzanie zmian na rok 2027. Mówi się oczywiście, że zmiany programowe mają służyć dziecku, które jest przemęczone. To jest nieprawda, już wprowadzono edukację zdrowotną, gdzie komponent przyszłego europejskiego nauczania został ukryty. Ten przedmiot był wprowadzany w czasie kampanii prezydenckiej, więc z pewnymi rzeczami się powstrzymywali, ale nie łudźmy się – edukacja zdrowotna to początek do wprowadzania seksualizacji i to według standardów WHO. Rugowanie religii też temu służy. To też uderzenie w instytucję rodziny.

– Podczas manifestacji w obronie polskiej szkoły na placu Zamkowym w Warszawie mówił Pan niedawno, że edukacja zdrowotna to furtka do wprowadzania edukacji seksualnej.

– To, co próbowała wprowadzić pani minister Barbara Nowacka, od lat funkcjonuje już w Europie Zachodniej. Tam też, choć w każdym kraju inaczej, wprowadzanie agresywnej genderowej wersji seksualizacji dzieci odbywało się pod płaszczykiem tolerancji, równości, wrażliwości na inność. Wprowadzano do szkoły drag queen, homoseksualistów, uczono dzieci nakładać prezerwatywę na banana, mówiono kilkulatkom o przyjemności seksualnej. Warto dokładnie przeczytać standardy WHO dotyczące edukacji seksualnej, bo to jest wzorzec do seksualizowania dzieci w szkołach. Zresztą za pierwszych rządów Donalda Tuska to powoli zaczęło wchodzić do polskich szkół. To dlatego minister Przemysław Czarnek próbował wprowadzać przepisy, które nie pozwalają wpuszczać do szkoły niewiadomych podmiotów, kiedy tylko się chce. Pamięta Pan, jaki się wtedy na niego wylał hejt ze strony organizacji lewicowych?

– Pamiętam, wtedy podniesiono larum, że łamana jest wolność.

– Nie, to konstytucja mówi, że rodzic decyduje o swoim dziecku, to on podejmuje decyzję, z kim jego dziecko ma się spotykać, a kogo sobie nie życzy, by uświadamiał je w kwestiach tak wrażliwych jak ludzka seksualność. Gdyby edukacja zdrowotna była przedmiotem obowiązkowym, rodzice nie mieliby już nic do gadania. A jak wspomnieliśmy, jest tam furtka do edukacji seksualnej.

– Czyli Europejski Obszar Edukacyjny ma być narzędziem do wykuwania nowego Europejczyka?

– Oczywiście. Przemodelowanie systemu edukacji w UE jest wzorowaniem się na systemie sowieckim.

> TO KONSTYTUCJA MÓWI, ŻE RODZIC DECYDUJE O SWOIM DZIECKU, TO ON PODEJMUJE DECYZJĘ, Z KIM JEGO DZIECKO MA SIĘ SPOTYKAĆ, A KOGO SOBIE NIE ŻYCZY, BY UŚWIADAMIAŁ JE W KWESTIACH TAK WRAŻLIWYCH JAK LUDZKA SEKSUALNOŚĆ.

– Aż tak?

– Wiem, o czym mówię, jestem nauczycielem z kilkudziesięcioletnim stażem. Nie jest to przeniesienie jeden do jednego, jednak to ten sam marksizm. Metody też są podobne. Oczywiście jest inny styl wprowadzania tego marksizmu, jednak wypróbowany wzorzec sowiecki jest dobrze wyczuwalny.

– To może ci młodzi Europejczycy mają spełniać rolę Pawlika Morozowa i stać na straży marksistowskiej doktryny, a nieprawomyślnych wrogów wydawać odpowiednim władzom?

– Ja tak to widzę. Gdyby faktycznie udało się wprowadzić Europejski Obszar Edukacyjny, to możemy

eprasa.pl 35a8e602a7

zapomnieć o wolności słowa. Będziemy mieli rzesze zagubionych, wyjałowionych z własnych tradycji młodych ludzi, którymi łatwo będzie manipulować. Marksizm odbiera kompetencje rodziców na rzecz państwa. Zobaczmy, co się już dzieje w Holandii – trzynastolatek sam może podjąć decyzję co do eutanazji. Podobnie rzecz się ma ze zmianą płci – rodzice nie mają już nic do powiedzenia.

– Europejski Obszar Edukacyjny jest kompatybilny ze ściganiem mowy nienawiści?

– To dwie odrębne rzeczy, które idą obok siebie równolegle, choć oczywiście założenia wspólnej europejskiej edukacji będą bardzo mocno uwrażliwiały młodych ludzi na wszelkie nieprawomyślne z punktu widzenia lewicy treści. To nie muszą być działania oczywiste. We Francji np. urzędnicy uznali, że nie wolno pokazywać reklam z uśmiechniętymi dziećmi z zespołem Downa, ponieważ to „naruszałoby spokój sumienia kobiet, które legalnie dokonały innych osobistych wyborów", chodzi o aborcję. To już jest ukierunkowanie na pewien model myślenia, a jeśli się ktoś wyłamie, to czeka go kara bądź ostracyzm.

– Jak w praktyce będzie wyglądać rozliczanie polskich nauczycieli z podstaw programowych przez europejskich urzędników? Jak urzędnik z Grecji czy Finlandii ma rozliczać nauczyciela z Polski?

– W ramach Europejskiego Obszaru Edukacyjnego powstają już akademie, które przygotowują nauczycieli do pracy według nowych zasad. Pewnie powstanie jakieś europejskie nadkuratorium z oddziałami w poszczególnych państwach członkowskich. Na uczelniach wyższych widać już ostracyzm wobec wykładowców, którzy np. mówią, że są dwie płci. Kto wie, może czeka nas powrót do nauczania w domach i tajne komplety.

– Załóżmy, że jesteśmy na końcu tej drogi: Europejski Obszar Edukacyjny święci triumfy, jak wówczas wyglądają polska szkoła, wolność słowa i w końcu Europejczyk?

– Nie wyobrażam sobie tego. Dlatego jako Solidarność robimy wszystko, by ochronić polską szkołę, ponieważ kiedy wejdziemy w ten obszar, to trudno będzie się nam z niego wycofać. Teraz możemy jeszcze postawić tamę, później będzie za późno.

– Wiadomo, że duży może więcej, może być tak, że to wspólne nauczanie europejskie będzie jednak mocno naznaczone narracją Niemiec i Francji?

– To zmierza w tym kierunku. Wizja wspólnej historii widzianej z perspektywy państw tzw. jądra UE, czyli Niemiec i Francji, już w niektórych obszarach została zainicjowana. Niemcom brakuje już dziś ogromnej liczby rąk do pracy. O wiele łatwiej ściągnąć pracowników, gdy od dziecka wychowa ich się w pewnej narracji.

Lesław Ordon – zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" i szef oświatowej „S" w Regionie Śląsko-Dąbrowskim.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 35a8e602a7

Zamach na wolność słowa w USA
po zabójstwie Charliego Kirka



Fot. Jim Urquhart / Reuters / Forum

Turning Point USA; Logan w stanie Utah, 30 września 2025 r.

Po zabójstwie konserwatywnego aktywisty Charliego Kirka przez Stany Zjednoczone przetacza się dyskusja na temat wprowadzenia kar za stosowanie „**mowy nienawiści**”.

Agnieszka Żurek

To ograniczanie wolności słowa i jest to wykorzystywanie śmierci Charliego dokładnie do tego, z czym on sam walczył – komentuje te działania Candace Owens, dziennikarka i przyjaciółka Kirka.

Niech zdecydują widzowie, a nie prawo

Oburzenie części amerykańskiej opinii publicznej oraz części przedstawicieli administracji prezydenta Donalda Trumpa wywołał program lewicowego prezentera Jimmy’ego Kimmela, w którym zdaniem niektórych komentatorów naigrawał się on z tragicznej śmierci Charliego. Co zaprezentował Kimmel w swoim show? Wyemitował on wypowiedź Donalda Trumpa, który na pytanie o to, jak czuje się po zabójstwie Kirka, odpowiedział z uśmiechem, że czuje się świetnie, i płynnie przeszedł do dywagacji na temat sali balowej Białego Domu. Kimmel skomentował to słowami, że oto prezydent przeżywa kolejne stadia żałoby, które symbolizuje destrukcja sali balowej w celu późniejszego jej odnowienia. Wywołało to falę oburzenia u części amerykańskiej sceny politycznej i konserwatywnych komentatorów. Pojawiły się głosy nawołujące do pozbawienia dziennikarza nie tylko

eprasa.pl 35a8e602a7

własnego programu, ale i majątku. Brendan Carr, przewodniczący Federalnej Komisji Komunikacji Stanów Zjednoczonych, zapowiedział nawet reakcję władz federalnych wobec telewizji ABC, na antenie której został wyemitowany program.

– Nie lubię Jimmy'ego Kimmela. Uważam go za skrajnego lewicowca. Ale nie uważam, żeby domaganie się scancelowania go za być może pozbawiony wrażliwości żart było czymś dobrym. Jeśli jego zachowanie zasługuje na karę – niech zdecyduje o tym wolny rynek i widzowie, a nie prawo. Chcę, żebyśmy to my mieli kontrolę – nad tym, w jaki sposób wydajemy pieniądze i kogo chcemy oglądać. Nie chcę, żeby kontrolę miał nad tym rząd, który zdecyduje, że może nas pozbawić wszystkiego, bo nie podoba mu się to, co mówimy – stwierdziła Owens, uznając działania tego rodzaju za stosowanie metod bolszewickich. Dziennikarka dodała, że choć żart Kimmela mógł być niestosowny, to jednak nie był wyrażaniem radości ze śmierci Kirka. Tego samego dnia bowiem Jimmy złożył kondolencje rodzinie Charliego i potępił akt jego morderstwa.

Owens uznała, że szukanie pod wpływem złości, jak pokonać przeciwnika ideowego z drugiej strony barykady, kończy się zawsze oddawaniem coraz większej władzy w ręce rządu. Dla poparcia tej tezy przywołała przyjęcie po 11 września 2001 roku ustawy Patriot Act. – Daliśmy wtedy władzy ogromną siłę. Działaliśmy pod wpływem emocji, według zasady: „Róbcie, cokolwiek musicie, byle byśmy byli bezpieczni" – stwierdziła. Dziennikarka uznała, że z podobnym mechanizmem mamy do czynienia obecnie po zabójstwie Charliego Kirka. – Władza czuje emocje społeczne i wykorzystuje je. To naturalna tendencja – kiedy dzieje się coś nagłego, kiedy panuje chaos, instynktownie gromadzimy się wokół rządzących – podkreśliła, apelując jednocześnie o nieuleganie emocjom oraz o to, aby nie pozwolić odebrać sobie podstawowych wolności.

> ***Nie lubię Jimmy'ego Kimmela. Uważam go za skrajnego lewicowca. Ale nie uważam, żeby domaganie się scancelowania go za być może pozbawiony wrażliwości żart było czymś dobrym.***
>
> CANDACE OWENS

– Protestowaliśmy, kiedy lewica chciała do tego wykorzystać śmierć George'a Floyda, protestujmy także teraz. Odbieranie wolności jest tak samo złe, kiedy robi to lewica, jak i wtedy, kiedy czyni to prawica. To są dwie strony tej samej monety – elity versus reszta społeczeństwa – stwierdziła.

OWENS UJAWNIŁA WYMIANĘ WIADOMOŚCI Z KIRKIEM, Z KTÓREJ WYNIKAŁO, ŻE WYRAŹNIE DOSTRZEGAŁ ON ZAGROŻENIE WPROWADZENIEM CENZURY W USA.

Kajdanki za „myślozbrodnie"

Pam Bondi, prokurator generalna USA, uznała w rozmowie z Katie Miller (byłą członek prezydenckiej rady doradczej ds. wywiadu Stanów Zjednoczonych), że „istnieje wolność słowa, ale istnieje też mowa nienawiści". – A na nią nie ma w naszym społeczeństwie miejsca, szczególnie teraz, po tym, co stało się z Charliem – dodała.

– Czy uważa Pani, że organy ścigania powinny bardziej aktywnie ścigać tych, którzy używają mowy nienawiści, i zakuwać ich w kajdanki, aby pokazać w ten sposób, że lepsze jest podjęcie działań niż ich zaniechanie? – zapytała Miller.

– Zdecydowanie będziemy ścigać osoby, które używają mowy nienawiści wobec innych. Dotyczy to wszystkich stron sceny politycznej – zapowiedziała prokurator Bondi.

– Żeby było jasne. Przedstawiciele władz federalnych właśnie mówią ci, że chcą uchwalić przepisy dotyczące wolności słowa, które zasadniczo dadzą im pełną władzę, aby ścigać cię za „myślozbrodnie"». I robią to w najbardziej niepokojący sposób, jak to tylko możliwe, wypaczając przesłanie Charliego Kirka i wykorzystując jego zabójstwo, aby przeprowadzić coś, czemu całym sercem się sprzeciwiał – skomentowała wypowiedź prokurator generalnej Candace Owens.

Dziennikarka zaznaczyła, że wolność słowa znaczyła dla Charliego bardzo wiele i że to właśnie między innymi ta wartość stała się jednym z fundamentów jego działań, kiedy niestrudzenie odwiedzał amerykańskie uniwersytety i rozmawiał z każdym, kto tylko był otwarty na dyskusję. Owens ujawniła wymianę wiadomości

eprasa.pl 35a8e602a7

z Kirkiem, z której wynikało, że wyraźnie dostrzegał on zagrożenie wprowadzeniem cenzury w USA.

„Sarah Milgram i Yaron Lischinsky [pracownicy ambasady Izraela w USA zastrzeleni nieopodal Muzeum Żydowskiego w Waszyngtonie w maju tego roku – przyp. red.] byli dwojgiem pięknych młodych ludzi, którzy mieli przed sobą całe życie. Ich morderstwo było bezsensowne, okrutne i przerażające, a człowiek, który je popełnił, powinien zostać ukarany w najsurowszy możliwy sposób. Muszę jednak sprzeciwić się jednej rzeczy. W całym X widzę twierdzenia, że niektórzy ludzie mają «krew na rękach» tylko dlatego, że opublikowali tweety atakujące Benjamina Netanjahu, rząd Izraela lub wojnę w Strefie Gazy. Nie. Właśnie wróciłem z Wielkiej Brytanii. Każdego dnia aresztowanych jest tam około trzydziestu osób za posty w mediach społecznościowych, które rząd uznaje za «niebezpieczne» lub «obraźliwe», ponieważ sprzeciwiają się one takim zjawiskom jak masowa migracja lub islam. W Wielkiej Brytanii aresztuje się ludzi za ciche modlitwy lub trzymanie transparentów przed klinikami aborcyjnymi. Są ludzie, którzy chcą tej samej tyranii tutaj. Osoby sprzeciwiające się wolności słowa zawsze będą twierdzić, że musimy działać, aby zapobiegać «nienawiści» lub powstrzymać «przemoc». Musimy zawsze się temu sprzeciwiać. To, że idea jest prowokacyjna, a nawet obraźliwa, nie oznacza, że jest agresywna. Słowa nie są przemocą. Tylko przemoc jest przemocą” – napisał Kirk w serwisie X 22 maja 2025 roku.

BRENDAN CARR, PRZEWODNICZĄCY FEDERALNEJ KOMISJI KOMUNIKACJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH, ZAPOWIEDZIAŁ REAKCJĘ WŁADZ FEDERALNYCH WOBEC TELEWIZJI ABC, NA ANTENIE KTÓREJ ZOSTAŁ WYEMITOWANY PROGRAM JIMMY’EGO KIMMELA.

„Utrzymujcie Amerykę wolną”

„Żadna ustawa Kongresu nie może wprowadzić religii ani zabronić swobodnego praktykowania jej, ograniczać wolności słowa lub prasy ani prawa ludu do spokojnych zgromadzeń lub do składania naczelnym władzom petycji o naprawienie krzywd” – głosi amerykańska ustawa zasadnicza. Hasło „Make America Great Again” wyrażało postulat powrotu do wartości przyświecających Ojcom Założycielom. Źle by się stało, gdyby w imię realizacji tego postulatu zaczęto od wypaczenia sensu pierwszej poprawki do amerykańskiej Konstytucji. A już diabelską perwersją byłoby, gdyby dokonało się to w imię kultywowania dziedzictwa człowieka, który poświęcił życie dokładnie czemuś przeciwnemu niż walka z „mową nienawiści” poprzez ograniczanie wolności słowa.

O tym, że praca Charliego miała sens i że jego niezłomna wiara w to, że „warto rozmawiać”, przyniosła owoce, świadczy fakt, że nieoczekiwanie znalazł sojuszników po przeciwnej stronie ideologicznej barykady. Wziął go w obronę choćby Nick Welsh na łamach „Santa Barbara Independent”. Dziennikarz poświęcił mu felieton zatytułowany „Charlie Kirk wchodzi do jaskini lwa w obronie wolności słowa”. „«Kryzys to straszna rzecz, którą można zmarnować». To z łatwością mogliby powiedzieć wiceprezydent J.D. Vance i consigliere Białego Domu Stephen Miller, kiedy publicznie przedstawili swoje plany rozprawienia się z Fundacją Forda i innymi osobami, które, jak twierdzą, są rozległym lewicowo-ekstremistycznym spiskiem mającym na celu podżeganie do przemocy politycznej. W rzeczywistości cytat ten został napisany przez Niccola Machiavellego w jego arcydziele politycznego cynizmu «Księciu». Wydaje mi się, że ukazało się około 1530 roku. Najwyraźniej przetrwało próbę czasu” – skonstatował gorzko.

> ***Jest brzydka mowa. To jest wulgarna mowa. Jest zła mowa. A wszystko to jest chronione przez pierwszą poprawkę.***
>
> CHARLIE KIRK

I dodał: „Biorąc pod uwagę, że mówimy o Charliem Kirku, pomyślałem, że powinienem oddać Kirkowi ostatnie słowo. «Utrzymujcie Amerykę wolną» – powiedział na początku tego roku, sprzeciwiając się ograniczeniom wolności słowa. «Powinniście mieć prawo do mówienia oburzających rzeczy» – upierał się, odrzucając samą ideę «mowy nienawiści». Kirk następnie rozwinął: «Jest brzydka mowa. To jest wulgarna mowa. Jest zła mowa. A wszystko to jest chronione przez pierwszą poprawkę»”.

eprasa.pl 35a8e602a7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Wielka ucieczka

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia nieoczekiwanie poinformował, że zamierza ubiegać się o stanowisko wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców. Trudno nie odnieść wrażenia, że lider Polski 2050 po prostu próbuje się ewakuować z polskiej polityki.

Szymon Hołownia od zawsze lubił grać rolę ponadpartyjnego arbitra, który brzydzi się konfliktem i stoi wyżej niż codzienna polityczna młócka. Widzieliśmy go więc na ogół jako moralizatora czy wręcz kaznodzieję z ambicją zbawienia polskiego życia publicznego. Tyle że im więcej czasu mijało od jego wejścia do polityki, tym bardziej było widać, że to zwykła iluzja. Dziś, gdy Polska 2050 chwieje się w posadach, a jej notowania lecą w dół szybciej niż prognozy gospodarcze, Hołownia postanowił zejść z tonącego statku.

Nie wiem, czy marszałek Sejmu ma szansę na upatrzone stanowisko, czy nie. Teoretycznie zewsząd słychać, że nie ma najmniejszych, ale z drugiej – czy Hołownia aż tak by ryzykował? Zapewne szybko się przekonamy. Niezależnie od tego dla Hołowni wygląda to druzgocąco. Teraz, gdy trzeba ponieść odpowiedzialność za rozczarowania, chaos we własnym ugrupowaniu, polityczny dryf i wewnętrzne konflikty, to lider postanowił spakować walizki i udać się do Nowego Jorku. Owszem, na dobrą posadę, ale to dalej będzie polityczna ucieczka. Nawet, jeśli ubiera się ją w szaty „globalnej misji”.

Polska 2050 miała być świeżym powiewem, ale od początku było wiadomo, że jej cel jest inny, co wyklarowało się po wyborach parlamentarnych w 2023 roku. O ile wtedy na zabieg marketingowy pod nazwą „Trzecia Droga” nabrało się bardzo wielu wyborców, o tyle dzisiaj zarówno Polska 2050, jak i PSL są w głębokim kryzysie. Partia Hołowni jest partią bez tożsamości. Ani liberalna, ani konserwatywna, ani miejska, ani wiejska. W dużej mierze przyczynił się do tego sam lider. Kiedy trzeba było pokazać charakter, Hołownia wybierał kompromisy, a gdy trzeba było bronić własnej agendy – chował się za plecami partnerów. Teraz, gdy wszystko się rozpada, szuka bezpiecznej przystani poza Polską.

Ktoś powie, że komisarz ONZ to prestiż. Jednak w polskiej polityce brzmi to raczej jak eksmisja na peryferie – niby awans, a jednak ucieczka. Zresztą, ile to już razy widzieliśmy liderów, którzy szukali „drugiego życia” w strukturach międzynarodowych? Hołownia wpisuje się w ten sam schemat – wielkie ideały na początku, a na końcu wygodna posada, byle tylko nie musieć mierzyć się z własną porażką. Niczym Donald Tusk w Radzie Europejskiej.

Polska 2050 zostaje chwilowo sama ze swoimi problemami. Głęboko podzielona, skonfliktowana i bez wyraźnego przywództwa. Prędzej czy później zapewne zniknie z polskiej polityki. Cóż, pytanie, czy było warto? Dla jej liderów na pewno.

eprasa.pl 35a8e602a7

Rząd prawdy NIE POWIE

Zatajanie prawdy o wydarzeniach z nocy z 9 na 10 września oraz o faktycznym stanie polskiego państwa jest dobitną lekcją o tym, jak łatwo można **okłamywać społeczeństwo** oraz jak polityka ukrywania faktów potrafi zagrozić bezpieczeństwu i wiarygodności państwa na arenie międzynarodowej.

Andrzej Gajcy



Fot. Ajeenah Moon/Reuters/Forum

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki na forum ONZ pokazuje zdjęcia z Wyryk jako dowody rosyjskich zniszczeń, Nowy Jork, USA, 12 września 2025 r.

eprasa.pl 35a8e602a7

Wydarzenia z nocy z 9 na 10 września wciąż spowija gęsta mgła tajemnicy. Wszelkie próby jej rozproszenia kończą się zderzeniem z murem rządowej niechęci i, co gorsza, świadomej dezinformacji, okraszonej za każdym razem oskarżeniami o „prorosyjskość" wobec tych, którzy zadają niewygodne pytania.

O ile sam fakt naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez drony podczas rosyjskiego ataku na Ukrainę jest niezaprzeczalny i bezsporny, o tyle sposób, w jaki państwo polskie zarządzało informacją o incydencie – zwłaszcza o jego skali, reakcji służb oraz o zniszczeniu domu w Wyrykach – urąga elementarnym standardom uczciwości i przejrzystości. Mówiąc wprost: od początku jesteśmy karmieni sprzecznymi wersjami wydarzeń. Każda kolejna odsłona tej historii tylko pogłębia wątpliwości, że od samego początku nas okłamywano i okłamuje się nadal.

Kłamstwo Wyryk

W centrum uwagi szybko znalazły się Wyryki, gdzie zniszczony dom stał się symbolem tego, jak fatalnie zawiódł przepływ informacji, a być może także polityczna kalkulacja. Pierwotnie sugerowano, że odpowiedzialny za to był rosyjski dron, jednak ta wersja szybko się zdezaktualizowała. Choć nieoficjalnie wskazywano na zagubioną rakietę z polskiego F-16 – o czym pisał dziennik „Rzeczpospolita" – ostateczne potwierdzenie, przekazane kanałami nieoficjalnymi poprzez kontrolowany przeciek do portalu Onet.pl, wskazuje, że przyczyną uszkodzeń była rakieta wystrzelona przez holenderski myśliwiec F-35, biorący udział w działaniach sojuszniczych. Co ważne, do czasu publikacji tego tekstu ani MON, ani MSW, ani prokuratura, ani wojsko – mimo upływu ponad trzech tygodni od zdarzenia – nie potwierdziły oficjalnie tych informacji. Dlaczego? To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi, a wokół tej sprawy narasta chaos informacyjny.

Procedury wojskowe a kłamstwo w ONZ

To nie jedyne pytanie, które musi paść publicznie. Kluczowe jest też: jak to możliwe, że wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki dwa dni po incydencie na forum ONZ użył zdjęcia z Wyryk jako dowodu rosyjskich zniszczeń, mimo że wiedza o fałszywości tej tezy musiała już krążyć w strukturach państwowych? Sam Bosacki, który albo został celowo wprowadzony w błąd, albo świadomie odegrał tę rolę, stwierdził, że „taki był jego stan wiedzy" w momencie wystąpienia.

Analiza zdarzeń podsuwa prostą, a zarazem druzgocącą odpowiedź: kłamano w sprawie rakiety w Wyrykach w zasadzie od samego początku. Skąd ta pewność? W wojsku istnieją ścisłe, bardzo precyzyjne procedury i skutecznie działały i tym razem. Na miejsce zdarzenia natychmiast udali się eksperci, którzy byli w stanie bezbłędnie i szybko ocenić, czy mają do czynienia z dronem, czy rakietą. Tak stało się i tym razem. Co więcej, żołnierzom wysłanym do zabezpieczenia terenu w Wyrykach, którzy na własne oczy widzieli, co się wydarzyło, zarekwirować miano telefony, zgrywając ich zawartość i zobowiązując ich do poufności. Takie są nieoficjalne, ale potwierdzone w cywilnych strukturach relacje wojskowych z tego dnia.

Informacja, że to nie rosyjski dron, lecz rakieta odpowiada za zniszczenia, miała dotrzeć do dowództwa, a za jego pośrednictwem do MON, już 11 września, a z pewnością 12 września wiedziała o tym wąska grupa najważniejszych osób w kraju. Nie ma możliwości, by o takim fakcie Dowództwo Operacyjne nie poinformowało. Po prostu nie ma.

Zresztą wojskowi potwierdzają to w zasadzie wprost w lakonicznym komunikacie: „Dowódca Operacyjny RSZ na bieżąco i bez jakiegokolwiek pomijania przekazywał wszystkie dostępne informacje oraz późniejsze wnioski płynące z analizy incydentu zarówno do Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, jak i Biura Bezpieczeństwa Narodowego". Zatem?

Trudno uwierzyć, że był to jedynie nieszczęśliwy błąd komunikacyjny, skoro mechanizmy szybkiego obiegu informacji na linii wojsko – MON istnieją i miały zostać uruchomione. A zatem co? Celowe działanie? Ale po co i kto na tym korzysta?

Jeśli te informacje są prawdziwe, co w świetle stanowiska Dowódcy Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych jest trudne do podważenia, to efekt jest opłakany: państwo polskie naraziło się na straszliwą kompromitację i utratę wiarygodności na arenie międzynarodowej. Polska dyplomacja stała się pośmiewiskiem. A Rosja z łatwością wykorzysta ten fakt, by za

NIKT DO DZISIAJ NIE CHCE UJAWNIĆ, ILE RZECZYWIŚCIE DRONÓW LECIAŁO NAD POLSKĄ Z ROSJI. LICZBA TA NIEUSTANNIE SIĘ ZMIENIA.

eprasa.pl 35a8e602a7

każdym razem, gdy na forum ONZ czy na innym międzynarodowym szczeblu będziemy podnosić słuszne obawy związane z groźbą rosyjskiej agresji i jej eskalowaniem oraz naruszaniem naszej przestrzeni powietrznej, czy granic, przypominać, jak polski wiceszef dyplomacji kłamał w sprawie Wyryk.

Kto kłamie i dlaczego?

Chaotyczne zarządzanie kryzysem pogłębił jeszcze bardziej spór na linii prezydent – rząd. Prezydent Karol Nawrocki stwierdził, że informacja o przyczynie incydentu została przed nim zatajona, czemu rząd kategorycznie zaprzecza. Lecz jeśli wojsko mówi prawdę (że informacje trafiały do MON i BBN), to powinna ona dotrzeć także do głowy państwa. Chyba że z przyczyn czysto politycznych została zablokowana.

Wiele wskazuje na to, że rząd postawił na tuszowanie tego incydentu, by uniknąć złego wizerunku i tłumaczenia się. Potwierdzać to może wspomniane już rekwirowanie telefonów żołnierzom, którzy jako pierwsi byli na miejscu. Jeśli tak się stało, to wydarzyło się coś skandalicznego i nieodpowiedzialnego, co można by interpretować także jako próbę wkręcenia w odpowiedzialność prezydenta i jego otoczenia za te i przyszłe błędy. Informacja ta powinna być natychmiast przekazana najważniejszym osobom w państwie, w tym prezydentowi jako Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych. Zamiast tego wybrano utajnianie i tuszowanie.

Aura tajemniczości: ile było dronów i rakiet?

Afera Wyryk to nie jedyny element, który budzi wątpliwości. Nikt do dzisiaj nie chce ujawnić, ile rzeczywiście dronów leciało nad Polską z Rosji. Liczba ta nieustannie się zmienia. Mimo upływu trzech tygodni od naruszenia naszej przestrzeni powietrznej rosyjskie drony wciąż są znajdowane na terytorium Polski przez... rolników i zwykłych ludzi. Dzieje się tak, jak choćby pod koniec września w miejscowości Wielki Łęck, gdzie operator kombajnu zauważył w polu kukurydzy obiekt przypominający drona. Przybyłe służby potwierdziły, że był to dron z oznaczeniami cyrylicą. Jak to możliwe, że po takim czasie postronni, przypadkowi ludzie odnajdują wciąż szczątki rosyjskich dronów?

To kolejne pytanie, które pozostaje bez odpowiedzi. Podobnie jak to dotyczące sojuszniczych rakiet, które wystrzelono do neutralizowania zagrożenia i które spadły na nasze terytorium. Ta w Wyrykach nie była jedyna – jak się później okazało, kolejna spadła w Choinach na Lubelszczyźnie.

Prawdziwy problem

Prawdziwym problemem nie jest to, że zabłąkana rakieta uszkodziła dom. Taką informację powinno się podać natychmiast i z „otwartą przyłbicą". Nikt nie miałby o to pretensji, gdyż w czasie działań wojskowych takie rzeczy po prostu się zdarzają. Chwała Bogu, że nikt nie zginął.

Prawdziwym problemem jest jednak pytanie o gotowość państwa, wojska i służb do obrony nas wszystkich przed rosyjskim zagrożeniem. Czy państwo jest sprawnie zarządzane w obliczu realnego zagrożenia i czy dysponujemy potencjałem, który przy wsparciu sojuszników jest w stanie nas chronić?

PREZYDENT KAROL NAWROCKI STWIERDZIŁ, ŻE INFORMACJA O PRZYCZYNIE INCYDENTU ZOSTAŁA PRZED NIM ZATAJONA, CZEMU RZĄD KATEGORYCZNIE ZAPRZECZA.

Znamienny jest jeszcze jeden fakt. Na wszelkie niewygodne pytania o te wydarzenia odpowiedź jest jedna: „łapy precz od polskich żołnierzy" lub „to sianie rosyjskiej dezinformacji". Taka retoryka i takie słowa premiera Donalda Tuska zamiast uspokajać, tylko pogłębiają wrażenie, że rząd nie chce powiedzieć prawdy – ani o skali incydentu, ani o skali zagrożenia, ani o gotowości państwa do jego odparcia. To wszystko nie tyle jest owiane aurą tajemniczości, co zwyczajnie tuszowane i ukrywane. Zwłaszcza w kontekście przepływu informacji, gdzie decyzyjność i funkcjonowanie najważniejszych organów, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo państwa, nie mogą być przedmiotem „głupiej politycznej kalkulacji" czy rozkazu „morda w kubeł, nic nie mówić".

Prawdziwość hipotezy, że w obliczu wojny na Ukrainie, toczącej się przecież od kilku lat tuż przy naszej granicy, jesteśmy wciąż „tekturowym patopaństwem", w którym nawet w takich okolicznościach wygrywa politykierstwo i głupota rządzących, byłaby czymś strasznym i wyjątkowo ponurym.

Drugorzędną, choć także istotną, kwestią jest uczciwość i mówienie prawdy nam wszystkim. Gdy dodamy do tego utratę wiarygodności w tak kluczowym momencie na arenie międzynarodowej i wewnętrzne tuszowanie faktów – to oto mamy prawdziwą porażkę tej nocy. A polityczna zasłona dymna, by uchronić rząd przed niewygodnymi pytaniami, jest tylko dowodem na to, że wygrała głupia polityka, a nie bezpieczeństwo państwa i nas, obywateli.

eprasa.pl 35a8e602a7

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

SŁUŻBY KIERWIŃSKIEGO

Ze służbami specjalnymi, a także z resortami siłowymi w rodzaju MSW, jest często problem, który odzwierciedla fakt, że dzisiaj media używają sformułowania „służby Kierwińskiego" zamiast normalnego określenia: policja czy służby. W największym, wręcz brutalnym, skrócie problem polega na tym, że jeśli na czele państwa stanie drań, to służby mogą się na draniu wzorować, zgadywać jego zamiary i dogadzać jego drańskim intencjom. Gdy zaś na tym stołku zasiądzie tyran, to owe służby będą wykonywały polecenia i rozkazy tyrana.

Analogicznie będzie działać policja w ochlokracji, czyli władzy motłochu, albo pajdokracji – za rządów ludzi niedojrzałych lub zgoła nieletnich. Instytucja z wpisaną bezwzględną lojalnością często zachowuje się na wzór kameleona – upodabnia się do aktualnego pana. Niekoniecznie z własnej woli, wystarczy zmiana kierownictwa. Taka zasada sprawdza się właśnie teraz, w ramach deklarowanej przez obecny rząd „demokracji walczącej": szef rządu stosuje prawo nie według ustaw, lecz własnego rozumienia; minister usuwa sędziów według swojego widzimisię, a wbrew opiniom, o które sam wnosił; policja wpisuje się w linię nadzorcy. Różnice dotyczą tylko specyfiki charakterów, okoliczności i celów stawianych sobie przez władzę.

Jest druga strona medalu, a mianowicie zadekretowana w prawie i pożądana przez elektorat bezwzględna lojalność służb wobec demokratycznego państwa. Tego rodzaju oddania należy w przypadku policji oczekiwać, wymagać, ale pilnując spełnienia pewnych warunków. Jednak w odbiorze społecznym rządzenie sprowadza się przede wszystkim do procederu władzy wykonawczej wobec obywatela. W przypadku rządów totalniackich nie ma mowy o społecznej kontroli. „Służby Kierwińskiego" zawsze wiedzą lepiej od obywatela, co jest dla niego dobre. Mamy tu do czynienia z oczywistym konfliktem lojalności wobec państwa i służebności wobec społeczeństwa.

Jak wspomniałem, w każdej formacji istnieje specyfika charakterów oraz okoliczności, która powoduje różnice w zachowaniu się władzy. W przypadku rządów Donalda Tuska występuje czynnik, który mimo powagi zagadnienia trzeba nazwać błazeńskim. To nie jest żadne odkrycie, w końcu w społecznym odbiorze tego rządu od dawna kursuje określenie „gang Olsena". Daruję sobie opisywanie wielu idiotycznych aż do obciachu poczynań, zachowań i wypowiedzi osób ze ścisłego kręgu Koalicji 13 grudnia, które uzasadniają takie określenie.

Zbigniew Ziobro został osaczony przez policję niczym niedźwiedź w borze przez nagonkę, pomimo że w przeddzień podał czas i miejsce powrotu z Brukseli. Radiowozy niczym ogary poszły w teren, zasadziły się na delikwenta pod domem, przyczaiły pod mieszkaniem teściów, obsadziły stanowiska wokół siedzib opozycyjnych telewizji. Zapewne nie zaniechały blokady lotnisk, portów oraz dróg wodnych. Po co ten show bladym świtem, widowiskowa pokazówka sił i środków? Przeciw komu zmobilizowały się służby tajne, widne i dwupłciowe? Przecież nie przeciwko schorowanemu delikwentowi, który się nie ukrywał, nie uciekał, nie groził bronią ani inną przemocą. Ta mobilizacja to pokaz siły, próba zastraszenia elektoratu opozycji i samej opozycji. Służby Kierwińskiego zmobilizowały się przeciwko nam, obywatelom.

Oczywiste jest pytanie, kto zmusza policję do typowo komedianckich poczynań. Otóż w pierwszym rzędzie są to rozkazy wydane przez przełożonych, począwszy od samej policyjnej czapy aż do podstawowych jednostek. Następnym faktem jest, że policję zmusza do zakładania błazeńskiej czapki szef MSW. Natomiast on sam musi mieć zielone światło od szefa rządu, czyli Donalda Tuska. Ten z kolei miota się pomiędzy lojalnością wobec niemieckich patronów, słupkami społecznej dezaprobaty a mściwą obsesją wobec opozycji. W efekcie jako państwo staczamy się w stronę republiki bananowej. Osoby ciekawe tego systemu politycznego odsyłam do literatury latynoamerykańskiej.

eprasa.pl 35a8e602a7

Piasecki, który został… człowiekiem

W niedzielne popołudnie 22 sierpnia 1926 r. konna kolejka ruszyła z pięcioma pasażerami z Wasiliszek do stacji Skrzybowce w województwie nowogródzkim. Dochodziła godzina 17, kolejka miała jeszcze 4 kilometry do majątku Wielkie Możejkowe, gdy przed wóz wyskoczyło dwóch mężczyzn **z pistoletami w dłoniach**. Pasażerowie usłyszeli, że mają wrzucić do worka pieniądze oraz cenne przedmioty.

Sebastian Reńca

Łupem bandytów padła spora suma dolarów i złotówek, jeden zegarek, kolczyki i pierścionki. Jedna z kobiet nie chciała pozbyć się precjozów, dlatego została uderzoną rękojeścią pistoletu. Zanim bandyci uciekli w las, przecięli koniom uprzęż.

Zbrodnia i kara

Na wschód od wileńskiej Rossy i na południe od Antokolu, w Nowej Wilejce mieszkała Wiera Bułhakowska. Plotka



Fot. Jacek Lagowski / Forum

eprasa.pl 35a8e602a7

głosiła, że była ona w przeszłości żoną słynnego rosyjskiego śpiewaka Fiodora Szalapina, który w tamtym czasie akurat peregrynował z występami po Stanach Zjednoczonych. Wierę od czasu do czasu odwiedzało dwóch młodych mężczyzn, którzy szastali pieniędzmi na lewo i prawo, czym zwrócili na siebie uwagę policji. W tym samym czasie do miejscowej komendy nadesłano z powiatu lidzkiego list gończy za dwoma bandytami, którzy napadli na kolejkę konną.

Gdy policjanci wpadli do domu Bułhakowskiej, mężczyźni i gospodyni siedzieli przy suto zastawionym stole i raczyli się spirytusem. Jeden z nich sięgnął po rewolwer i wymierzył pistolet w posterunkowego. Na szczęście nie strzelił. Funkcjonariusze skuli kajdankami poszukiwanych bandytów, którzy trafili do aresztu komendy Policji Państwowej powiatu wileńsko-trockiego.

Już 30 września bandyci stanęli przed sądem doraźnym w Lidzie. Jeden z mężczyzn brał całą winę na siebie, to on namówił kolegę do napadu i przygotował jego plan, tak zeznawał. Przed zwykłym sądem wyrok opiewałby na 3–5 lat więzienia. Przed sądem doraźnym kara mogła być tylko jedna – kara śmierci dla Sergiusza Piaseckiego, bo tak się nazywał ten, który namówił Antoniego Niewiarowicza, by dokonali napadu, do którego pchnęła ich bieda. W dniu wydania wyroku obrońca Piaseckiego zatelegrafował do prezydenta RP Ignacego Mościckiego z prośbą o ułaskawienie. Ze względu na pracę wywiadowczą Piaseckiego dla Oddziału II na granicy polsko-sowieckiej zasądzona kara została zmieniona na 15 lat więzienia.

Na wolności

Niemal 11 lat później po tamtym napadzie, w poniedziałek 2 sierpnia 1937 r., Mieczysław Butwiłowicz, naczelnik więzienia na Świętym Krzyżu, zatelefonował do znajomego dziennikarza, który był kieleckim korespondentem warszawskiego „Kuriera Porannego”.

– Halo, tu Butwiłowicz.

– Dzień dobry, panie naczelniku.

– Mam dla pana wiadomość, panie redaktorze. Piasecki, wie pan, o kim mówię, przed godziną opuścił więzienie i udał się do Kielc.

– Ten Sergiusz Piasecki, którego odkrył u was Wańkowicz?

– Ten sam.

– Gdzie go znajdę?

– Może w Hotelu Polskim?

Redaktor Jan Tutaj grzecznie podziękował, odłożył słuchawkę na aparat, chwycił marynarkę z oparcia krzesła, kapelusz z wieszaka i wybiegł na ulicę. Hotel Polski mieścił się przy ul. Sienkiewicza, a człowiek, którego szukał reporter, od razu rzucił mu się w oczy. Był to wysoki chudzielec przed czterdziestką, na oko ponad 170 cm wzrostu, ale tylko nieco ponad 50 kg wagi. Skórzana kurtka, wąskie zielone spodnie, koszula bez krawata, szyja owinięta szalikiem i goła głowa „ostrzyżona na modłę więzienną, twarz chuda, koścista, obciągnięta szarozieloną skórą, na skroniach gruba sieć nabrzmiałych żył, głęboko pod mocnym sklepieniem czoła osadzone oczy, wypełzłe, matowe, patrzące jakby nie z tego świata, nierealne...” – pisał dziennikarz „Kuriera Porannego”.

Reporter podszedł szybkim krokiem do Piaseckiego, przedstawił się i zaproponował, by usiedli w kawiarni, aby chwilę porozmawiać.

– Nie, nie mogę się w tym stroju pokazać między ludźmi... Poza tym muszę wysłać jak najprędzej paczkę z jedzeniem koledze do więzienia.

Dziennikarz był przewodnikiem pisarza po mieście. Reporter zaprowadził Piaseckiego do kieleckiego Urzędu Pocztowego. Tam w pierwszej kolejności były więzień nadał paczkę dla kolegi spod celi, do której zapakował przede wszystkim machorkę i wędzony boczek, następnie poprosił o blankiet telegramu i ołówek. Twardym i równym pismem wykaligrafował na nim kilka słów: „Za zdjęcie z krzyża dziękuję, dziękuję, dziękuję”. Adresatem telegramu był Melchior Wańkowicz.

Ponadto kupił nowe ubrania. Kurtkę, spodnie, buty, kilka drobiazgów, których pozbawiony jest człowiek w więzieniu. Tutaj zaprosił Piaseckiego na obiad do Bristolu.

Człowiekowi, który jedenaście lat jadł wyłącznie łyżką, trudno było opanować w dłoniach nóż i widelec. Na powitanie nowego życia wypili po jednym głębszym.

– Jak się pan czuje? – brzmiało jedno z pytań reportera, który usłyszał:

– Po 11 latach zamknięcia za kratami więzienia, w pierwszym dniu wolności czuję się jakoś dziwnie... głupio. Wszystko jakieś nienaturalne, nielogiczne. Na przykład okno w moim pokoju hotelowym bez kraty

W PONIEDZIAŁEK, 29 WRZEŚNIA, AUTOR „KOCHANKA WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY” ZOSTAŁ UROCZYŚCIE POCHOWANY NA CMENTARZU WOJSKOWYM NA POWĄZKACH.

eprasa.pl 35a8e602a7

i otwarte. Mimo woli chciałoby się wyskoczyć przez nie i... uciec.

Nie był to pierwszy i ostatni wywiad Sergiusza Piaseckiego. Prasa interesowała się nim, ponieważ Piasecki narodził się w celi jako pisarz. Odkrył go w więzieniu na Świętym Krzyżu sam Melchior Wańkowicz, który zorganizował kampanię w obronie obiecującego pisarza. Prezydent Ignacy Mościcki znów ułaskawił pisarza chorego na gruźlicę, któremu do końca wyroku zostało jeszcze 4 lata.

Wkrótce po dotarciu do Warszawy Piasecki odwiedził Wańkowicza. Przywitała go żona reportera. Piasecki podarował jej dwa prezenty, mówiąc:

– Przyniosłem Pismo Święte, które nie opuszczało mnie przez jedenaście lat, i szalik z wydzierganych z koszul więziennych nitek, który dla mnie zrobili współwięźniowie.

Sergiusz Piasecki został zaproszony do stołu. Po latach, które spędził w więzieniach, był zmieszany i zawstydzony swym brakiem kindersztuby, piękną stołową zastawą i atmosferą. W końcu przełamał się i przeprosił Wańkowiczów, mówiąc, że nie będzie jadł nożem i widelcem, tylko łyżką, tak jak w różnych więzieniach. Dla rozładowania nastroju Melchior Wańkowicz postawił na stole butelkę wódki i kieliszki, co wcale nie rozbroiło sztywnej atmosfery. Wańkowicz dziewięć lat później wspominał, że „Przy lśniącym stole, pokrytym nakryciami z delikatnych koronek, siedział człowiek łapiący powietrze innego ciśnienia".

W sukurs Piaseckiemu przyszły córki Wańkowiczów, które zaproponowały mu, by odwiedził z nimi ogród zoologiczny.

Ułaskawiony po raz trzeci

Po wyjściu z więzienia Sergiusz Piasecki pisał i wracał do zdrowia. Między innym odpoczywał w Zakopanem, gdzie zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, który narysował wówczas kilka portretów Piaseckiego. Z tamtego czasu pisarza zapamiętał inny literat Henryk Worcell, który debiutował właśnie „Zaklętymi rewirami", powieścią genialnie sfilmowaną po latach przez Janusza Majewskiego. W latach 70. Worcell pisał, że Piaseckiego spotykał czasami w jednej z zakopiańskich kawiarni. Były więzień siedział w samotności, mówiono o nim, że jest zarozumiały, „że ma pogardliwy stosunek do inteligentów czy raczej intelektualistów – mięczaków, uważa, że tacy jak on awanturnicy i ryzykanci mają najwięcej do powiedzenia w literaturze".

Ten nielubiany przez środowisko nazwane przez innego wielkiego pisarza Waldemara Łysiaka tzw. salonem musiał doczekać prezydentury Karola Nawrockiego (również nielubianego przez tenże sam salon), który niejednokrotnie udowadniał, że jest admiratorem twórczości Piaseckiego, i chce, by jego szczątki po dziesięcioleciach wróciły do Polski z Wielkiej Brytanii. Sergiusz Piasecki zmarł 12 września 1964 r. i został pochowany na cmentarzu w Hastings.

W poniedziałek, 29 września, autor „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" został uroczyście pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W ceremonii pogrzebowej wziął udział prezydent Karol Nawrocki. Można powiedzieć, że tym samym Sergiusz Piasecki został po raz trzeci ułaskawiony przez prezydenta Rzeczypospolitej i po latach wrócił do kraju, który pokochał, którego język był jego drugim i dla którego pracował. Najpierw jako młody chłopak walczył z bolszewikami, później pracował w wywiadzie, następnie współpracował z Armią Krajową w Wilnie, a potem robił to, co najlepiej umiał – walczył piórem i pisał.

Sergiusz Piasecki nigdy nie trafił też na emigracyjne salony, zarówno te towarzyskie, jak i literackie. Adam Michnik, który nazwał Czesława Kiszczaka „człowiekiem honoru" i obściskiwał się z głównym twórcą stanu wojennego Wojciechem Jaruzelskim, wytknął kiedyś Piaseckiemu z ironią, w tekście poświęconym Jackowi Kuroniowi, Tadeuszowi Mazowieckiemu i Włodzimierzowi Cimoszewiczowi, „przyjaciołom znieważonym w nagonkach", że Piasecki „przeobrażony w naganiacza, przemówił jako sumienie polskiej emigracji". Cóż tak zirytowało Michnika? Najpewniej tekst Piaseckiego poświęcony Czesławowi Miłoszowi, który karierę w służbie dyplomatycznej komunistycznej Polski zamienił na los emigranta. Piasecki pisał m.in.: „Uważam, że Miłosz nadal jest niebezpieczny dla sprawy polskiej i sprawy wolnego świata, walczącego z bolszewizmem. Może bardziej niebezpieczny teraz niźli na poprzednim stanowisku dyplomaty regime'u warszawskiego. Jeśli wówczas szerzył informacje o tym, że Polska ma obecnie ustrój demokratyczny i dąży ku socjalizmowi, dawnej zaś była zacofana i półfeudalna – mogło to być uważane za propagandę urzędową. Jeśli teraz

KAROL NAWROCKI NIEJEDNOKROTNIE UDOWADNIAŁ, ŻE JEST ADMIRATOREM TWÓRCZOŚCI PIASECKIEGO, I CHCE, BY JEGO SZCZĄTKI WRÓCIŁY DO POLSKI.

eprasa.pl 35a8e602a7

będzie szerzył takie pojęcie o Polsce – będzie to brzmiało jak prawda". Ktoś powie, że atak pisarza na poetę wynikał z tego, że Piasecki i Miłosz kochali się w przeszłości w tej samej kobiecie. Być może było coś na rzeczy, jednak chyba ważniejsze dla Piaseckiego niż osobiste animozje było to, że z komunistami się nie współpracuje. Po prostu, ponieważ komunizm, bolszewizm, stalinizm, leninizm, zwał jak zwał, jest złem, zawsze i wszędzie. W liście do redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pisarz jeszcze raz tłumaczył swoje stanowisko wobec poety: „Ja protestowałem przeciw temu, że Miłosz obecny ustrój w Polsce nazywa «demokracją ludową» i «drogą do socjalizmu». Bo uważam, że obecny ustrój w Polsce jest katownią dla narodu, morderstwem najlepszych dzieci Polski, ogólną eksploatacją, tyranią i rusyfikacją. I nie drogą do socjalizmu, lecz drogą do łagrów, więzień, powszechnego ubóstwa i niewolnictwa".

Nie pisał blagi

– Potrzebujemy dziś słów Sergiusza Piaseckiego i tego, co mówił o bolszewizmie – powiedział na Powązkach prezydent Karol Nawrocki i dodawał. – Sergiusz Piasecki jako nastolatek poznał istotę bolszewizmu i systemu komunistycznego w czasie rewolucji bolszewickiej. Wiedział, że to system antywartości, zła, kłamstwa, pogardy do drugiego człowieka, i swojego zdania nie zmienił aż do swojej śmierci. Wiedział, czym jest bolszewizm...

Ja dodałbym, że twórczość Piaseckiego jest potrzebna dlatego, że Rosja się nie zmienia. Rosja od zawsze, czy to carska, sowiecka, czy putinowska, zawsze była antypolska. Rosja od zawsze chciała i chce mieć swoich ludzi w Warszawie, by móc choć w pewien sposób kontrolować to, co dzieje się nad Wisłą.

Bez zrozumienia poczynań bolszewickiej Rosji nie można zrozumieć Rosji, na czele której stoi były funkcjonariusz KGB, formacji, która wielokrotnie działała na szkodę Polski i Polaków, tak jak wcześniej Czeka czy NKWD.

Piasecki potrafił nie tylko opisać życie przemytników i pracę polskiego wywiadu na pograniczu z ZSRS, ale też napisać gorzką powieść o żołnierzu walczącym z bolszewikami w 1920 r., który po demobilizacji nie ma z czego żyć, dlatego ima się różnych szemranych zajęć; stworzyć romans, którego akcja rozgrywa się tuż przed wojną; w powieściowej formie przedstawić panoramę Wilna i Wileńszczyzny w czasie litewskiej, sowieckiej i niemieckiej okupacji; ale też napisać groteskowy pamiętnik zatytułowany „Zapiski oficera Armii Czerwonej". Piasecki w kilku zdaniach potrafił np. scharakteryzować mieszkańców okupowanego Wilna: „Miasto od razu zmieniło swój wygląd i sposób życia ludności. [...] Ludzie załatwiali pośpiesznie najpilniejsze sprawy, chowali broń, produkty, wartościowe rzeczy. Palono listy i dokumenty. Wielu opuszczało rodziny, żeby przedostać się za granicę albo ukrywać się" – pisał w „Adamie i Ewie". Piasecki nie bał się gorzkich słów o rodakach: „Przekonamy się po wojnie, jeśli dożyjemy, że w małej historii obecnych czasów będą pisać pompatycznie o solidarności podczas wojny i okupacji wszystkich warstw narodu polskiego. Ale historia jest po to, żeby utrwalać bzdury i grzebać prawdę. Żeby dogadzać dumie narodowej i perfumować gnój i rozpad. Czytałeś już w prasie podziemnej, słyszałeś przez radio o braterstwie i ofiarności. Ale gdzie one są? Owszem są, lecz jakże rzadko" – mówi jeden z bohaterów „Człowieka przemienionego w wilka".

Gdy kolejny występujący w tym tekście wielki pisarz – Józef Mackiewicz pisał o Piaseckim, podkreślał, że ten „bolszewików zawsze nienawidził", „był przekonanym antykomunistą", „człowiekiem bezwzględnie śmiałym, bezwzględnie odważnym i nie było blagą to, co pisał".

Prezydent Nawrocki, mówiąc na cmentarzu Wojskowym o Sergiuszu Piaseckim, przyrównał jego życie do Szawła z Tarsu, który stał się Pawłem po tym, jak zobaczył Chrystusa pod Damaszkiem. Według prezydenta, Piasecki miał swój Damaszek w najsurowszym więzieniu w przedwojennej Polsce na Świętym Krzyżu, „gdzie czytał Pismo Święte, nauczył się pięknego, literackiego języka polskiego na skrawkach papieru".

> TWÓRCZOŚĆ PIASECKIEGO JEST POTRZEBNA DLATEGO, ŻE ROSJA SIĘ NIE ZMIENIA. ROSJA OD ZAWSZE, CZY TO CARSKA, SOWIECKA, CZY PUTINOWSKA, ZAWSZE BYŁA ANTYPOLSKA.

Sergiusz Piasecki zaraz po wyjściu na wolność na zakończenie rozmowy z dziennikarzem „Nowego Dziennika", trzymając w dłoniach Biblię, przyznał, że była ona dla niego pocieszeniem w więzieniu.

– Dotychczas byłem przestępcą, teraz chcę być człowiekiem.

eprasa.pl 35a8e602a7

Prawica i lewica spotykają się w świecie pracy

Świadomość, że wolny rynek **nie sprzyja** utrzymaniu tradycyjnych wartości, a rewolucja kulturowa uderza w poczucie bezpieczeństwa warstw najuboższych, tworzy pole do nowego antyliberalnego sojuszu polityczno-ideologicznego.

Ludwik Pęzioł

Niewątpliwym sukcesem liberałów było przekonanie zarówno lewicowców, jak i prawicowców, że to właśnie oni są ich naturalnymi sojusznikami w walce z odwiecznym, stojącym po drugiej stronie barykady przeciwnikiem. Posłużył im do tego m.in. minimalizm idei liberalnej oraz jej programowa rezygnacja z przedstawienia spójnego projektu społecznego – przyszłość zasnuta mgłą wydawała się wielu potencjalnym sojusznikom lepsza niż ta jawnie sprzeczna z ich ideałem. Do tego doszły zaszłości historyczne: prawicowców przyciągał liberalny antysocjalizm i niechęć wobec PRL-u, lewicowców natomiast – jego antynacjonalizm i postępowość.

Dopuszczony do ideologicznego mezaliansu liberalizm niepostrzeżenie przejmował jednak inicjatywę, wypłukując sojuszników z treści i podmieniając ich rozumienie wartości na własne. Widać to wyraźnie w liberalno-konserwatywnych i lewicowo-liberalnych partiach, mediach czy środowiskach intelektualnych. Warunkiem powodzenia tej strategii było uniemożliwienie choćby punktowego porozumienia między prawicą a lewicą. W zamian za poczucie triumfu nad „największym wrogiem" liberałowie odbierali im realny wpływ na rzeczywistość w kluczowych obszarach życia społecznego. Dlatego warto przyjrzeć się zapomnianym już nieco pomostom łączącym polską klasyczną lewicę i konserwatystów, które liberałowie starają się zamazać, by utrzymać swoją hegemonię.

Prawica pracownicza, lewica ludowa

W Polsce historyczna prawica rzadko bywała wolnorynkowa, co wynikało z jej przesiąknięcia katolicyzmem, który w sferze społecznej opowiadał się jednoznacznie za solidaryzmem i ochroną słabszych. Leseferystyczna prawica o korzeniach protestanckich (czy wręcz pogańskich), choć i u nas bywała obecna, nigdy nie zyskała przewagi. Nauczanie Kościoła katolickiego na temat moralności i stosunków w relacji pracodawca – pracownik czy producent – klient wykraczało daleko poza kontraktualistyczne pojmowanie liberałów; nie traktowało tych sfer jako „eksterytorialnych" wobec prawa Bożego i naturalnego, co niewątpliwie krępowało swawolę silniejszych w dyktowaniu warunków. Dlatego próba definiowania polskiej prawicy jako prostego zaprzeczenia „socjalizmu" i uporczywe przypisywanie jej doktryny wolnorynkowej abstrahuje od tego, czym ten nurt polityczny był dla konkretnego państwa i narodu. Tego typu rozumienie, które miałoby jeszcze jakieś uzasadnienie w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii,



Fot. Adobe Stock (2)

eprasa.pl 35a8e602a

w stosunku do Polski jednak kompletnie nie pasuje.

Z drugiej strony – założenie, że lewica z definicji musi być skrajnie postępowa obyczajowo, również nie znajduje potwierdzenia w polskiej historii. Wystarczy przypomnieć, że wiele popularnych na Zachodzie zjawisk, które współcześni progresywiści noszą dziś na sztandarach, klasyczni polscy lewicowcy uznaliby za przejawy degeneracji społeczeństwa burżuazyjnego czy arystokratyczne wynaturzenia (demoralizację i rozwiązłość w sferze seksualnej, hedonizm, humanizację zwierząt, wywrotowe teorie, nazbyt awangardową estetykę itd.).

Wydaje się więc, że to właśnie hegemonia liberalizmu odmieniła oba nurty polskiej myśli: prawicy (zwłaszcza konserwatyzmowi), nadając rys antyinterwencjonistyczny, a lewicy – dogmatycznie progresywny. Jeżeli jednak nie absolutyzujemy ostatnich kilkunastu lat, łatwo zauważymy, że wspomniane „kanty" nie są aż tak ostre, jak mogłoby się wydawać. Między lewicą a prawicą istnieje co najmniej równie szerokie pole dialogu, jak między nimi a liberalizmem. To odkrycie jest oczywiście bardzo nie na rękę liberałom, ponieważ w czasie, gdy ich ideologia konstytuuje ustroje państw europejskich, możliwość porozumienia się dwóch mniejszościowych nurtów rodzi ryzyko zmiany. Szczególnie w kluczowej dla niego sferze gospodarczej.

KONSERWATYŚCI I KLASYCZNA LEWICA MAJĄ WSPÓLNY INTERES W UCZYNIENIU PRACY SENSOWNIE UREGULOWANĄ SFERĄ ŻYCIA, CHOĆ KAŻDA Z NICH ROZUMIE GO NIECO INACZEJ.

Spotkanie nieprzyjaciół

Przykładem pola antyliberalnego porozumienia odwiecznych rywali jest świat pracy. Prawica (zwłaszcza konserwatyści) i klasyczna lewica mają wspólny interes w uczynieniu go bardziej sprawiedliwym i sensownie uregulowanym, choć każda z nich rozumie to nieco inaczej. Prawica może podkreślać, że brak regulacji prowadzi do zaniedbywania rodziny w neoliberalnym wyścigu szczurów, opóźniania decyzji o zawarciu małżeństwa (liberalny kult kariery i sukcesu) czy posiadania dzieci. Zwraca uwagę na propagowanie materializmu i dorobkiewiczostwa, które odciągają od duchowego wymiaru życia człowieka, a także na traktowanie demoralizacji jak towaru – „równie dobrego" jak każdy inny. Lewica natomiast w pierwszej kolejności dostrzeże problem nierówności,

WIELE NOWINEK, KTÓRE WSPÓŁCZEŚNI PROGRESYWIŚCI NOSZĄ DZIŚ NA SZTANDARACH, KLASYCZNI POLSCY LEWICOWCY UZNALIBY ZA PRZEJAWY DEGENERACJI SPOŁECZEŃSTWA BURŻUAZYJNEGO CZY ARYSTOKRATYCZNE WYNATURZENIA.



epr...a.pl 35a8e602a7

wyzysku i wynikającego z niego zniewolenia, a także szkody dla zdrowia fizycznego i psychicznego.

Liberałowie odwracają uwagę od tego fundamentalnego wspólnego interesu w postaci ochrony pracowników (a zarazem konsumentów) przed samowolą kapitału, podtrzymując wśród lewicy przekonanie, że najbardziej wymagającą pomocy częścią społeczeństwa nie są warstwy najuboższe (często przedstawiane wręcz jako groźny, nacjonalistyczny motłoch), lecz ci, którzy nie wpisują się w normy kulturowe. Prawicowcom z kolei sprzedaje się wizję, według której turbokapitalizm sam w sobie jest neutralny wobec wartości tradycyjnych (nie jest), a wszelkie regulacje i zakazy sprowadzają się zawsze do rugowania konserwatyzmu (nie zawsze). Takie przesunięcia w diagnozach prowadzą do sytuacji idealnej dla liberała – przedstawicielowi każdego z obozów nawet do głowy nie przyjdzie, by próbować się porozumieć ze swoim własnym zdemonizowanym przeciwieństwem. Tymczasem już sam przykład regulacji dotyczących życia pracowniczego pokazuje, że jest inaczej i że liberalizm stanowi w wielu sprawach wspólnego przeciwnika lewicy i polskich konserwatystów.

Co by było, gdyby...

Co mogłoby się zmienić, gdyby udało się przezwyciężyć przekonanie o niemożliwości sojuszu konserwatystów z klasyczną lewicą? Po pierwsze, mówiąc nieco abstrakcyjnie: uprawdopodobniłby się scenariusz przesunięcia części władzy strukturalnej do klas ludowych. Dziś nikt już raczej nie łudzi się, że to „klasy posiadające" są naturalnym nośnikiem konserwatyzmu i umiłowania tradycji, a „proletariat" – postępu. Choć życie warstw ludowych z pewnością mocno odbiega od konserwatywnego ideału, to w sferze postulatów politycznych będą one raczej wymuszać zmiany polityczne idące właśnie w tym kierunku. Redystrybucja zasobów – za którą poszłaby również zmiana układu sił na rzecz uboższych warstw społecznych, preferujących tradycyjny model życia zbiorowego, kosztem progresywnych i wynarodowionych „elit", byłaby niewątpliwym paliwem dla konserwatystów. Lewica natomiast zrobiłaby krok w stronę zmniejszenia nierówności i zapewnienia stabilności bytowej najsłabszym – a na tym przecież najbardziej jej zależy.

Atutem dla obu stron byłby także krok w stronę większej czystości doktrynalnej (zmąconej przez liberalne naleciałości ducha czasu), na czym konserwatystom i klasycznym lewicowcom zależy w równym stopniu. I wreszcie (być może najważniejsze): zmiana paradygmatu ze wspólnotowego na indywidualistyczny, która stała się źródłem wielu nieszczęść, mogłaby wreszcie doznać pewnego przełamania. To miałoby ogromną wartość także w kontekście zagrożeń geopolitycznych, w których solidarność narodowa pozostaje warunkiem zdolności obronnych. Stawka owocnego kontynuowania raczkującego dialogu między klasycznymi lewicowcami a konserwatystami jest więc niebagatelna.

ZMIANA UKŁADU SIŁ NA RZECZ UBOŻSZYCH WARSTW SPOŁECZNYCH, PREFERUJĄCYCH TRADYCYJNY MODEL ŻYCIA ZBIOROWEGO, BYŁABY NIEWĄTPLIWYM ZWYCIĘSTWEM KONSERWATYSTÓW.


epiasa.pl 35a8e602a

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

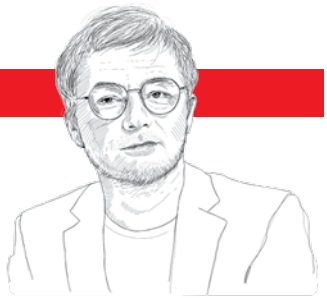

Liberalizm szoruje po dnie Polski (2050)

Jan Wróbel

Starsi pamiętają: w latach 90. świat polityki w Polsce był zdominowany przez myślenie liberalne. Na pewno trudno byłoby tak powiedzieć o Polsce roku 2025 – bo gdyby tak było, główną partią kraju stałaby się Polska 2050, a ich najważniejszą rywalką okazałaby się Nowoczesna. Tymczasem pierwsza z nich nie dotrwa pewno nawet do wyborów za dwa lata, a ta druga zostanie chyłkiem „zjednoczona" z PO już za kilka tygodni.

Czemu liberalizm polski przeżywa aż tak złe chwile? Być może najbardziej zaszkodziło związanie się tego projektu z pełną aprobatą dla wolnego rynku. Tyle że w praktyce polskimi liberałami mającymi coś do powiedzenia w realnej polityce stali się nie tyle oryginałowie z muszką, ile gracze już ustawieni. Ci z nomenklatury, ci zaproszeni z zagranicy z gwarancją lepszych warunków funkcjonowania, wreszcie ci obdarzeni prawdziwym szóstym zmysłem przydatnym w czasach chaosu i przełomu (a tak było na przełomie lat 80. i 90.). Dosyć szybko zatem ukształtowała się warstwa uprzywilejowanych, których – uwaga, uwaga – doktryną stał się liberalizm. Tyle że gdy poskrobać paznokciem, chodziło o to, by to inni dostali wolny rynek, a górna półka korzystne układy. Przyznajmy, że jakoś specjalnie powabnie ta zbitka idei nie brzmi. Etykietka „Liberalizm" mało odróżnialna od etykietki „Uprzywilejowani" – no, fuj.

Powyższe jest zresztą problemem każdego nurtu głoszącego przewagę indywidualnej zaradności nad uzależnianiem się od pomocy (?) państwowych agend. Po prostu ludzie wyruszają na tor wolnej konkurencji z różnych pozycji wyjściowych. Nieco przypomina ich wyścig ustawianie się bolidów Formuły 1. Na najlepszych miejscach stoją ci, którzy mieli najlepsze rezultaty na treningu. A mieli je, bo mają najlepszych inżynierów i mechaników – dzięki pieniądzom płynącym z wygranych w poprzednich wyścigach. W normalnym życiu dbamy o wykształcenie naszych dzieci, o poznanie przez nie Właściwych Ludzi za młodu, a przy tym mimochodem wozimy je na urodziny do podobnych im dzieci wychowanych przez podobnych nam rodziców. Na koniec jedni, w wieku 22 lat, mają za sobą szkołę biznesu w Mediolanie i telefon komórkowy napuchły od cennych kontaktów, drudzy studia menedżerskie w Przasnyszu i telefon z fajną gierką. I taka to wolna konkurencja.

Naprawdę jednak liberalnej drużynie w Polsce zaszkodził brak refleksu. Przetacza się po świecie ruch „woke", podważający najważniejsze zasady – np. domniemania niewinności – a liberałowie zamiast stać twardo po stronie cywilizacji rzymskiej i kultury zakorzenionej w chrześcijaństwie, siedzieli cicho. Są ciekawe postacie liberalnego nurtu, jak Marcin Matczak czy Robert Gwiazdowski, walczące z „woke". Tyle że trzeba mieć tę specyficzną odwagę, by nie przejmować się środowiskowym ostracyzmem („uwaga, oszołom!"), by być liberałem nieulegającym lewicowym modom intelektualnym. I jeszcze przy tym rozumiejącym, o co w tych modach chodzi. Jak widać, osób ogarniętych w partiach mogących oprzeć się na liberalizmie nie było.

> TRZEBA MIEĆ ODWAGĘ, BY NIE PRZEJMOWAĆ SIĘ OSTRACYZMEM, BY BYĆ LIBERAŁEM NIEULEGAJĄCYM LEWICOWYM MODOM INTELEKTUALNYM.

eprasa.pl 35a8e602a7

Welcome to Hel

Jednemu z najpiękniejszych jeszcze dzikich zakątków nie tylko w Polsce, ale i w Europie grozi zamiana w **betonowy kompleks**. Na helskim cyplu planowana jest ogromna inwestycja hotelowa pod – orwellowsko brzmiącą – nazwą „Hel Happiness”.

Agnieszka Żurek

Budynek ma mieć 18 metrów wysokości i posiadać 200 miejsc parkingowych. Ma się znajdować dosłownie kilkanaście metrów od zabytkowych helskich obiektów militarnych Helskiego Rejonu Umocnionego i obejmować powierzchnię 10 tys. metrów kwadratowych.

Drugie Costa Brava?

Aby możliwa była budowa kompleksu hotelowego, trzeba będzie wyciąć około czterystu drzew. Przeciwko inwestycji protestują mieszkańcy, lokalni przedsiębiorcy, ekolodzy, historycy i turyści. Pod petycją o zachowanie unikalnego charakteru helskiego cypla podpisało się już prawie 25 tysięcy osób. Burmistrz Helu Mirosław Wądołowski jest jednak nieprzejednany.

„Spółka Gasten z siedzibą w Gdyni przy ul. Chrzanowskiego chce przerobić Hel na drugie Costa Brava, a więc martwe wybrzeże z wymierającym ekosystemem. Burmistrz Helu jest bardzo w to zaangażowany. Jeżeli mieszkańcy i w ogóle cała Polska nie sprzeciwią się czynnie tej inwestycji, to będzie to katastrofa ekologiczna, jak na wybetonowanych wybrzeżach hiszpańskich i francuskich” – pisze jedna z sygnatariuszek petycji. „Podpisane. Jestem dwa razy w roku i chciałbym dalej spacerować wśród lasów, a nie zabudowań” – dodaje inny człowiek. Autorzy facebookowego profilu „Hel Kocham” wskazują: „Jest taki rodzaj motywacji, który przekonuje nawet tych najbardziej «przekonanych» urzędników. Argument ten brzmi: art. 231 Kodeksu karnego. Przepis mówi jasno: funkcjonariusz publiczny, który przekracza uprawnienia lub nie dopełnia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, podlega karze do 10 lat pozbawienia wolności. To argument, który działa często mocniej niż najobszerniejsza petycja. Pod presją opinii publicznej administracja rządowa ma obowiązek przeprowadzić postępowanie wyjaśniające. Jeżeli kilku mieszkańców i rzesza członków stowarzyszeń, których statutowym zadaniem jest ochrona krajobrazu i dziedzictwa kulturalnego, potrafią dostrzec w decyzjach urzędników oznaki niedopełnienia obowiązków, to dla odpowiednich służb ustalenie stanu faktycznego nie powinno być

> TAK OGROMNA INWESTYCJA TO NIE TYLKO RUINA KRAJOBRAZU, ALE PRZEDE WSZYSTKIM LOKALNYCH NIEWIELKICH BIZNESÓW.



Fot. A. Żurek

eprasa.pl 35a8e602a7



Fot. Nicolas Gaweł

Budka „Rybka u Gawła”

żadnym problemem. Problemem jest bezczynność. Dlatego podpisz petycję, udostępnij ją i zachęć znajomych. Hel potrzebuje Waszego działania”.

Helski Rejon Umocniony

Pojechałam na Hel, aby zobaczyć na własne oczy, w którym dokładnie miejscu ma stanąć hotelowy moloch. Już od dworca PKP uwagę przykuwają rozlepiane przez mieszkańców wlepki Komitetu Społecznego „Ratujmy Cypel”. Część z nich zawiera krótki apel do burmistrza: „#mireknierżnij [drzew – przyp. red.]!” oraz kod QR z odnośnikiem do strony, na której można podpisać petycję w tej sprawie. Nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, że tak ogromna inwestycja to nie tylko ruina krajobrazu, ale przede wszystkim lokalnych niewielkich biznesów, które budują klimat tego miejsca. Na helski cypel, stanowiący symboliczny początek Polski, wiedzie klimatyczna droga przez las zamknięta dla ruchu samochodowego i dostępna jedynie dla pieszych, a w sezonie także dla meleksów. Na jej początku, w części położonej bliżej miasta, znajdują się knajpki – często w stylu militarnym, nawiązujące wystrojem do ustanowionego tutaj dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego Helskiego Rejonu Umocnionego, budki z wojskową grochówką oraz niewielkie wędzarnie bałtyckich ryb, w których produkty przygotowywane są na oczach konsumenta. Część tych miejsc ma zostać w związku z budową hotelu wyburzona. W dalszej części drogi jest już tylko las i poukrywane w nim obiekty wojskowe, w tym bunkry, które można zwiedzać i o których historii opowiadają z pasją lokalni przewodnicy. Z jednego z bunkrów w sezonie puszczana jest wywołująca ciarki na plecach piosenka Krzysztofa Klenczona „Biały krzyż”. Prowadząca na wydmy, a dalej nad otwarte morze droga pośród helskich sosen, dzikich róż, wrzosów i babiego lata, z dobiegającą gdzieś z lasu nostalgiczną melodią pieśni „o tych, których nie ma”, jest czymś, czego wartości nie da się przełożyć na żadne pieniądze. Zbudowanie tutaj hotelowego molocha to nie tylko zmiana charakteru tego miejsca i zagrożenie ekologiczne, ale także niebezpieczny precedens. Jeśli inwestycja „Hel Happiness” okaże się możliwa, co stanie na przeszkodzie, aby pójść o krok dalej? Im bliżej morza, tym teren bardziej atrakcyjny deweloperskо. A mieszkańcy i turyści? Zawsze można tłumaczyć im taką decyzję – jak robi to obecnie burmistrz Wądołowski – koniecznością pozyskiwania środków do budżetu miasta. Co na to wszystko mieszkańcy?

– Jestem młodym przedsiębiorcą, który dopiero rozpoczyna swoją drogę zawodową, patrzę z niepokojem na plany budowy

eprasa.pl 35a8e602a7

ogromnego hotelu, który ma powstać centralnie przed moim miejscem pracy. Prowadzę lokalną budkę z rybami wędzonymi, która powstała z pasji i z ogromnym wysiłkiem, a teraz obawiam się, że w cieniu tak dużej inwestycji nie będę miał szans na utrzymanie się na rynku. To dla mnie ogromne wyzwanie nie tylko finansowe, ale też życiowe, bo włożyłem w ten biznes całe serce. Chciałbym, aby młodzi przedsiębiorcy mieli szansę rozwijać się i współtworzyć lokalną społeczność, a nie żeby zostali zepchnięci na margines przez wielkie korporacje – mówi mi 19-letni Nicolas, właściciel budki „Rybka u Gawła".

Mieszkańcy miasta skierowali petycję o zatrzymanie hotelowej inwestycji do premiera Donalda Tuska. „Na helskim cyplu (gmina Hel) planowana jest inwestycja pn. «Budowa Centrum Rewitalizacji Zdrowia Hel Happiness», której realizacja ma – już w październiku 2025 r. – skutkować wycinką 433/620 (wg różnych decyzji) drzew, co stanowi zniszczenie terenu biologicznie czynnego inwestycji w 80%. Torując drogę dla pięciopiętrowych budynków i wielopoziomowych parkingów, pod topór pójdą stare brzozy, dęby, klony, lipy, sosny i olchy. Wycięty zostanie pomorski acidofilny las brzozowo-dębowy, zniszczone zostaną mokradła i torfowiska oraz wiele innych siedlisk przyrodniczych" – wskazali. „Jako mieszkańcy Helu i społeczeństwo nie mieliśmy możliwości faktycznego wyrażenia opinii o przyszłości helskiego cypla, nie jest on objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. To narusza zasadę partycypacji społecznej, którą gwarantuje nam zarówno polskie, jak i unijne prawo, m.in. dyrektywa w sprawie oceny skutków niektórych publicznych i prywatnych przedsięwzięć na środowisko (tzw. dyrektywa EIA) czy Konwencja z Aarhus" – dodali.

„Konsultacje" w okresie pandemii

Oburzenie budzi fakt, że najistotniejsze decyzje w sprawie zmiany helskiego krajobrazu zapadły w okresie pandemii, kiedy jakiekolwiek konsultacje w tej sprawie z mieszkańcami były de facto niemożliwe.

Do Mirosława Wądołowskiego skierowałam na piśmie następujące pytania:

1. Czy w obliczu podpisania petycji o wstrzymanie inwestycji przez prawie 25 tysięcy osób rozważa Pan zmianę decyzji o budowie kompleksu hotelowego?
2. Co sądzi Pan o groźbie naruszenia poprzez budowę kompleksu hotelowego historycznego charakteru cypla helskiego, na którym znajdują się bunkry, stanowiska ogniowe i inne ważne historycznie obiekty?
3. Z jakiego powodu wydał Pan pozwolenie na budowę obiektu w okresie pandemii, kiedy przeprowadzenie konsultacji społecznych w tej sprawie było kwestią iluzoryczną?
4. Czy nie obawia się Pan przejścia do historii w niesławie jako człowiek, który zdecydował o zniszczeniu historycznego i krajobrazowego charakteru helskiego cypla?

Do chwili zamknięcia bieżącego numeru „TS" nie otrzymałam na nie odpowiedzi. S

JESIEŃ MICHALSKI



JEŚLI INWESTYCJA „HEL HAPPINESS" OKAŻE SIĘ MOŻLIWA, CO STANIE NA PRZESZKODZIE, ABY PÓJŚĆ O KROK DALEJ?

eprasa.pl 35a8e602a7



Piotr Skwieciński

Wolę Anglię wolną

Warszawska aferka z nieudanym wprowadzeniem zakazu nocnej sprzedaży alkoholu (nieudanym tylko na razie – prezydent Rafał Trzaskowski ugiął się bowiem pod naciskiem tzw. liderów opinii i zapowiedział, że jednak w przyszłym roku to zrobi) pozornie wydaje się czysto lokalna, a przez to mało ważna. Nic bardziej fałszywego, dotyka ona bowiem paru bardzo istotnych spraw.

Po pierwsze zatem – zmianę stanowiska, czyli przejście na pozycje prohibicyjne, na rządzącej w stolicy Platformie wymusiły tzw. ruchy miejskie. To taka eufemistyczna nazwa nowej lewicy, która nie lubi być nazywana lewicą trochę z obrzydzenia do lewicy starej, czyli postpezetpeerowskiej, a trochę po to, żeby przyciągać tych, którzy w ogóle na samo słowo „lewica", niezależnie już od tego jaka, reagują niechętnie. Ruchy miejskie, wspierane przez wciąż potężną „Gazetę Wyborczą", potrafią wymusić dość poniżającą rejteradę partii rządzącej – to lekcja warta zapamiętania.

Po drugie, sprawa ma głęboki sens ideologiczny. Bo przecież zakaz nie jest reakcją na jakiś dziejący się czy to w Polsce, czy to lokalnie w stolicy horror, co usiłują sugerować jego inicjatorzy i zwolennicy. Polacy wcale nie są w czołówce alkoholizujących się narodów – w Unii zajmują pod względem konsumpcji tego rodzaju pozycję z obszaru „średnich stref stanów średnich", by użyć poetyki komunikatów meteorologicznych. A jeśli chodzi o rzekome zagrożenie przez pijackie burdy, to cudzoziemcy, w tym z krajów, gdzie kupno alkoholu dawno temu uczyniono nieskończenie trudniejszym niż w Polsce, zazdroszczą nam bezpieczeństwa. O co więc naprawdę chodzi?

Tak naprawdę o trzy rzeczy. Przede wszystkim – o ustanowienie dyktatu ideologicznego. W sprawie, na razie, niezbyt istotnej. Ale to jest właśnie szansa, bo metoda pt. „Od rzemyczka do koniczka" pozwala uśpić czujność tych, wobec których się ją aplikuje – jak się przyzwyczają, to potem przejdziemy do kwestii większych. To będzie łatwiejsze, bo już ustanowione będą reguły, jak to nazwał Antonio Gramsci, hegemonii. Czyli będzie już wiadomo, kto ma prawo określać obowiązujące wszystkich zasady. A potem – co trzeba myśleć.

Kilka lat temu, walcząc publicystycznie z inną ofensywą przeciw ludzkiej wolności, czyli epidemią „antymolestacyjną" (ruch „Mee Too"), napisałem, że stoi za nią „ponury sojusz purytańsko-feministyczny". Nie dokładnie to samo, ale coś bardzo podobnego dostrzegam za ofensywą prohibicyjną. Urzeczywistnioną utopią, rajem prowadzących ją strategów ma być społeczeństwo czyste od wszystkiego, co nowocześni purytanie postrzegają jako brud. Ma zapanować powszechna trzeźwość, zaś obyczaje wszystkich mają być harcerskie. Wszyscy i wszystko ma być jasne, bo wszelkie odcienie szarości od Złego pochodzą. I ten ponury świat – to jest następny cel.

Wreszcie – to ma być, i sprzyjający prohibicyjnym pomysłom publicyści wcale tego nie ukrywają, rewolucja młodych. Stare pokolenia są bowiem ze swej natury zanieczyszczone, muszą ustąpić miejsca czystym, czyli młodym. No cóż, nie pierwszy to moment w historii, w którym zablokowanie przez poprzednie generacje karier ambitnych działaczy z generacji nowej owocuje szukaniem przez tych ostatnich ideowego sztandaru, pod którym można by najłatwiej i najbardziej psychologicznie komfortowo, w poczuciu własnej prawości, rozsadzić personalny korek i wysadzić z siodła starych. W marcu '68 był to antysyjonizm (stare kadry PZPR = Żydzi), dziś jest to prohibicja (pokolenie lat 90. = obrońcy obrzydliwego pijaństwa).

Wszystko to razem wzbudza we mnie chęć przypomnienia komentarza, którym niemal sto lat temu podobną ofensywę antyalkoholowych purytanów skwitował George Orwell: „Wolę Anglię wolną od Anglii trzeźwej". S

eprasa.pl 35a8e602a7

Wiśniowski – polska marka z globalną wizją

Agnieszka Żurek



Fot. arch.

Czy brama garażowa może budzić emocje? Jak najbardziej. Zaprezentowali to pracownicy firmy Wiśniowski, pokazując podczas warsztatów „Garaże pełne marzeń" mrożącą krew w żyłach próbę włamania do domu rodzinnego właśnie przez garaż – na szczęście zakończoną niepowodzeniem z uwagi na niezawodność oferowanego produktu.

Inteligentny dom

Po scenie rodem z Jamesa Bonda (i rozgrywającej się przy muzyce z tego filmu) przyszła kolej na uspokojenie emocji i pokaz interaktywnego domu, którym możemy zarządzać zdalnie przy użyciu prostej aplikacji. Pracownicy firmy Wiśniowski zaprezentowali, w jaki sposób można bezpiecznie ułatwić dostęp do domu np. nastolatkowi, który zapomniał kluczy, babci, która przyszła zaopiekować się naszymi dziećmi, czy kurierowi, który nie zastał nas w domu, a przyniósł nam paczkę. Firma przewidziała także rozwiązania takie, jak zdalne zamykanie okiennic czy zmianę oświetlenia domu.

Firma Wiśniowski to przykład polskiej marki, która podbiła światowe rynki. Powstała w 1989 roku z inicjatywy Andrzeja Wiśniowskiego, przekształcając się z lokalnej ma-

eprasa.pl 35a8e602a7

nufaktury w jednego z największych producentów bram, okien, drzwi i systemów ogrodzeniowych w Europie. Dziś jej produkty trafiają do 35 krajów świata – od Niemiec i Francji po Wielką Brytanię i Skandynawię.

Siedziba firmy znajduje się w Wielogłowach, nieopodal Gródka nad Dunajcem. Trudno wyobrazić sobie bardziej malownicze położenie miejsca pracy. Zakłady w Wielogłowach to jedna z największych i najbardziej zaawansowanych technologicznie fabryk stolarki budowlanej w Europie. Ich powierzchnia odpowiada 56 boiskom piłkarskim. W pełni zautomatyzowane linie produkcyjne zwiększają efektywność i elastyczność produkcji.

Jak jednak zaznacza Tomasz Długopolski, dyrektor rozwoju technologicznego, „automatyzacja nie jest [dla firmy] celem samym w sobie". – To narzędzie, które pozwala tworzyć produkty szybciej, precyzyjniej i w sposób bardziej ekologiczny. Łączymy nowoczesność z odpowiedzialnością – dodaje.

Fabryka faktycznie robi wrażenie. Jest ogromna, nowoczesna i wysoce zautomatyzowana. Wiśniowski eksportuje swoje towary do ponad 30 krajów. Wiśniowski dysponuje najdłuższą w Polsce linią technologiczną do produkcji paneli bram segmentowych (550 metrów) oraz jedną z najdłuższych linii do malowania proszkowego w Europie. Każdego dnia pokrywanych jest tam 47 kilometrów profili, a dzięki odzyskiwaniu 100% proszku produkcja jest ekologiczna.

Nowoczesność i jakość

Wiśniowski obsługuje klientów zarówno indywidualnych, jak i przemysłowych – fabryki, hotele, stadiony. Marka jest znana nawet... w polskiej stacji badawczej w Zatoce Białego Niedźwiedzia na Spitsbergenie. Produkty firmy Wiśniowski znajdziemy także w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, w porcie lotniczym w Pyrzowicach czy na stacji kolejki linowej nad Soliną. W kultowym krakowskim „Szkieletorze", obecnie UNITY CENTER, zamontowano aż 326 sztuk drzwi Wiśniowskiego, ale jeszcze więcej ich będzie w budowanym wciąż hotelu Gołębiewski. Marka jest obecna również w fabryce Volkswagena we Wrześni, salonach Mercedesa, a nawet w porcie Tallin w Estonii.

Firma Wiśniowski to pozytywny przykład sukcesu polskiej przedsiębiorczości. Marka, która zaczęła od niewielkiego warsztatu, stała się symbolem wysokiej jakości docenianym na całym świecie. Warto zaznaczyć, że firma nie spoczywa na laurach i nie odcina kuponów od osiągniętego już bez wątpienia sukcesu, ale stale się rozwija. Jej pracownicy śledzą najnowsze trendy i wychodzą naprzeciw potrzebom klientów.

– Nowe technologie pozwalają nam lepiej zrozumieć potrzeby klientów i reagować szybciej niż kiedykolwiek. Dzięki nim jesteśmy w stanie tworzyć produkty pod indywidualne potrzeby, jednocześnie zapewniając najwyższą jakość i pełne wsparcie na każdym etapie współpracy – od pierwszego kontaktu przez konfigurację produktu aż po serwis posprzedażowy – podkreśla Rafał Kocemba, dyrektor zarządzający sprzedażą na terenie Polski, Słowacji i Czech.

Wiśniowski jako pierwszy w branży uruchomił także własny sklep internetowy, dzięki któremu skutecznie obsługuje klientów na całym świecie.

Liczby, które mówią same za siebie:

- ponad 1,5 mln sprzedanych bram w historii firmy,
- ponad 2,5 tys. punktów partnerskich na całym świecie,
- ponad 400 000 m² powierzchni firmy, w tym 270 tys. m² powierzchni fabryki i 2000 m² centrum konferencyjno-szkoleniowego,
- ogrodzenia produkowane przez firmę w ciągu roku mogłyby połączyć Londyn z Nowym Jorkiem,
- flota 90 samochodów ciężarowych pokonuje rocznie 10 mln km.

FIRMA WIŚNIOWSKI TO POZYTYWNY PRZYKŁAD SUKCESU POLSKIEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI. MARKA, KTÓRA ZACZĘŁA OD NIEWIELKIEGO WARSZTATU, STAŁA SIĘ SYMBOLEM WYSOKIEJ JAKOŚCI, DOCENIANYM NA CAŁYM ŚWIECIE.

eprasa.pl 35a8e602a7

O SYTUACJI W ARGENTYNIE

Kolejna terapia szokowa, KOLEJNA TRAGEDIA



Javier Milei z partii La Libertad Avanza podczas kampanii prezydenckiej; Buenos Aires, Argentyna, 18 października 2023 r.

Fot. MATIAS BAGLIETTO / Reuters / Forum

Prawie dwa lata temu Javier Milei wygrał wybory prezydenckie w zmęczonej hiperinflacją Argentynie na hasłach oczyszczenia kraju z korupcji, pełnej deregulacji, likwidacji banku centralnego i zastąpienia państwa wolnym rynkiem **wszędzie, gdzie się da**. Dziś przeprowadzana w Argentynie skrajnie liberalna terapia szokowa jest weryfikowana przez rzeczywistość, a dalsze losy jej prezydenta coraz bardziej niepewne.

Maciej Szlinder

eprasa.pl 35a8e602a7

Przeprowadzone na początku września wybory w prowincji Buenos Aires miały być „ostatnim gwoździem do trumny" przeciwników prezydenta Javiera Milei. Jednak jego partia Nadchodzi Wolność (La Libertad Avanza) przegrała z Siłą Ojczyzny (Forza Patria) zarówno w Izbie Deputowanych, jak i w regionalnym Senacie. W izbie niższej uzyskała jedynie 30,6% (wobec prawie 50% dla zwycięzców), a w wyższej – 37% (do 45% Siły Ojczyzny, która zdobyła 13 na 23 miejsc). Porażka partii Milei w najludniejszej prowincji Argentyny, w której zamieszkuje prawie 40% jej mieszkańców (17,5 mln), to poważne ostrzeżenie dla prezydenta, podważające jego ekonomiczno-polityczny projekt.

Zwycięski gubernator i ekonomista Axel Kicillof po wygranych wyborach ogłosił, że „urny wyborcze powiedziały Milei, że nie można wstrzymywać robót publicznych. Pokazały mu, że nie bije się emerytów i nie porzuca niepełnosprawnych. Urny wyborcze krzyczały, że nie można pozbawiać funduszy edukacji, opieki zdrowotnej, nauki i kultury".

Przyczyny porażki

Kicillof wskazał tym samym na najgłośniejsze antyspołeczne działania liberalnego prezydenta. Milei doprowadził do paraliżu programy robót publicznych, zlikwidował wiele miejsc pracy w sektorze publicznym, zamroził emerytury i inne świadczenia, a protestujących, domagających się podwyżek emerytur, rozpędził przy pomocy brutalnej policji.

W efekcie dochody emerytów spadły od początku rządów Milei (czyli przez ponad półtora roku) o ponad 15%. Spadły też realne płace, by ustabilizować się na bardzo niskim poziomie. Przez ostatnich 10 lat w ujęciu realnym są dziś niższe o jedną trzecią. Pracowników sektora publicznego dotknęła obniżka o jedną piątą tylko w trakcie samego 2024 roku. Rośnie bezrobocie, choć na razie o niewiele powyżej 1 punktu procentowego względem poprzednika Milei.

Dwie trzecie argentyńskich dzieci poniżej 14. roku życia żyje w biedzie, a około jednej trzeciej argentyńskich rodzin w nędzy. Wzrosły nierówności: najbogatsze 10% zarabia obecnie 23 razy więcej niż najbiedniejsze 10%. Jeszcze rok temu wskaźnik ten wynosił 19. Wskaźnik Giniego pobił dotychczasowy rekord i uplasował się na poziomie 0,47. Tak katastrofalne społecznie zmiany nie mogły nie odbić się na poziomie poparcia prezydenckiej partii.

WIZERUNEK NIEUMOCZONEGO RADYKAŁA ZBUDOWAŁ CZĘŚĆ NADZIEI, KTÓRE STANĘŁY U PODSTAW JEGO WYBORU. WIZERUNEK TEN JEDNAK POKRYŁ SIĘ OD TEGO CZASU POWAŻNYMI SKAZAMI.

Wszystko w imię walki z inflacją

Jak to już bywało przy wielu wcześniejszych terapiach szokowych Milei od początku ostrzegał, że będzie trudno, ale koszty społeczne (jak zwykle dotykające głównie niezamożną większość) są konieczne, by wygrać z największym problemem, jakim była ogromna inflacja. Tę udało mu się zredukować z 300% do mniej niż 50%. Milei dokonał tego przez radykalne cięcia wydatków publicznych i wpędzenie gospodarki w głęboką recesję w pierwszych miesiącach swoich rządów.

Następnie na krótko nastąpiło odbicie gospodarki między trzecim kwartałem 2024 r. a pierwszym kwartałem 2025 r. Od tego czasu gospodarka argentyńska uległa jednak stagnacji. Szybko rosną jedynie dwa sektory: pośrednictwo finansowe i górnictwo. W obu zatrudnionych jest jednak jedynie 4% argentyńskich pracowników. Kurczą się natomiast sektory takie jak budownictwo, przemysł wytwórczy czy handel, w których pracuje niemal połowa siły roboczej.

Mniejsze dochody i zatrudnienie odbijają się na poziomie masowej konsumpcji. Spada sprzedaż zarówno w supermarketach, jak i mniejszych sklepach. W tym samym miesiącu spadło również wykorzystanie mocy produkcyjnych w przemyśle (z 59,5% do 58,2%).

Spada też poziom inwestycji. Od II kwartału 2024 r. do II kwartału 2025 r. wskaźnik inwestycji do PKB wynosił średnio 15,9%. To wartość wyraźnie niższa niż za rządów poprzedników, gdzie wynosił ponad 3 punkty procentowe więcej. Widać więc wyraźnie, że nie tylko sytuacja społeczna, ale także gospodarcza nie zmierza w dobrym kierunku.

Błędna teoria, błędna praktyka

Trwający w Argentynie kryzys zweryfikował tym samym negatywnie kilka poglądów ekonomicznych prezydenta i jego ekipy. Pierwszym z nich jest twierdzenie, że wyeliminowanie deficytu budżetowego i doprowadzenie do równowagi

eprasa.pl 35a8e602a7

fiskalnej wystarczy do osiągnięcia zrównoważonego bilansu płatniczego. Gdy tylko Milei objął urząd, zarządził dewaluację peso o co najmniej 118%. Mimo to Argentyna notuje deficyty na rachunku bieżącym.

Drugim błędnym przekonaniem Milei jest wiara, że bank centralny może kontrolować podaż pieniądza. W ten sposób ignoruje się kompletnie możliwości kreacji pieniądza kredytowego przez banki komercyjne. Co więcej Milei żyje w wyobrażonym świecie, w którym gospodarka znajduje się w stanie równowagi, a reguły rządzące polityką pieniężną są zgodne z tzw. ilościową teorią pieniądza. Rząd wielokrotnie argumentował, że każda emisja pieniądza powyżej wzrostu PKB ma charakter inflacyjny.

Wreszcie trzeci błędny pogląd dotyczy przekonania, że obcinanie państwa opiekuńczego, atakowanie instytucji zajmujących się badaniami i rozwojem oraz uderzanie w instytucje odpowiedzialne za szkolenie i utrzymanie pracowników w zdrowiu (publiczne uniwersytety i szpitale) poprawią kondycję gospodarki. Problemy argentyńskiej gospodarki mają charakter strukturalny: wiążą się z wydajnością i rozwojem technologicznym. Z wyjątkiem sektorów, w których Argentyna ma naturalne atuty, takich jak energia z regionu Vaca Muerta czy kompleksy sojowo-kukurydziane, standardy produktywności są niskie w porównaniu ze standardami międzynarodowymi. Nawet w przypadku soi, pszenicy i kukurydzy wydajność jest niższa niż w przypadku producentów z USA. Różnice te wynikają zasadniczo z różnic w poziomie inwestycji w środki produkcji i technologię. Zamiast wspierać badania i rozwój, wbrew rozsądkowi Milei zdecydował się cofnąć środki Narodowej Radzie Badań Naukowych i Technicznych, Narodowemu Instytutowi Technologii Przemysłowej i Narodowemu Instytutowi Technologii Rolnej.

Na kolanach przed międzynarodową finansjerą

Odpowiedzią na kryzys gospodarczy ze strony rządu i prezydenta jest zwrócenie się o pieniądze do instytucji międzynarodowych i Stanów Zjednoczonych. W kwietniu Międzynarodowy Fundusz Walutowy ogłosił, że pożyczy Argentynie kolejne 20 miliardów dolarów. Kolejne, ponieważ 7 lat temu wcześniejszy, liberalny gospodarczo rząd Argentyny dostał od MFW astronomiczne 57 miliardów pożyczki. Z wypłaconych 45 miliardów większość uciekła za granicę, gdzie spekulanci zakupili zagraniczne obligacje. Pozostała część została przeznaczona na amortyzację około 21 miliardów dolarów niespłacalnych obligacji skarbowych – długu, który ostatecznie musiał i tak zostać „zrestrukturyzowany" w 2020 roku.

Dodatkowa pożyczka łamie wewnętrzne zasady MFW, ale można je zignorować, jeśli po drugiej stronie stoi lider rządu, który sam z siebie entuzjastycznie wykonuje plan, który MFW zwykło narzucać państwom w kłopotach, takim jak choćby Grecja po kryzysie 2008 roku. Drastyczne cięcia na usługach publicznych i świadczeniach uderzające w większość społeczeństwa z jednej strony, a zachęty dla inwestorów zagranicznych oraz wielkiego biznesu z drugiej. Zaciskanie pasa uboższym i średniakom i folgowanie krezusom. A to wszystko w sosie rzekomej odpowiedzialności za stabilność finansów, rozumianej tak, jakby państwo było po prostu większym gospodarstwem domowym.

> W KWIETNIU MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ WALUTOWY OGŁOSIŁ, ŻE POŻYCZY ARGENTYNIE KOLEJNE 20 MILIARDÓW DOLARÓW. KOLEJNE, PONIEWAŻ 7 LAT TEMU WCZEŚNIEJSZY, LIBERALNY GOSPODARCZO RZĄD ARGENTYNY DOSTAŁ OD MFW ASTRONOMICZNE 57 MILIARDÓW POŻYCZKI.

Kolonia USA?

22 września argentyński rząd podjął decyzję o obniżeniu stawki cła eksportowego na zboża do zera do 31 października 2025 r., czyli do wyczerpania limitu 7 mld dolarów. To duża redukcja, bo np. soja (a Argentyna jest trzecim co do wielkości eksporterem soi oraz największym na świecie eksporterem oleju i śruty sojowej) była obłożona stawką 26%. Spodziewano się zatem pozytywnej reakcji rolników.

Sytuację jednak skomplikował sekretarz skarbu USA Scott Bessent, który napisał na portalu X o negocjacjach między amerykańskim skarbem a Argentyną w zakresie wsparcia o wysokości 20 mld dolarów, wykupienia części argentyńskiego długu oraz cofnięcia obniżki opłat od eksportowanych produktów. Tym

eprasa.pl 35a8e602a7

samym amerykański oficjel wskazał miejsce w szeregu i granice suwerenności kraju z Ameryki Południowej. To nie Kongres zgodnie z argentyńską konstytucją powinien decydować o polityce podatkowej swojego kraju, ale reprezentant obcego mocarstwa, którym są Stany Zjednoczone. Sam Bessent podlegał tutaj naciskom rodzimych amerykańskich rolników oburzonych wsparciem dla Argentyny przy wypieraniu zbóż amerykańskich z rynku chińskiego (co jest efektem wojny celnej wypowiedzianej przez Trumpa Chinom).

Obniżka argentyńskich ceł eksportowych została zatem oczywiście uchylona. Tym samym Milei ulokował nadzieje na swoje przetrwanie w kieszeni Trumpa i międzynarodowej finansjery, godząc się na status neokolonii amerykańskiej. Tylko wsparcie MFW i USA mogą pozwolić utrzymywać kraj na krawędzi upadku. Milei zdecydował się służyć bardziej obcym kapitałom niż własnym obywatelom.

Korupcyjna hipokryzja

Wszystkie z wymienionych wyżej zjawisk mocno uderzyły w poparcie argentyńskiego prezydenta. Czarę goryczy mogły jednak przelać afery korupcyjne. To właśnie walka z wszechobecną korupcją była od początku na sztandarach Milei. Wizerunek nieumoczonego radykała zbudował część nadziei, które stanęły u podstaw jego wyboru. Wizerunek ten jednak pokrył się od tego czasu poważnymi skazami. Spośród kilku afer największą szkodę wyrządziły prezydentowi dwie.

Pierwszą z nich było promowanie przez niego w swoich mediach społecznościowych kryptowaluty $LIBRA. W lutym tego roku, dokładnie 3 minuty od momentu uruchomienia tej waluty, Milei udostępnił na swoim koncie w X zachętę do inwestowania w nią. Tym samym napompował jej wartość, która następnie raptownie spadła, pozbawiając tysięcy ludzi zainwestowanych środków. Milionowe zyski zgarnęli natomiast powiązani z prezydentem ludzie, którzy stworzyli to narzędzie. Sam Milei potem skasował swój wpis i bagatelizował całą sytuację, mówiąc, że osoby inwestujące w kryptowaluty „doskonale zdawały sobie sprawę z grożącego im ryzyka", podobnie jak hazardziści „w kasynie".

Bardziej druzgocąca była dla Milei jednak druga afera dotycząca publikacji nagrań audio byłego urzędnika i przyjaciela prezydenta, który opowiadał o mechanizmie bogacenia się jego siostry Kariny Milei na kontraktach Narodowej Agencji ds. Osób Niepełnosprawnych z firmami farmaceutycznymi. W przeciwieństwie do afery z kryptowalutami, na której stracili głównie zagraniczni inwestorzy, ta dotknęła osoby z niepełnosprawnościami w czasie, gdy rząd ograniczał finansowanie dla tej grupy.

DWIE TRZECIE ARGENTYŃSKICH DZIECI PONIŻEJ 14. ROKU ŻYJE W BIEDZIE, A OKOŁO JEDNEJ TRZECIEJ ARGENTYŃSKICH RODZIN W NĘDZY. WZROSŁY NIERÓWNOŚCI: NAJBOGATSZE 10% ZARABIA OBECNIE 23 RAZY WIĘCEJ NIŻ NAJBIEDNIEJSZE 10%.

Wybory ogólnokrajowe jeszcze w tym miesiącu

26 października odbędą się w Argentynie cząstkowe wybory parlamentarne. Argentyńczycy wybiorą połowę Izby Deputowanych i jedną trzecią senatorów. Czy pogłębiające się przez politykę prezydenta problemy gospodarcze oraz trwająca katastrofa społeczna sprowadzą na Milei kolejną wyborczą porażkę? Poważne ostrzeżenie od mieszkańców prowincji Buenos Aires może przerodzić się w ogólnonarodową żółtą kartkę dla prezydenta. Kolejne dwa lata zdecydują, czy Argentyńczycy nie wręczą mu czerwonej już po pierwszej kadencji.

26 PAŹDZIERNIKA ODBĘDĄ SIĘ W ARGENTYNIE CZĄSTKOWE WYBORY PARLAMENTARNE. ARGENTYŃCZYCY WYBIORĄ POŁOWĘ IZBY DEPUTOWANYCH I JEDNĄ TRZECIĄ SENATORÓW.

eprasa.pl 35a8e602a7

Prezydent w kajdankach

To Wolter powiedział, że historia bez anegdot jest jak zupa bez soli – po prostu mdła. Historia Francji roi się od anegdot i ciekawych analogii. A ostatnie wydarzenia dostarczają tropicielom smaczków historycznych **nie lada gratkę**, albowiem 25 września 2025 roku na pięć lat więzienia został skazany Nicolas Sarkozy.

Marcin Darmas

Były prezydent Francji znajdować się będzie w „celi dziejów" z arcyciekawymi współwięźniami. Wśród władców, którzy przewodzili Francuzom, przed Sarkozym siedzieli w więzieniu król Ludwik XVI z dynastii Burbonów oraz marszałek Philippe Pétain.

Warto przyjrzeć się zarzutom i okolicznościom, które towa-



Fot. Stephanie Lecocq / Reuters / Forum

eprasa.pl 35a8e602a7

rzyszyły tym karceralnym doświadczeniom.

Ludwik XVI został oskarżony o najwyższy stopień zdrady narodowej, narażenie na szwank bezpieczeństwa Francuzów, organizację spisku z obcymi mocarstwami oraz próbę ucieczki (słynna próba z Varennes w 1791 roku). Nienotowane w kronikach świata zarzuty były na tyle poważne, że królowi nie tylko ścięto głowę, starano się również wyciąć w pień wszelkie ślady jego dynastii. Słowem, Ludwik stał się najważniejszą i najbardziej symboliczną ofiarą rewolucyjnego terroru. Chęć uczynienia zeń zwykłego obywatela, strącenia korony, pozbawienia go dystynkcji, królewskich przywilejów i na końcu głowy, rozpędzała rewolucję jako wielką śmierciarkę, w której miała się mielić i ostatecznie przestać istnieć dawna rzeczywistość. Rewolucja stała się bowiem punktem zero, nowym początkiem, a monarchia, Kościół i arystokracja, w myśl tej logiki, jakby nigdy nie istniały. Rewolucjonista Louis de Saint-Just stwierdził nawet, że od czasów rzymskich świat był pusty.

Rewolucja stała się „radośnie okrutna" i rządna krwi. Natomiast bohaterką Wielkiego Terroru była gilotyna. Śpiewano na jej cześć piosenki, wychwalano ją i sakralizowano. Widziano ją jako instrument śmierci doskonałej, bo szybkiej i – jak zapewniano z poparciem naukowej frazeologii – bezbolesnej. Śmiercionośna aparatura spełniała bowiem oświeceniowe marzenie o postępie. Wejście w świetlaną przyszłość oraz społeczny progres dokonywał się poprzez mord. Oddzielenie zaś głowy od ciała jednym cięciem miało gwarantować śmierć szybką i humanitarną. Ponadto nie człowiek zabijał człowieka, jak twierdzono, lecz sprawiedliwa maszyna, instrument wyzuty z myśli rewanżystowskich, a także – co najważniejsze – „architekt" przyszłej szczęśliwości. Z tego powodu dość szybko logika rewolucyjna zaczęła łaknąć transcendencji, sensu wykraczającego poza obręby wolterowskich dysertacji. Administrator zaopatrzenia wojskowego w Strasburgu, niejaki obywatel Gateau, w oficjalnych epistołach kierowanych do paryskiej centralni pisał o „świętej Gilotynie", która w jego departamencie działa „z niezwykłym rozmachem". I dodawał, że „dobroczynny Terror stwarza tu w sposób cudowny tyle, ile dzięki rozumowi i filozofii oczekiwać by można po jednym co najmniej stuleciu". Lekcję okrucieństwa widzianą jako postęp warto zapamiętać. Na owym założeniu, czy tego chcemy, czy nie, ufundowana jest nasza nowoczesność.

Na mordzie dokonanym na królewskim ciele ufundowano także kolejne wariacje francuskiej republiki. O przemocy towarzyszącej przeobrażeniu nowego ładu republikańskiego obszernie pisze francuski historyk Pierre Vermaren: „Nasza narodowa historia o wiele częściej kładzie nacisk na okrucieństwo poszczególnych postaci historycznych (Bonaparte, Napoleon II czy Pétain), zapominając o krwawych epizodach kolektywnych uniesień, które zainicjowały nasze kolejne republiki".

W tej samej logice, logice tworzenia nowej rzeczywistości poprzez umniejszenie, skazywanie bądź zagładę przeszłości, więziono Philippe'a Pétaina. Nieśmiało się ostatnio przypomina, iż był jednym z architektów zwycięstwa w wojnie 1914–1918, że właściwie nie miał innego wyjścia w 1940 roku niż kapitulacja, że uchował Francję przed ogromną sromotą. Na nic tłumaczenia. Pétaina wraz z całą świtą Vichy należało przykładnie skazać. Marszałek otrzymał najwyższy wymiar kary za zdradę narodową oraz kolaborację: pozbycie stopni wojskowych, narodowy dyshonor oraz dożywotnie więzienie w Port-Joinville w Wandei. Co ciekawe, generał Charles de Gaulle na stronach swojego diariusza jest niezwykle łaskawy dla Pétaina. Nie używa wielkich słów kwalifikujących zdradę, wspomina raczej o osobistych przywarach szefa rządu Vichy, o jego osobistych ambicjach i małości.

Trzecim przypadkiem więzienia władcy w 1500-letniej historii Francji będzie właśnie Nicolas Sarkozy. Trybunał nie mógł zadowolić się przykrą połowicznością wyroku bez kary. Nie czekając na apelację byłego prezydenta, sąd zastosował bezprecedensowo rygor natychmiastowego wykonania kary więzienia. Sarkozy będzie mógł się odwołać od wyroku pierwszej instancji, lecz z więziennej celi. To znaczy, że niczym rabuś i bandyta bez czci i wiary, niegdysiejszy władca i lokator Pałacu Elizejskiego, Wielki Kawaler Orderu Legii Honorowej, będzie od tej pory doprowadzany na rozprawy z założonymi na przegubach kajdankami. Nie będzie mógł mieć

MAMY DO CZYNIENIA TAK NAPRAWDĘ Z UKORONOWANIEM DŁUGIEGO PROCESU WYCOFYWANIA SIĘ Z „DOKTRYNY DOWODU" NA RZECZ „DOKTRYNY SĘDZIOWSKIEGO SUBIEKTYWIZMU".

eprasa.pl 35a8e602a7

stałego dostępu do akt sprawy. Od tej pory będzie transportowany do trybunału w specjalnych konwojach, prawdopodobnie z więzienia La Santé, tak jak niebezpieczni przestępcy.

Dla jasności, były prezydent Francji został nieprawomocnie skazany za uczestniczenie w związku przestępczym. Sarkozy, choć zabrakło bezpośrednich dowodów, przyjmował poprzez swoich najbliższych współpracowników nielegalne finansowanie od libijskiego reżimu Muammara Kaddafiego na kampanię prezydencką w 2007 roku. Co ciekawe, nikły materiał dowodowy w tej sprawie miał charakter poszlakowy i rudymentarny. Na dowód zawiązanego związku przestępczego i przyjmowania łapówek przedstawiono na przykład wypis z kalendarza współpracownika Sarkozy'ego. Brice Hortefeux spotykał się z jednym z przybocznych Kaddafiego w Trypolisie przed rozpoczęciem kampanii prezydenckiej. Czego dotyczyło spotkanie, nie dowiedziono. Czy były przekazywane pieniądze, także nie dowiedziono. Powołano się również na zeznania nieżyjącego libańskiego biznesmena Ziada Takieddine'a, który w trakcie procesu kilkukrotnie zmieniał swoje zeznania.

Wyrok z 25 września stanowi punkt zwrotny, przekroczenie niewidzialnej granicy, za którą stoją terytoria nikomu nieznane. Mamy do czynienia tak naprawdę z ukoronowaniem długiego procesu wycofywania się z „doktryny dowodu" na rzecz „doktryny sędziowskiego subiektywizmu". Trybunał po raz pierwszy w historii orzecznictwa nie próbuje nawet stwarzać pozorów standardowego postępowania. Szczegóły przecież gryzą po kostkach. Z jednej strony Sarkozy został skazany za udział w związku przestępczym, a z drugiej został uniewinniony z oskarżeń o defraudację, nielegalne finansowanie kampanii i bierną korupcję. Wyroki stoją wobec siebie w jawnej sprzeczności.

W toku postępowania, jak wspomniano wyżej, prokuratura nie przedstawiła żadnych rozstrzygających dowodów. Sędziowie byli jednak przekonani, że Nicolas Sarkozy jest winny, musiał przecież wiedzieć, jak wspomniano w argumentacji wyroku, o wyjazdach współpracowników do Libii i o ofertach korupcyjnych. Dlatego, biorąc pod uwagę powagę domniemanych ustaleń poszlakowych, musiał zostać surowo i przykładnie ukarany.

Powróćmy do postawionego wcześniej pytania: dlaczego mamy do czynienia z punktem zwrotnym? Dlatego że do skazania polityka wystarczyć będzie od tej pory trybunałom domniemanie winy. Sprawiedliwie należy dodać, że sędziowie korzystali z możliwości prawnych, które zostały przegłosowane przez polityków zarówno prawicy, jak i lewicy. Syndrom sędziowskiej gorliwości wciąż jednak szarpie za mankiet. Dlaczego zastosowano rygor natychmiastowego wykonania kary więzienia? Zwyczajowo praktykuje się go nad Sekwaną w dwóch przypadkach. Po pierwsze – gdy istnieje uzasadniona obawa, że skazany występek powtórzy. Stosuje się ten środek zaradczy w przypadku przemocy domowej, aby chronić ofiarę przed katem. W jaki sposób Sarkozy miałby znów przejąć pieniądze od nieżyjącego Kaddafiego, trudno orzec. Po drugie – gdy istnieje uzasadniona obawa, że skazany w oczekiwaniu na apelację mógłby uciec za granicę. Jak do tej pory Sarkozy stawiał się na wszystkich rozprawach, składał wyjaśnienia i nie uchylał się od sądowych procedur. Co więcej, został skazany w innej sprawie i zaopatrzony w elektroniczny dozór. Zatem wyroki respektował.

Nieznane terytoria, po których od tej pory poruszać się będą politycy, są zapowiedzią rozregulowania Monteskiuszowskiej równowagi między władzami. Władza sędziowska została wzmocniona, zaopatrzona w broń wywrotową. Nie ma bowiem nic bardziej destrukcyjnie mylnego niż postrzeganie instytucji sądowniczej jako obrońcy wolności przed państwem. A jednak sfera sądownicza postanowiła toczyć wojnę z państwem, posuwając się nawet do zaprzeczenia istnienia legalnej, dyskrecjonalnej władzy politycznej, nad którą sędziowie nie mają kontroli. Więcej, władza sędziowska posunęła się aż do zanegowania, a fortiori, racji stanu, a nawet do zwalczania jej z całą siłą. De Gaulle dobrze streścił prerogatywy państwa w rozmowie ze swoim ministrem sprawiedliwości Jeanem Foyerem: „Jest prawo, ponad prawem jest państwo, a ponad państwem jest Francja".

Abstrahując od winy i roli Sarkozy'ego w nielegalnym finansowaniu kampanii prezydenckiej w 2007 roku, wyrok i więzienie dla byłego prezydenta są objawami nowego monopolu przemocy władzy sądowniczej. W historii owa przemoc zwiastowała przewroty, nastanie nowego porządku politycznego. Słowem – nowego świata... S

DO SKAZANIA POLITYKA WYSTARCZYĆ BĘDZIE OD TEJ PORY TRYBUNAŁOM DOMNIEMANIE WINY.

eprasa.pl 35a8e602a7

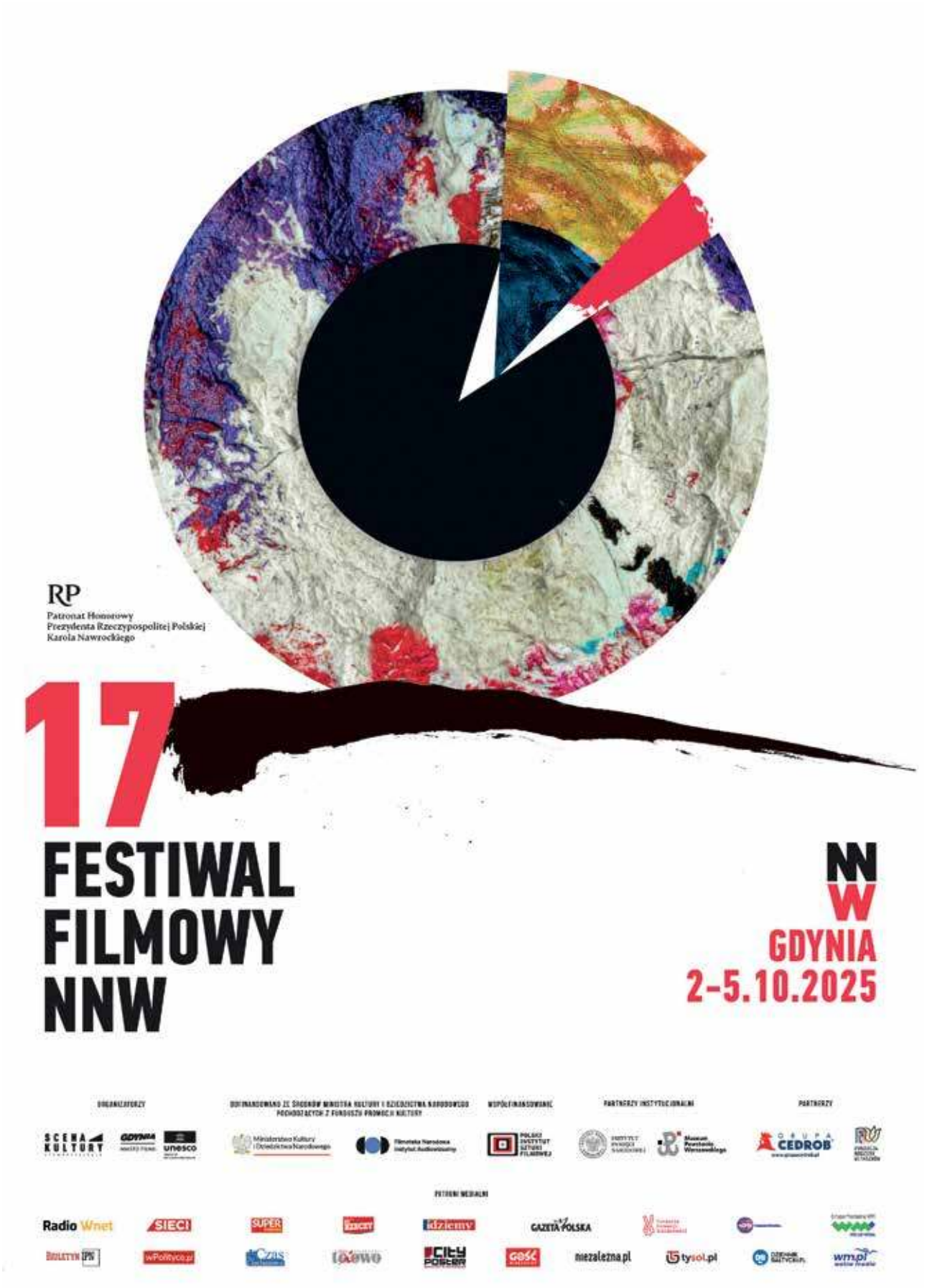

eprasa.pl 35a8e602a7

KULTURA

Czytaj też:

Nienawiść 52
„Wyższe Sfery” i „Wykidajło”... 54
Fortepian w celi śmierci 58



Fot. arch.

Trzeba uważać NA MENEDŻERÓW

– Miałyśmy paru menedżerów czy producentów, którzy chcieli nam wcisnąć coś, czego nie chciałyśmy. Na szczęście się temu nie poddałyśmy. Bo dziś byśmy tak luźno ze sobą nie rozmawiały – mówią **Siostry Goławskie**, wokalistki, autorki tekstów, aktorki i żeglarki, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 35a8e602a7

W Siostrach Goławskich od zawsze brzmią **etniczność i temperament**. Oryginalne i charakterne dusze, a zarazem łagodne i nieco melancholijne wibracje, to niezły miks – na dodatek w podwójnym wydaniu.

– Systematycznie publikujecie single. Co nowego wnoszą do polskiej muzyki rozrywkowej?
– Przede wszystkim chcemy pokazać, że na polskiej scenie muzycznej są dwa siostrzane, bliźniacze głosy. Takich głosów nie ma w Polsce. Chcemy udowodnić, że taka sytuacja jest możliwa i dobra muzyka w wykonaniu sióstr jest dostępna dla każdego. Czy będzie to muzyka niszowa, czy mainstreamowa? Czas pokaże.

– Zdarzało się Wam zamieniać miejscami jako bliźniaczki w różnych sytuacjach życiowych?
– Oczywiście, że tak. Zdarza nam się to wykorzystywać z różnych względów. Bo raz jedna może zrealizować jedno zlecenie, innym razem druga. Tak samo było z randkami.

– Jesteście bardzo wesołe, a Wasze kompozycje są diametralnie inne. Dlaczego?
– Taka jest nasza dynamika artystyczna. Jesteśmy południowe, żywe, energiczne i bardzo temperamentne. Jednak ktoś nam kiedyś powiedział mądrą rzecz, że szczęśliwi ludzie piszą smutne piosenki, i naprawdę w to wierzymy. Tak jest, bo my nie umiemy napisać nic skocznego. Chociaż czekamy na producenta, który złapie z nami dobry kontakt i zrobimy wspólnie coś energetycznego, bo mamy dużo energii. Jesteśmy otwarte na takie współprace.

KONTAKTY ZDOBYTE W „X FACTORZE” ZAOWOCOWAŁY UCZESTNICTWEM W DUŻYCH WYDARZENIACH MUZYCZNYCH.

– Zdarza się Wam kłócić?
– U nas idzie to falami. Żyjemy w symbiozie, jak to bliźniaczki jednojajowe.

– Wracając do muzyki, to może latino?
– Pomyślimy. Teraz zależy nam na tym, żeby nasze piosenek były lubiane przez słuchaczy i grane w rozgłośniach radiowych.

– Emisja utworów w rozgłośniach radiowych wciąż ma znaczenie?
– Chciałybyśmy wierzyć, że tak.

– Nie kusił Was świat mediów społecznościowych, żeby mocniej go sprawdzić i przetestować?
– Na pewno nie chciałybyśmy być takie same jak inni influencerzy. Nie chciałybyśmy robić tego, co wszystkie siostry w mediach społecznościowych. Zdjęcia w kontraście i seksowne. To nie jest nasza bajka. Nie chciałybyśmy, żeby ludzie przychodzili na nasze koncerty, bo ładnie wyglądamy, tylko dlatego że bardzo dobrze śpiewamy.

– Macie trudne zadanie, bo łatwiej jest obecnie wypromować solistę niż duet.
– Chociaż z drugiej strony może być nam łatwiej, bo jesteśmy we dwie i co by się nie stało, zawsze sobie poradzimy.

– Nie kusiła Was kariera medialna?
– Jeszcze nie miałyśmy takiej możliwości, a może jej nie szukałyśmy. Miałyśmy kilka prób, część z nich była udana. Potem się wycofałyśmy i uciekłyśmy na morze. W show-biznesie trzeba mieć niesłychane szczęście do ludzi. Mamy tu na myśli twórców, producentów. Miałyśmy paru menedżerów czy producentów, którzy chcieli nam wcisnąć coś, czego nie chciałyśmy. Na szczęście się temu nie poddałyśmy. Bo dziś ze sobą byśmy tak luźno nie rozmawiały.

– Czym się zajmujecie poza muzyką?
– Organizujemy rejsy na żaglowcach. Zaczynałyśmy od Mazur. Utrzymujemy się z żeglarstwa. Mamy Fundację SeaStars.

– Jaką działalność prowadzicie w fundacji?
– Organizujemy wydarzenia artystyczne. Pomagamy artystom. Zmieniając temat, ostatnio jeden z naszych widzów na koncercie zapytał nas, czy świat, o którym śpiewamy, istnieje naprawdę.

– Jak reagujecie na wszechobecny dyktat liczb i algorytmów?
– Jak przychodzimy na castingi, to trzeba podać odnośnik do swojego konta na Instagramie, a mamy jedno.

– Jak oceniłybyście Waszą działalność artystyczną w skali od 1 do 10?
– 5.

eprasa.pl 35a8e602a7

– Dlaczego nie jeden?
– To by mówiło, że jako artystki nic nie robimy.

– Dlaczego nie dziesięć?
– Zawsze można od siebie więcej wymagać.

– Na czym te wymagania mają polegać?
– Podamy przykład. Miałyśmy umowę z wytwórnią płytową, ale nie wyszło. Nie mogłyśmy się z nimi dogadać. A dlaczego? Bo oni nic nie robili z naszymi pomysłami. A my działałyśmy na własną rękę. Organizowałyśmy fundusze na naszą działalność artystyczną. Nawet wsparło nas nasze rodzinne miasto Jaworzno.

– Żeby osiągnąć sukces w popie, trzeba mieć kontrakt z dużą wytwórnią płytową?
– Nie trzeba. Chociaż są takie sytuacje, kiedy menedżerka danego artysty, w tym przypadku nasza, nie spodoba się największym szychom w branży muzycznej, to może być utrudniona sytuacja. Dlatego trzeba uważać na menedżerki i menedżerów. Naprawdę miałyśmy taką sytuację i to nie jest żadna ściema. Dopiero później dowiedziałyśmy się o ciemnych stronach naszej byłej menedżerki. Nasza historia przyczyniła się do tego, że branża nie chce mieć z nią kontaktu.

– Trzeba było umówić się z „szychą" jeszcze raz na drugą rozmowę?
– Raz nie dojechał, innym razem zachorował i temat się rozleciał, niestety. Kontakt się urwał. Obecnie „szycha" oddalił się od muzycznego biznesu, ale wciąż jest blisko show-biznesu. Pamiętam, kiedy zapytał się nas, jaką muzykę lubimy. Powiedziałyśmy, że Gorana Bregovicia. On stwierdził, że to świetny wybór, bo też go lubi. Potem nasza menedżerka powiedziała nam dobitnie, że jeśli jeszcze raz powiemy, że lubimy Bregovicia, to nie wyjdziemy na tym zbyt dobrze.

– Ta kobieta wciąż jest menedżerką?
– Teraz już chyba nie. Ona była żoną jednego z najbogatszych Polaków. Nie mamy już z nią kontaktu. Wybaczyłyśmy jej wszystko. Pozdrawiamy ją bardzo serdecznie.

– Poszłybyście drugi raz do talent show?
– Zdecydowanie tak. To była bardzo fajna przygoda, którą powtórzyłybyśmy jeszcze raz. Poznałyśmy tam wielu przyjaciół, z którymi do dziś mamy kontakt. Byłyśmy w sekcji duetów u Tatiany Okupnik. Później kontakty zdobyte w „X Factorze" zaowocowały uczestnictwem w dużych wydarzeniach muzycznych. Polecamy takie muzyczne przygody, nawet za cenę zranień.

SIOSTRY GOŁAWSKIE

Katarzyna i Ewa Goławskie – wokalistki, autorki tekstów, aktorki, żeglarki. Muzyczne i artystyczne pasje przejawiały już w wieku 7 lat, kiedy zaczęły uczęszczać do Zespołu Ludowego, stawiając na kulturę i rodzimą tradycję tańców narodowych. Szlifowanie talentu i edukacja pozwoliły im na osiągnięcie wysokiego poziomu artystycznego i gruntownej świadomości scenicznej.

Finalistki trzeciej edycji programu „X Factor" w grupie Tatiany Okupnik. Mając 18 lat, zaczarowały publiczność talent show, który dał im przepustkę do kariery. Kończąc w międzyczasie studia aktorskie, a następnie wydział wiedzy o kulturze, rozwijały skrzydła i nagrały płytę pod okiem producenta Pawła Steczkowskiego. Program dał im rozpoznawalność, dzięki czemu zyskały grono fanów.

PŁYTA „SIOSTRY.SONET.POP"

Magiczne i efemeryczne wokale, które doskonale się uzupełniają. Przenikają słuchacza do głębi i nie pozwalają o sobie zapomnieć. Dwa mocne siostrzane głosy w muzyce to połączenie, które jest fundamentem dla wyjątkowego, emocjonalnego wyrazu. Siostrzane głosy, choć są różne w brzmieniu, mają wspólną więź, której echo rozbrzmiewa w harmonii i rytmice. Ich połączenie jest potężne, wyrażając zrozumienie, solidarność i wzajemne wsparcie, które jest podstawą silnych więzi rodzinnych, zwłaszcza między siostrami. Tego typu współpraca w piosenkach wywołuje siłę emocjonalną, pełną wzruszeń i autentyczności. Wyraziste połączenie siostrzanych głosów w piosence symbolizuje kontrast, który wciąż pozostaje w harmonii, jak np. w przypadku dwóch głosów, które wprowadzają napięcie, a jednocześnie tworzą pełne spektrum emocji. Możemy tu mówić o uczuciach takich jak tęsknota, smutek, ale także radość i nadzieja – różne odcienie emocji, które przeplatają się i zyskują pełnię, gdy dwa głosy zbliżają się do siebie. Takie połączenie w muzyce odzwierciedla silne więzi siostrzane, które są pełne zarówno indywidualności, jak i wspólnej mocy. Dwa dualne siostrzane głosy to coś, czego nie ma na polskim rynku muzycznym.

eprasa.pl 35a8e602a7

MIX PŁYT

Bartosz Borucjak

ŁYDKA GRUBASA – BEKALOG
WYD. WŁASNE



Mocny rockowy kop z publicystycznymi tekstami zainspirowanymi trendami w internecie. Jest to modna tendencja wśród polskich gitarowych kapel. Energetyczna muzyka przy akompaniamencie żartobliwych tekstów. Łydka Grubasa jest idealną propozycją dla odbiorców, którzy nie lubią politycznej poprawności w tekstach, ponieważ dostaje się w nich każdemu. Juwenalia i festiwale to doskonałe miejsce dla takiej muzyki. Kawałki skierowane głównie do młodszej publiczności, ale nieznacznie starsi mogą coś dla siebie znaleźć, np. fani metalu. Śmiech przez łzy, a ja lubię takie zestawienia.

ED SHEERAN – PLAY
WYD. WARNER



Eda Sheerana nikomu nie muszę przedstawiać. Jego utwory zna cały świat. W dużym skrócie – pan, który ładnie śpiewa o miłości. Wygląd chłopaka z sąsiedztwa robi swoje. Napisze, skomponuje, zaśpiewa i zarapuje. Tak, zarapuje, i zdecydowanie wychodzi mu to lepiej niż wielu innym raperom – polecam utwór „Openning". A poza tym mamy utwory, które już przed premierą płyty podbiły serwisy streamingowe i rozgłośnie radiowe. Przyjemny, dobrze zrealizowany pop, którego się słucha z olbrzymią przyjemnością. Ed jest zdolnym i wyważonym artystą. Nie przesadza, robi to, co do niego należy, i od wielu lat wychodzi mu to z wymiernym skutkiem. Polecam!

BOVSKA – JESTEM WIERSZEM
WYD. WŁASNE



Nazwa płyty zwiastuje poetyckie teksty i... towar jest zgodny z etykietą. Nie jest to moja estetyka, jeżeli chodzi o lirykę, ale doceniam efekt końcowy. Płyta jest mocno kobieca, sporo w niej emocji i przemyśleń, które mogą rezonować z wieloma słuchaczkami. Muzycznie obawiałem się pretensjonalnych dźwięków, które bardzo często towarzyszą poetyckim tekstom ocierającym się o prozę życia. Tutaj jest na szczęście odwrotnie. Jest zarówno wyciszenie i energia. Bovska jest ewidentnie w bardzo dobrej formie. Dlatego warto sprawdzić jej nowy album.

KURY – UNO LOVIS PARTY
WYD. S7 RECORDS/KURY



Czego tu nie ma? Tu jest wszystko! Artystyczny nieład, chaos, który jest uporządkowany. I z takich sprzeczności jest utkana nowa płyta Kur, (ostatnia ukazała się 24 lata temu). Ironiczne i żartobliwe teksty podlane muzyką z różnych obszarów. Słuchając albumu, czułem się tak, jakbym chodził po hipermarkecie, w którym znajdę wszystko. Reaktywacja zespołu to była bardzo dobra decyzja. Na krążku rozbrzmiewają echa „P.O.L.O.V.I.R.U.S.A.", który był przełomową pozycją dla polskiej sceny alternatywnej. No cóż... czekam na więcej, bo słucha się tego wyśmienicie. Jak już mówimy o kurach, to dużo jest tu pełnowartościowego białka, a tego powinno się jeść bardzo dużo. Polecam!

eprasa.pl 35a8e602a7

FILM



Nienawiść

Sebastian Pytel

Fot. kadr z filmu

Poprzedni film Ariego Astera („Bo się boi”) był o obłędzie w skali mikro, najnowszy („Eddington”) jest z grubsza o tym samym, tylko w skali makro. Rozum u twórcy „Dziedzictwa. Hereditary” tracą wszyscy, różni ich jedynie tempo zmian. Swoistym łącznikiem między obiema ostatnimi produkcjami jest Joaquin Phoenix, odtwórca głównych ról. Jego Bo uginał się pod presją własnej psychiki, doznanych traum, kiełkujących obsesji, zakrzywionego obrazu rzeczywistości. Zupełnie jakby świat rozpisał przeciw niemu wielki spisek, a każda królicza nora, w którą wpadał, budowała grunt pod kolejną zasadzkę. Jakkolwiek straszne (choć na swój sposób też i trochę śmieszne), było to doświadczenie jednostkowe, trzygodzinna odyseja po pogrążonym w chaosie umyśle. W „Eddingtonie” Aster poszedł o krok dalej: pokazał (prześwietlił?) zbiór współczesnych amerykańskich paranoi zamkniętych w małym miasteczku w maju roku 2020. Mamy więc zataczającą coraz szersze kręgi pandemię COVID-19, wybuch zamieszek po śmierci George’a Floyda, kolejną debatę na temat dostępu do broni i samozwańczych guru wykładających w internecie teorie wszystkiego. W tym nerwowym czasie lokalny szeryf (Joaquin Phoenix) wchodzi w konflikt z lokalnym burmistrzem (Pedro Pascal). Walka między nimi toczy się na trzech frontach: niejasnej przeszłości (żona szeryfa była kiedyś w związku z burmistrzem), teraźniejszości (skrajnie odmienny stosunek do obostrzeń covidowych) i najbliższej przyszłości (start w nadchodzących wyborach). Czyli na większym obrazku: suma wszystkich amerykańskich strachów: od przejęcia indiańskiej ziemi, przez niewolnictwo, nierówności społeczne i politykę tożsamościową, aż po podział na linii Republikanie – Demokraci. Jedni i drudzy mają swoje zestawy pytań i odpowiedzi, trzymane blisko resentymenty, puchnące bańki informacyjne i amunicję w sporze światopoglądowym.

eprasa.pl 35a8e602a7

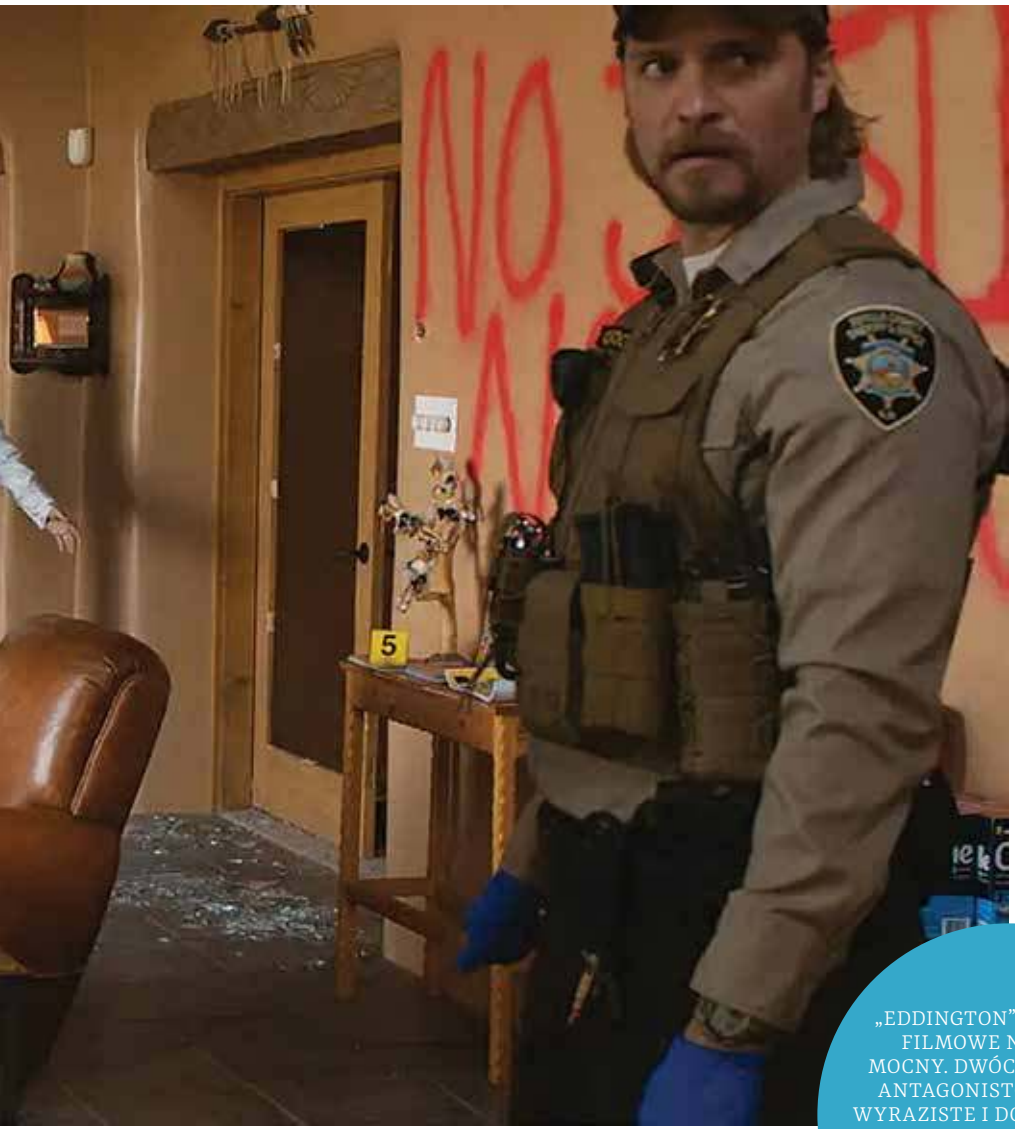

Aster, który karierę zaczynał jako reżyser dwóch rasowych horrorów, całkowicie wychodzi poza sferę nadnaturalnej grozy, by opowiedzieć o tym, co go naprawdę przeraża, gdy wychodzi z domu (albo gdy w nim zostaje i ogląda telewizję, bo – niestety albo stety – jego film wygląda jak miszmasz CNN-u z Fox Newsem). A przeraża go głównie pogłębiająca się radykalizacja, tłumienie głosów rozsądku i stale rosnąca wzajemna wrogość. Mamy więc horror w realu zbudowany głównie na braku dialogu i potrzebie przynależności do jednego z dwóch obozów. Aster już na wstępie wprowadza dość czytelną metaforę szaleńca, który trafia do Eddington i roznosi mentalną zarazę. Wirus momentalnie trafia do mieszkańców, którzy chętnie zaczynają skakać sobie do oczu. Za pretekst (oraz przyznanie sobie moralnej wyższości) służy jakieś ogólnonarodowe wydarzenie lub niewygojone poczucie osobistej krzywdy.

„Eddington" jako dzieło filmowe nie jest za mocny. Dwóch głównych antagonistów to mało wyraziste i dość zagubione postacie: mocno wypaleni faceci po pięćdziesiątce, którzy najchętniej zamknęliby się w muszli świętego spokoju i najmniejszym nakładem sił przedzierali przez gąszcz codziennych obowiązków. Ciężko się patrzy na ich jałowe zmagania, jeszcze ciężej przychodzi któremuś z nich kibicować. Szczęścia można szukać w wielu wątkach pobocznych, ale to wyścig na krótką metę, bo te albo się rwą, albo pozostają w zawieszeniu, ewentualnie łatane są naprędce pod koniec projekcji. Szkoda, bo na przykład Austin Butler jako cyniczno-bełkotliwy szaman wnosi do filmu trochę ożywienia. Wygląda to trochę tak, jakby pierwotnym założeniem Astera-scenarzysty było stworzenie serialu pokroju „Fargo", ale Aster-reżyser ukrócił ten pomysł, uznając, że pełny metraż zapewni większą siłę rażenia, być może nawet stanie się przedmiotem szerokiej dyskusji pokroju „Jokera" Todda Phillipsa. Niestety, ta kreatywna burza mózgu nie zrodziła artystycznych plonów, puenta „Eddingtona" jest poniekąd taka jak cały film: mdła, rozwleczona i chaotyczna.

„EDDINGTON" JAKO DZIEŁO FILMOWE NIE JEST ZA MOCNY. DWÓCH GŁÓWNYCH ANTAGONISTÓW TO MAŁO WYRAZISTE I DOŚĆ ZAGUBIONE POSTACIE: MOCNO WYPALENI FACECI PO PIĘĆDZIESIĄTCE, KTÓRZY NAJCHĘTNIEJ ZAMKNĘLIBY SIĘ W MUSZLI ŚWIĘTEGO SPOKOJU.

Prawdziwe zakończenie dopisało za Astera samo życie. Podczas jednego z wieców zastrzelony został Charlie Kirk, amerykański działacz polityczny, admirator Donalda Trumpa, wielki zwolennik debat publicznych. Mordercą okazał się członek drugiej strony barykady, który w Kirku nie widział człowieka, tylko faszystę. Podczas gdy jedna część społeczeństwa pogrążyła się w żałobie, druga skandowała z radości. Płynące z trzeciej strony apele o powstrzymanie fali przemocy wracały echem poprzednich zbrodni.

„Eddington", reżyseria: Ari Aster, scenariusz: Ari Aster, obsada: Joaquin Phoenix, Pedro Pascal, Deirdre O'Connell, Emma Stone, Austin Butler, gatunek: dramat, thriller, western, produkcja: USA 2025, czas: 148 minut.

eprasa.pl 35a8e602a7

KSIĄŻKI

„Wyższe Sfery” i „Wykidajło” – nowe książki naszych autorów

Dwóch autorów „Tygodnika Solidarność” – **Sebastian Reńca** i **Mariusz Staniszewski** – i dwie książki wydane przez nich w podobnym czasie. Podobne klimaty, w których się poruszają, choć bohaterów ich książek dzieli ponad osiemdziesiąt lat. Dla czytelnika obie te pozycje to wielka uczta intelektualna na długie jesienne wieczory.

Jakub Pacan

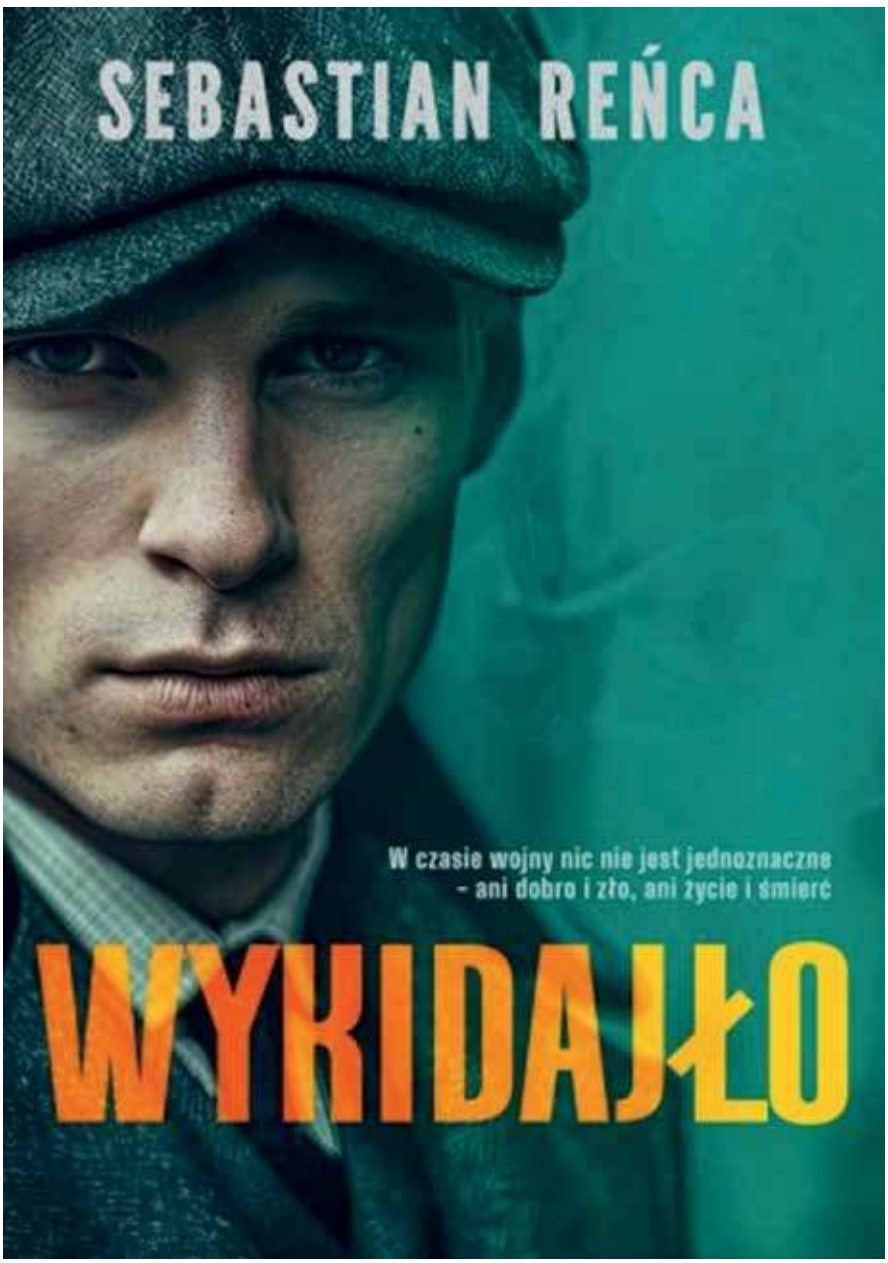

Sebastian Reńca, utytułowany autor artykułów historycznych, publikujący w czołowych tytułach w Polsce, wprowadza nas w wojenne losy „Wykidajły”. Franz to gość od brudnej roboty żyjący z szemranych interesów i pracy m.in. dla Abwehry. Wojna zmienia jednak ludzi, ten wartki nurt ścieku pozwala – jak ujął to Stefan „Kisiel” Kisielewski w jednej ze swoich książek – uprać i swoje własne brudy. Czas wielkiej deprawacji staje się dla szemranych typów czasem normalnym, czasem żniw.

Bandzior na wojnie

Franz korzysta i rośnie, rośnie nawet we własnych oczach. Okazuje się, że jego złodziejski styl zarządzania interesami, problematyczny w czasach pokoju, teraz odnosi sukcesy. Bandzior dobrze rozumie się z bandziorem, także wtedy gdy ten drugi ma na sobie nazistowski mundur i różne funkcje w bandyckim państwie. Wykidajło staje się osobą ważną, a nawet bardzo ważną dla ludzi, którzy jeszcze kilka lat wcześniej najchętniej widzieliby takich jak on

eprasa.pl 35a8e602a7

w więzieniu. Teraz dzięki swoim kontaktom potrafi wyciągać ich z obozów koncentracyjnych.

Bohaterowie „Wykidajły" mają swój kodeks ulicy, który – jak się okazuje – obowiązuje także w czasie wojny, a nawet w obozach i podczas brutalnych przesłuchań. Ten kodeks potrafi wykrzesać z nich szlachetne odruchy. Tak to już jest z wojnami, które z łajdaków potrafią zrobić bohaterów, a z porządnych obywateli bestie wyrywające paznokcie.

W książce bardzo dobrze dopracowane są ozdobniki i widoczna jest troska o szczegół. Entourage poszczególnych scen, miejsc, wydarzeń spełnia wymogi warsztatu historycznego, ale jest w nich coś jeszcze – opisy przenoszą w klimat przedwojennej Polski zarówno tej z półświatka, jak i salonów. Co ważne przy tego typu książkach, autor, opisując czas niemieckiej okupacji, potrafi zaskoczyć oryginalnością. Świat przedstawianych przez niego spelun, ulic, opisy relacji damsko-męskich, dramatycznych wyborów i walki o przetrwanie nie przypominają obrazków z „Czasu honoru", nie są oczywiste i powtarzalne. Nie trzeba prześlizgiwać się po tekście, aż chce się to czytać.

Wytworne rauty, piękne kobiety, szlachetne trunki, śnieżnobiałe obrusy, wyglansowane oficerki i cygara mieszają się z brudną kasą z bandyterki, agenturą NKWD i brutalnymi przesłuchaniami. Mało? Można więc jeszcze dodać wyroki na szmalcownikach, przelotne kochanki i krwawy dramat XX wieku dźwigany na plecach przez starego człowieka, który chce się publicznie wyspowiadać przed śmiercią.

Łyżka dziegciu do tego miodu? Owszem, znajdzie się. Autor, intelektualista naładowany wiedzą i klasycznymi dziełami, użycza tego swoim bohaterom. Dla czytelnika to dodatkowa frajda, ale czy ludzie żyjący na ostrzu noża, codziennie zagrożeni utratą życia, prowadzą dialogi o życiu w stylu Księgi Koheleta czy Księgi Mądrości?

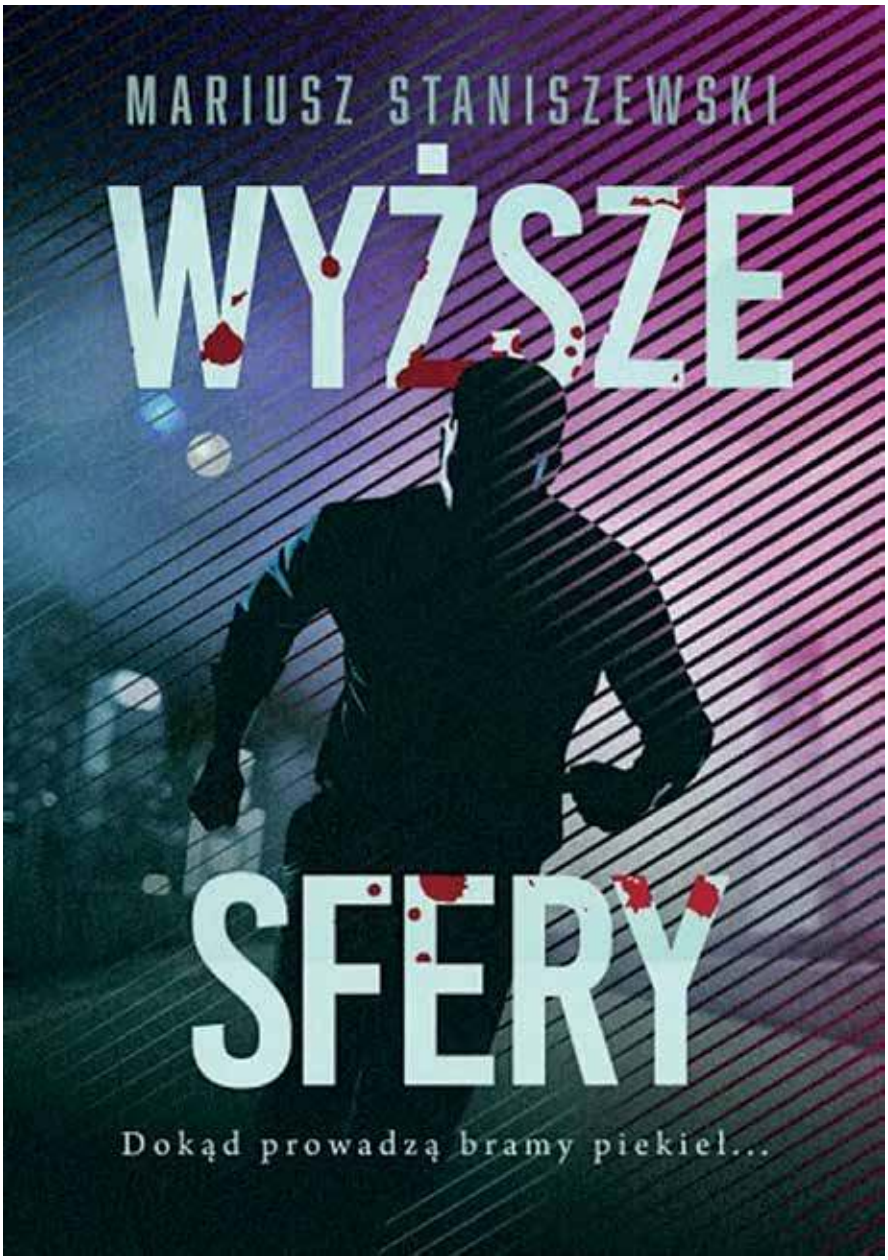

Jak sklasyfikować dziełko Sebastiana Reńcy? Powieść awanturnicza, książka akcji, kryminał z wycieczkami w dywagacje egzystencjalne? Wszystko po trochu. To czyni z tej książki wartość, która może kosztować nieprzespaną noc, bo wciąga, oj, wciąga.

Sebastian Reńca, „Wykidajło", Wydawnictwo Prozami, Warszawa 2025.

***

Mariusz Staniszewski, ostre pióro, frontman „Tygodnika Solidarność" w tekstach opisujących polską politykę, wydał książkę „Wyższe sfery". Jej akcja toczy się w świecie wielkich pieniędzy i ludzi tymi pieniędzy zepsutych: celebrytów, artystów, gwiazd telewizyjnych.

„Krzysztof Fronisz ma opinię dziennikarza, który się nie poddaje. To właśnie z tego powodu zgłasza się do niego Katarzyna Jędrzejkowska,

eprasa.pl 35a8e602a7

niegdyś sprawna przedsiębiorczyni prowadząca wraz mężem świetny interes, teraz kobieta na skraju załamania. Rok wcześniej straciła najbliższych. Wersja oficjalna: mąż popełnił samobójstwo. W rzeczywistości: zbyt wiele znaków zapytania, zbyt wiele nieprawidłowości" – czytamy w opisie wydawniczym książki. Hm... czy my tego gościa skądś znamy? Twardy facet z zasadami, któremu lepiej nie podpadać, bo ma cięte pióro i dobrą pamięć.

Dziennikarz na śledztwie życia

Stary Hitchcock przeszedł do historii m.in. zdaniem: „Film powinien zaczynać się od trzęsienia ziemi, potem napięcie ma stopniowo rosnąć". Na tym fundamencie kolejne pokolenia twórców budowały swoje dzieła. Tą samą drogą poszedł Mariusz Staniszewski. Od pierwszych stron książki nie daje czytelnikowi oddechu. Nie ma taryfy ulgowej. Konsekwencje podjęcia przez niepokornego dziennikarza śledztwa w sprawie tajemniczego samobójstwa następują po sobie kaskadowo. Wchodzenie w ten nurt pisarstwa jest o tyle ryzykowne, że konkurencja bardzo wysoko postawiła poprzeczkę. Jednak podobnie jak w przypadku Sebastiana Reńcy poziom i styl Mariusza Staniszewskiego absolutnie się bronią. W tej książce naprawdę nie wiadomo, co się wydarzy trzy strony dalej.

„Wyższe sfery" to świat autorytetów moralnych, ludzi ze styku władzy i polityki oraz mroku, w którym żyją prywatnie. Staniszewski zdradza tajniki z prywatnego życia naszych elit? Trochę tak. Pamiętajmy, że to, czego dziennikarz nie może powiedzieć ex cathedra, przedstawia w formie wyobraźni pisarskiej. A że wielu luminarzy życia publicznego razem ze swoimi prawnikami rusza potem do księgarń, by odnajdywać tam siebie, dodaje tylko smaczku takim pozycjom.

TYTUŁOWY REPORTER FRONISZ TO NIE TYLKO BEZDUSZNA MASZYNA DO ROZWIĄZYWANIA PROBLEMÓW TEGO ŚWIATA. JAK KAŻDY FACET CZASAMI MUSI ZE SOBĄ WALCZYĆ, WIDZĄC PIĘKNE KOBIETY.

STARY HITCHCOCK PRZESZEDŁ DO HISTORII M.IN. ZDANIEM: „FILM POWINIEN ZACZYNAĆ SIĘ OD TRZĘSIENIA ZIEMI, POTEM NAPIĘCIE MA STOPNIOWO ROSNĄĆ". TĄ SAMĄ DROGĄ POSZEDŁ MARIUSZ STANISZEWSKI.

Tytułowy reporter Fronisz to nie tylko bezduszna maszyna do rozwiązywania problemów tego świata. Jak każdy facet czasami musi ze sobą walczyć, widząc piękne kobiety. Nasz bohater walczy ze sobą niemal od początku, gdy przygaszona i przygnieciona życiem Katarzyna Jędrzejkowska przychodzi do niego w sprawie śmierci swojego męża. Dziennikarz śledczy stara się być profesjonalistą od początku do końca, jego uwadze nie uchodzą jednak wdzięki skrzywdzonej kobiety. Dosyć spoilerowania, reszta w książce. Ta relacja damsko-męska, rozpięcie między prowadzonym śledztwem a ludzką słabością, jest bardzo intrygującym wątkiem całej fabuły książki.

Autor uchyla rąbka tajemnicy warsztatu dziennikarskiego, pokazuje, jak trudno jest dzisiaj być dziennikarzem śledczym idącym w pojedynkę na wojnę z ludźmi mającymi władzę, pieniądze i kręcące się wokół nich służby. W książce widać też medialny światek od środka z wojenkami ambicjonalnymi między dziennikarzami, zazdrością, utrącaniem tekstów, kłótniami.

Kto chce wniknąć w świat elit, które dla nowych podniet zatraciły już dawno granice między tym, co dopuszczalne, a wynaturzeniem, powinien sięgnąć po tę książkę. Wszystko okraszone mafią, wciąż ciągnącym się cieniem PRL, hakami, niebezpieczeństwem, nasyłanymi łobuzami i walką o przetrwanie.

Książka Mariusza Staniszewskiego ma jeszcze jedno przesłanie, pokazuje, co się dzieje z ludźmi, którzy nie dojrzeli do majątków, które posiedli. Echa wersalskich zabaw i orgii pobrzmiewają w kraju nad Wisłą w czasach obecnych. Nie każdy dorósł do dużych pieniędzy, często stają się one dla kogoś przekleństwem.

Mariusz Staniszewski, „Wyższe sfery. Dokąd prowadzą bramy piekieł...", Wydawnictwo Zysk i Sk-a, Poznań 2025.

eprasa.pl 35a8e602a7

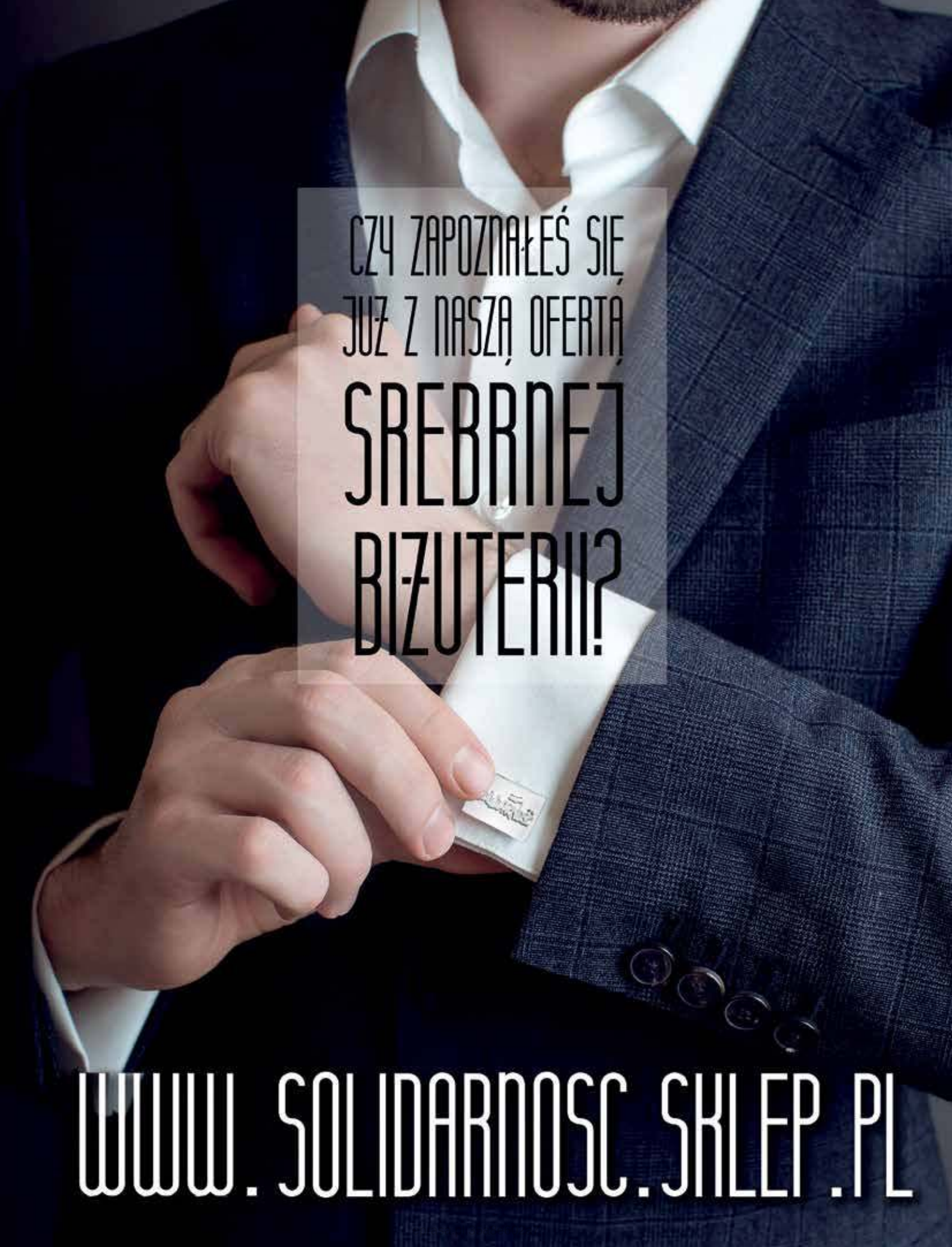
CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Fortepian w celi śmierci

Film Michała Kwiecińskiego „Chopin, Chopin!” swoją premierę będzie miał 10 października. Wiele osób już go jednak widziało, mamy za sobą pokaz prasowy i prezentację na festiwalu w Gdyni. Reakcje krytyki wyglądają na dość zgodne i niezbyt dla obrazu korzystne. Co gorsza, z góry chętnie podchwytywane są przez część komentatorów, na których niekoniecznie dobre wrażenie robi wydana na film kwota 64 milionów złotych sprawiająca, że mamy do czynienia z **najdroższą polską produkcją ostatnich lat**. Czy jednak rzeczywiście pieniądze zostały zmarnowane?

Krzysztof Karnkowski

Tak, budżet filmu robi wrażenie, zwłaszcza że niektóre źródła podają jeszcze wyższą kwotę – 72 miliony. W połączeniu z kwękaniem pierwszych recenzentów reakcja jest dość przewidywalna, jesteśmy przecież przyzwyczajeni do wyrzucania potężnych sum w błoto. Również w kulturze. Tym bardziej że jesteśmy przecież po całkiem świeżej awanturze o podział środków z Krajowego Planu Odbudowy w tym sektorze, gdzie nie zabrakło dotacji kontrowersyjnych i zastanawiających. Trzeba jednak uspokoić czytelników: to jednak nie ten przypadek. Oglądając film, miałem poczucie, że środki te zostały dobrze wydane. Zdjęcia, kręcone w Polsce, we Francji i w Hiszpanii, kilkuset aktorów

FILM



Fot. kadr z filmu

eprasa.pl 35a8e602a7

i kilka tysięcy statystów – to swoje musiało kosztować. Stroje, lokacje, stworzenie klimatu epoki sprawiają, że film Kwiecińskiego w pełni zasługuje na tytuł superprodukcji. Na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „Chopin, Chopin!" został pokazany jako film otwarcia, po czym nie otrzymał żadnej z głównych nagród, dostał jednak zasłużone statuetki za scenografię (dla Katarzyny Sobańskiej i Marcela Sławińskiego) i kostiumy (dla Magdaleny Biedrzyckiej i Justyny Stolarz). Widzimy więc Paryż bogaty i rozbawiony, Paryż biedny i wściekły, Paryż pustoszony przez zarazę – i każdy z nich przekonuje. Może tylko ten rewolucyjny wypada trochę nijako, choć i ta nijakość ma swoje uzasadnienie: wtedy Chopin jest już obok wydarzeń. Nie boi się, nie świętuje, po prostu na raty odchodzi. Bo właśnie o odchodzeniu najbardziej ten film opowiada.

STROJE, LOKACJE, STWORZENIE KLIMATU EPOKI SPRAWIAJĄ, ŻE FILM KWIECIŃSKIEGO W PEŁNI ZASŁUGUJE NA TYTUŁ SUPERPRODUKCJI.

Od Filipa...

Apetyty rozbudziły nie tylko pieniądze, ale i wcześniejsza współpraca Michała Kwiecińskiego z Erykiem Kulmem. W 2022 roku Kulm zagrał główną rolę w opartym na powieści Leopolda Tyrmanda „Filipie". Tamten film zdecydowanie porwał publiczność i większość krytyki, co było osiągnięciem wyjątkowym również dlatego, że była to produkcja znienawidzonej wówczas przez większość środowiska TVP. Tak samo, jak nowa produkcja, wyróżniał się dopracowaną scenografią, umieszczoną w bliższych nam czasowo i geograficznie przestrzeniach wojennych Niemiec. Bohater, młody Żyd pochodzący z Polski, próbuje układać sobie życie, bawić się i mścić się na Niemcach, a już przede wszystkim – na Niemkach, które hurtowo uwodzi, wykorzystując ich samotność i desperację na równi z własną urodą. Taka to jego prywatna wojna, która w pewnym momencie z całą bezwzględnością losu zderza się ponownie z wojną prawdziwą. Był to więc film zarazem wojenny, awanturniczy, przygodowy – choć dla dorosłego zdecydowanie widza. „Filip" zdobył Srebrne Lwy na festiwalu w Gdyni, a Kulm, wcześniej znany głównie z seriali, przez wielu widzów i recenzentów został uznany za objawienie. I choć kilka kwestii związanych z filmem można było uznać za dyskusyjne (twórcy prozę Tyrmanda i losy oraz motywacje jego bohatera potraktowali raczej jako fundament nowej opowieści, zamiast zadowolić się po prostu ekranizacją), był to jednak duży, artystyczny i frekwencyjny sukces. Na który nowy film również zasługuje, ale niekoniecznie ma na to wielkie szanse.

...do Fryderyka

Gdy opowiada się o biograficznym filmie o Chopinie, można pisać spoilery. Jest oczywiste, że bohater na końcu umrze. Filmowi zarzuca się – i to do pewnego stopnia zarzut słuszny – że zbyt mocno żongluje fragmentami życia wielkiego kompozytora, na czym cierpi linia narracyjna. Tym bardziej, oddam od siebie, przytłoczona przez kwestię zdrowia i wyroku, z którym żyje nasz bohater. Mamy więc sceny wielkich koncertów i towarzyszących im przyjęć, podkochujące się w Chopinie arystokratki i słuchającego jego gry króla Ludwika Filipa. Sceny rozrywek zblazowanej francuskiej bohemy i przenikającej się z nią arystokracji budzą we mnie poczucie zażenowania. Nie dlatego, że są tak źle nakręcone. Wręcz przeciwnie – znakomicie oddają atmosferę wielkiej imprezy, która pomimo różnicy strojów i towarzyszącej jej muzyki w wyścigu na pustkę i głupotę uczestników spokojnie mogłaby ścigać się z imprezą nastolatków z amerykańskiego współczesnego horroru. Mamy więc grę, zabawę, zblazowanie samego kompozytora. Kolejny podbój i nagle dramatyczne cięcie. Kaszel. Krew na ścianie. Diagnozę lekarza i zapowiedź śmierci.

Gasnąca obecność

Później światy te się mieszają. Artysta próbuje funkcjonować normalnie, grać koncerty i udzielać lekcji. Chce się ożenić z zakochaną w nim od dzieciństwa Marysią Wodzińską, gdy jednak do jej rodziny dociera informacja o chorobie narzeczonego, ślub zostaje odwołany. Chopin chodzi po Paryżu niczym zombie,

MAMY GRĘ, ZABAWĘ, ZBLAZOWANIE SAMEGO KOMPOZYTORA. KOLEJNY PODBÓJ I NAGLE DRAMATYCZNE CIĘCIE. KASZEL. KREW NA ŚCIANIE. DIAGNOZĘ LEKARZA I ZAPOWIEDŹ ŚMIERCI.

eprasa.pl 35a8e602a7

coraz bardziej też zombie przypomina, charakteryzacja sprawia, że chwilami mamy wrażenie oglądania horroru. W tle rozgrywają się kolejne dramaty, takie jak epidemia cholery czy wspomniana już rewolucja, a genialny emigrant szarpie się wciąż z własnym zżyciem i własną śmiercią. Wiąże się z George Sand (tu biografowie zwracają uwagę, że wzajemne emocje pary zostały w scenariuszu Bartosza Janiszewskiego trochę spłycone, choć mają przecież swoją tragiczną głębię) i jedzie z nią na Majorkę, gdzie musi zmagać się z epidemiczną paniką miejscowych.

Z Ferencem Lisztem udaje się do Stanów, gdzie gra koncerty, coraz bardziej musząc jednak posiłkować się opium. Przyznam, że ten wątek skojarzył mi się z „Control", zupełnie inną przecież opowieścią, sfilmowana kilkanaście lat temu biografia Iana Curtisa, zmarłego samobójczą śmiercią lidera zespołu Joy Division, który również coraz bardziej oddalał się od własnej muzyki i publiczności. Droga w stronę nieuchronnego końca, pokazanego zresztą zaskakująco jak na tę opowieść subtelnie i poetycko, pełna jest pomniejszego cierpienia, ale i ludzkiego wsparcia – przyjaciół (przede wszystkim Liszta, ale i opiekującego się nim Jana Matuszyńskiego), fanów, miłości. Wszystko spaja zaś porywająca gra Kulma, który kolejny raz wznosi się na aktorskie szczyty, czy to jako lekko łobuzerski geniusz, któremu jednak wybaczamy wszystko, czy jako człowiek wyniszczony, osłabiony, coraz bardziej oddzielny wobec pędzącego już zupełnie innym rytmem świata.

Reszta obsady też trzyma oczywiście poziom, ale przy Eryku Kulmie bledną pozostałe kreacje. Dodajmy, że aktor znów gra w wielu językach, a do tego jeszcze odrywa swoje partie na pianinie. Tu naprawdę trzeba docenić ogrom pracy.

Narzekania częściowo uzasadnione

Krytyka narzeka na poszatkowanie, fragmentaryczność opowieści i z tym zarzutem można się zgodzić. Przeskakujemy więc czasem między scenami i miejscami, gubiąc się trochę i odbierając zdarzenia bieżące jako retrospekcje. „[...] słownie i dramaturgicznie film pojmowany jako niewprawnie zmontowane streszczenie telewizyjnego serialu" – pisze recenzent portalu Pełna Sala i choć daleko mi do tak krytycznej opinii, rozumiem, skąd się ona wzięła. Jest też faktem, że w miarę uchodzenia życia z kompozytora zdaje się ono – choć mniej zdecydowanie – zanikać też w samej opowieści. I choć można uznać to za nawiązanie do opisywanych przez Matuszyńskiego odwrotów i nawrotów choroby, nie podejrzewam twórców o tak przebiegły artystyczny zabieg. „Żywy, pulsujący od niuansów i fascynujących rys życiorys z pierwszych sekwencji filmu stopniowo ustępuje miejsca cokolwiek mechanicznemu odhaczaniu najważniejszych epizodów z życia artysty. Nie pomagają manieryzmy spod znaku efekciarskich zbliżeń na plucie krwią na klawiaturę, czy twórczego szału à la « Amadeusz », gdzie bohater zajeżdża się na śmierć, notując kolejne utwory, zanim ulecą mu z głowy" – pisze na Filmwebie Małgorzata Steciak z „Vogue" i pod tą opinią mogę się w dużym stopniu podpisać. Ciekawe natomiast, że gdy jedni recenzenci piszą o widocznym w filmie rozdarciu artysty jako emigranta, inni chwalą, że kwestii polskości prawie w nim nie ma. Prawda leży pośrodku, ponieważ patriotyczne deklaracje i odniesienia pojawiają się co prawda bardzo rzadko, tym mocniej jednak wybrzmiewają. Najgłośniejsze są zaś słowa o sercu, które należy oddzielić od ciała. Jak wiemy, serce kompozytora spoczywa w Warszawie, podczas gdy reszta jego ciała została pochowana w Paryżu. Większego symbolu rozdarcia żaden twórca już nie wymyśli.

Wybór jako tematu ostatnich lat życia Chopina, od pierwszego krwawego kaszlu do śmierci, sprawia, że pomimo wielu atrakcyjnych i na moment przełamujących nastrój scen film staje się historią nieznośnie smutną i bardzo przez to przygniatającą. Jest to opowieść niewątpliwie piękna, może być jednak nie do uniesienia dla przeciętnego widza. A to czyni ją superprodukcją, która nie będzie równocześnie blockbusterem. Choć – chciałbym się w tej sprawie pomylić.

WSZYSTKO SPAJA PORYWAJĄCA GRA ERYKA KULMA, KTÓRY KOLEJNY RAZ WZNOSI SIĘ NA AKTORSKIE SZCZYTY.

JEST TO OPOWIEŚĆ NIEWĄTPLIWIE PIĘKNA, MOŻE BYĆ JEDNAK NIE DO UNIESIENIA DLA PRZECIĘTNEGO WIDZA.

eprasa.pl 35a8e602a7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

Okno

Nawet sobie nie wyobrażacie, jakim „cywilizacyjnym postępem” może stać się okno. Zwykłe okno, nawet niespecjalnie duże, takie 90 na 140 cm.

Prawdopodobnie całkiem słusznie traktujemy okna w pomieszczeniach jako coś oczywistego. No są prawie we wszystkich, z wyjątkiem jakichś pomieszczeń technicznych, magazynowych, toalet czy nawet kuchni w „gomułkowskich” mieszkaniach. W mieszkaniu w bloku z wielkiej płyty, w którym się wychowałem, okna były ogromne. W „salonie” razem z drzwiami balkonowymi wręcz na całą ścianę. A w moim pokoiku wypadające. Dosłownie. Przy dużym wietrze okno wpadało do środka pomieszczenia. Do dziś mam kłopoty ze snem, ponieważ moje ciało jest gotowe w każdej chwili w nocy zerwać się i łapać okno. Przy dużym wietrze raczej nie zasnę.

Z kolei w naszym warszawskim mieszkanku „gabinet” miałem w pomieszczeniu, które w planach miało być malutką ubikacją. Łazienka była spora, zmieścił się tam jeszcze sedes, którego w planach nie było. A do „ubikacji” weszło biurko i krzesło. I tak powstał „gabinet”, w którym przepracowałem kilkanaście lat. A jak już wiecie, pracuję bardzo dużo, więc można powiedzieć, że spędziłem w nim sporą część życia.

No i oczywiście nie było w nim okna. Mogłem patrzeć tylko w biurkową nadstawkę. Latem było tam niemiłosiernie gorąco, a za to zimą było niemiłosiernie zimno, ponieważ z jakichś powodów huraganowo wtedy sprawna wentylacja zapewniała dopływ mroźnego powietrza. Ale najbardziej w tym wszystkim przeszkadzał mi chyba właśnie brak okna. Na dłuższą metę zamknięcie w ciasnych czterech ścianach (tu się niektórzy znacząco uśmiechną) doprowadzało do obłędu.

No, a teraz, proszę ja Was, okno mam. Nie tam jakieś ogromne, ale mam. Od czasu, kiedy przestaliśmy się jako pięcioosobowa rodzina mieścić w pięćdziesięciometrowym mieszkanku i przeprowadziliśmy się do połówki niewielkiego bliźniaka (musieliśmy jedną łazienkę przerobić na dodatkowy pokój, ale ostatecznie wszyscy się pomieściliśmy), w swoim „gabinecie” czy też może już niewielkim, ale pełnoprawnym, bo z oknem, gabinecie mam okno.

Nadal dużo pracuję. Czasem mam wrażenie, że już więcej się nie da, a tu spadają na mnie coraz to nowe zadania. Z jednej strony miło czuć się potrzebnym i „niezastąpionym”, ale z drugiej – czasem mam wrażenie, że gdyby nie to okno, to bym świata nie widział. A widzę, jak rosną drzewa, jak się zmieniają pory roku, jak szerszenie latają nad wierzbami, które posadziłem przy płocie i jak zielenieje trawa, na którą na tym ugorze przed oknem ciężko sobie zapracowaliśmy.

I dziś muszę powiedzieć, że o wiele lepiej rozumiem swoją starą nianię, którą kiedyś odwiedziwszy, zapytałem, dlaczego nie ma telewizora, na co ona mi odpowiedziała, wskazując na okno wychodzące na michałowską uliczkę: „A po co mi telewizor, synku? Tutaj jest mój telewizor i mam w nim o wiele ciekawsze programy”.

eprasa.pl 35a8e602a7

Coraz lepiej znane, coraz bardziej TAJEMNICZE

Dzięki obserwacjom najnowszego dziecka ziemskiej technologii – kosmicznego teleskopu Jamesa Webba – astronomowie okryli pierwszą czarną dziurę we Wszechświecie. Jest od nas odległa o – bagatela! – 12 miliardów lat świetlnych. Ale nie to świadczy o jej wyjątkowości. To **czarna dziura, która rośnie wewnątrz masywnej gwiazdy**, pożerając materię z jej wnętrza.

Paweł Pietkun

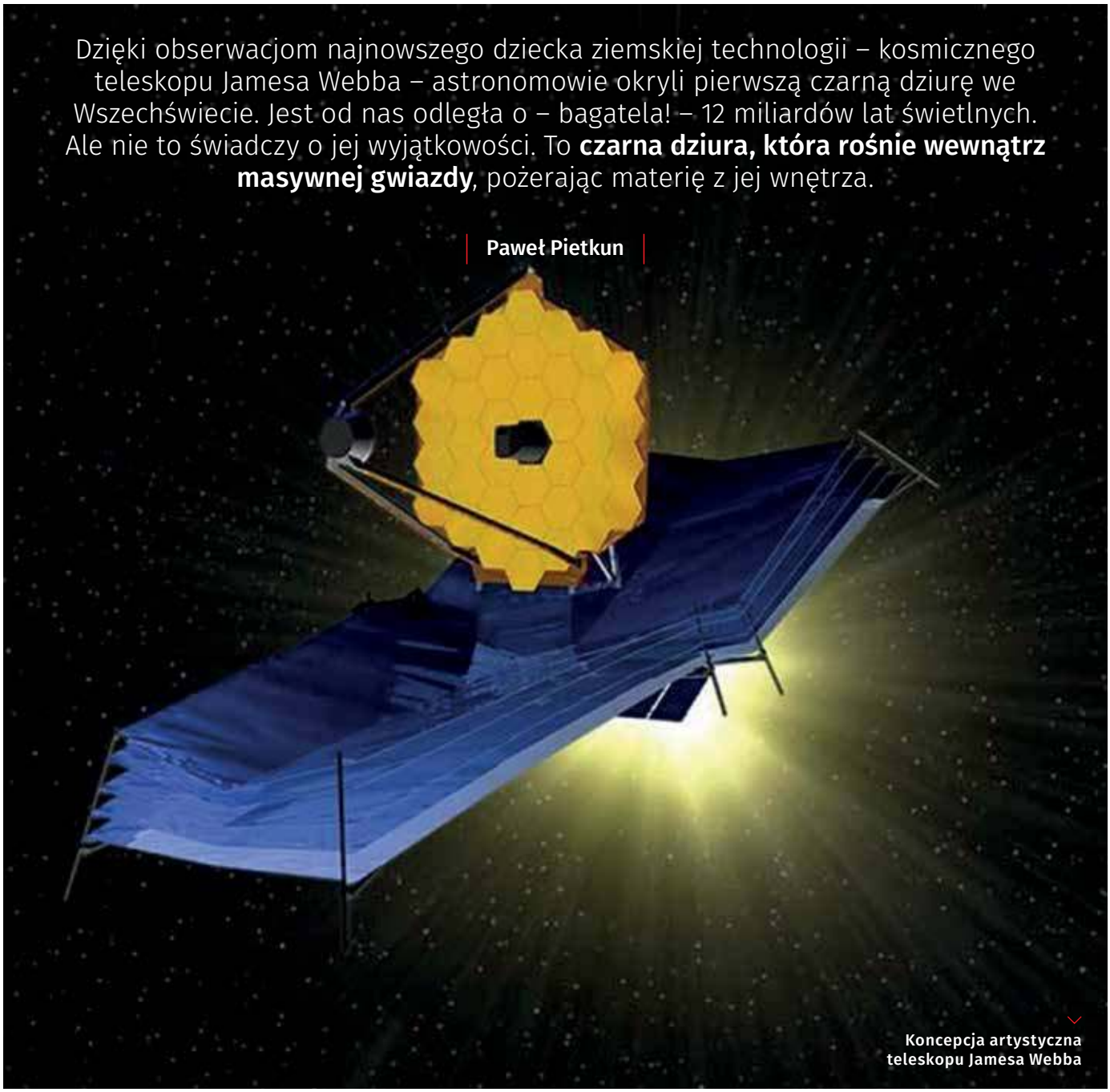

Koncepcja artystyczna teleskopu Jamesa Webba

Fot. NASA/jwst.nasa.gov

eprasa.pl 35a8e602a7

Ta dziwna i niespotkana wcześniej hybryda może w końcu wyjaśnić, w jaki sposób supermasywne czarne dziury powstały tak szybko po Wielkim Wybuchu. Bo dotychczas wiedzieliśmy jedynie, że powstają w wyniku ewolucji gwiazd, które znamy, a to wymaga czasu – bywa, że i dziesiątków miliardów lat. To odkrycie może zmienić naszą wiedzę o powstawaniu galaktyk i czarnych dziur we wczesnym Wszechświecie.

Astronomowie zgadzają się, że to może być jedno z największych dotychczasowych odkryć. Nie tylko dlatego, że nawet modele teoretyczne nie przewidywały możliwości powstawania czarnych dziur wewnątrz gwiazd. Przede wszystkim może ono odpowiedzieć, jak naprawdę wyglądały początki znanego nam kosmosu i dlaczego niektóre gwiazdy i galaktyki powstały dużo szybciej, niż powinny były, gdybyśmy uznali za słuszne obecnie obowiązujące modele powstawania gwiazd i galaktyk.

Fascynujące, groźne, piękne

Czarne dziury już od pierwszego dnia, kiedy na początku XX wieku naukowcy przewidzieli ich istnienie, wzbudzały w ludziach jednocześnie strach i fascynację. Strach, bo czarna dziura była ostatecznym obiektem we Wszechświecie, z którego absolutnie nic – nawet światło – nie mogło się wydostać. Fascynację, bo to jedyny obserwowalny obiekt we Wszechświecie, o którym wiemy ponad wszelką wątpliwość, że jest osobliwością, że pod jego powierzchnią, nazywaną horyzontem zdarzeń (dlaczego? o tym za chwilę), przestają obowiązywać wszystkie znane nam z naszego gwiezdnego domu prawa fizyki. Być może, jak głosiła jedna z teorii, w środku znajduje się kolejny niemal nieskończenie wielki wszechświat, oparty na innych prawach fizyki, gdzie znane nam siły atomowe, grawitacja czy światło zastąpione są przez zupełnie inne, egzotyczne z ludzkiego punktu widzenia. Inna, bliższa jednemu z naukowców, który przewidział ich istnienie, Albertowi Einsteinowi, mówiła z kolei, że może być początkiem tunelu czasoprzestrzennego, czyli zakrzywienia czasoprzestrzeni pozwalającego na podróże przez Wszechświat z pominięciem ograniczeń, jakie narzucają nam przestrzeń, czas i znane dzisiaj każdemu studentowi równanie Einsteina raz na zawsze przekreślające możliwości podróżowania na wielkie odległości przy pomocy konwencjonalnych napędów. Owo równanie $E=mc^2$ pokazuje, jakich energii potrzebowalibyśmy, żeby rozpędzić na przykład rakietę do prędkości światła. Gdyby liczyć to dla standardowej rakiety z jednym pasażerem wyposażonej w wystarczającą do długiej podróży ilość paliwa, mówimy o energii, której w ciągu całego liczonego w dziesiątki miliardów lat życia nie będzie w stanie wyprodukować nasze Słońce. A i tak mówimy jedynie o prędkości światła – maksymalnej prędkości w naszym Wszechświecie, która jest wartością krańcową, i której przekroczyć nie można bez złamania praw fizyki.

Osiągając tę prędkość, dolecielibyśmy do najbliższej Słońcu gwiazdy, czyli Proximy Centauri, dopiero po czterech latach. Gdybyśmy chcieli polecieć do najbliższej gwiazdy, wokół której orbitują planety typu ziemskiego, musimy się liczyć z podróżą trwającą kilkanaście tysięcy lat. Podróż na drugi kraniec naszej galaktyki zajęłaby nam 120 tys. lat, czyli trzykrotnie więcej niż czas, jaki potrzebował rodzaj ludzki do wyewoluowania i zbudowania znanej nam cywilizacji. Podróż do innych galaktyk to już czas, który nierzadko wielokrotnie przekracza długość życia Układu Słonecznego. W każdym z przypadków jest to przygoda poza zasięgiem naszej cywilizacji – przede wszystkim ze względów energetycznych. Chyba że... udałoby się nam znaleźć stabilny tunel czasoprzestrzenny, o co – jak pokazały obserwacje prowadzone przez największe teleskopy świata – wcale nie jest łatwo, jak na razie żadnego nie udało się odkryć.

> BYĆ MOŻE, JAK GŁOSIŁA JEDNA Z TEORII, W ŚRODKU ZNAJDUJE SIĘ KOLEJNY NIEMAL NIESKOŃCZENIE WIELKI WSZECHŚWIAT, OPARTY NA INNYCH PRAWACH FIZYKI.

Horyzont bez powrotu

Jednak za ojca czarnych dziur uważa się Karla Schwarzschilda, rówieśnika Einsteina, który obliczył, jaką masę musi mieć gwiazda, żeby jej pole grawitacyjne było na tyle silne, aby nie wydostało się z niego również światło. Jego wyliczenia doprowadziły z czasem do potwierdzenia istnienia takich obiektów – znajdujących się przede wszystkim w centrach

eprasa.pl 35a8e602a7

obserwowalnych galaktyk. Zdjęcia niektórych z nich udało się astronomom zrobić kilka lat temu. Widać na nich światło zakrzywiające się i spadające na horyzont zdarzeń, absolutną i namacalną granicę każdej czarnej dziury. To nie tylko granica, po przekroczeniu której nie ma już powrotu do naszego Wszechświata. To także miejsce, zza którego informacje o zdarzeniach zachodzących wewnątrz czarnej dziury nigdy nie przedostaną się na zewnątrz. Jego wielkość określa masa egzotycznego obiektu – horyzont zdarzeń dla gwiazdy o masie Słońca, gdyby taki istniał, miałby promień zaledwie trzech kilometrów.

To również granica, która odpowiada za zniekształcenie czasu. Zgodnie z ogólną teorią względności dla zewnętrznego obserwatora obiekt zbliżający się do horyzontu wydaje się spowalniać i nigdy go nie przekracza, a jego obraz ulega poczerwienieniu i zaciemnieniu. W rzeczywistości obiekt spadający na horyzont najpierw zostałby rozciągnięty, a później przekroczył go z prędkością światła, znikając z naszej rzeczywistości.

Czarne dziury wewnątrz gwiazd

Czarne dziury, o których głośno dzisiaj w naukowych kręgach dzięki obserwacjom Teleskopu Jamesa Webba, miały się uformować krótko po Wielkim Wybuchu – niektóre miały mieć zaledwie masę asteroidy, inne zaś – tysięcy mas Słońca. Nie tylko to – mogą one stanowić znaczą część tzw. ciemnej materii, a także stawać się zalążkami supermasywnych czarnych dziur położonych w centrach galaktyk.

Co o nich wiemy dzięki symulacjom przeprowadzonym na najnowocześniejszych maszynach obliczeniowych? Taka czarna dziura ukryta we wnętrzu gwiazdy rosłaby z niedużą prędkością, ponieważ zasilanie jej przez tworzący gwiazdę gaz byłoby ograniczane przez jego naturalną ucieczkę z gwiazdy. Co więcej, przy dostatecznie niedużej masie czarnej dziury zawierająca ją gwiazda będzie nieodróżnialna od zwykłej. A to oznacza, że przed ludzkością jeszcze wiele odkryć i wiele zaskoczeń. Być może kolejne pozwoli odkrywać europejski satelita PLAnetary Transits and Oscillations of stars, czyli PLATO, który zostanie wystrzelony w kosmos już w przyszłym roku. Pomógłby on potwierdzić przypuszczenia astronomów mówiące o pradawnych czarnych dziurach powstających dość powszechnie, kiedy Wszechświat był dużo mniejszy i mocniej był odczuwalny w nim wpływ grawitacyjny ciemnej materii – materii, której nie jesteśmy w stanie obserwować (stąd nazwa) inaczej niż poprzez zakrzywianą przez jej skupiska czasoprzestrzeń.

Dokładne zbadanie egzotycznych obiektów i roli czasoprzestrzeni w tworzeniu się Wszechświata może z czasem pomóc odkryć nam kolejne cząstki elementarne, a być może da nam dostęp do nieznanych jeszcze energii, które wystarczą do planowania albo choćby marzeń o podróżach w nieznane na razie obszary Wszechświata.

Takich odkryć możemy się spodziewać jeszcze za naszego życia.

> PODRÓŻ DO INNYCH GALAKTYK TO JUŻ CZAS, KTÓRY NIERZADKO WIELOKROTNIE PRZEKRACZA DŁUGOŚĆ ŻYCIA UKŁADU SŁONECZNEGO – I JEST TO PRZYGODA POZA ZASIĘGIEM NASZEJ CYWILIZACJI.

> TAKA CZARNA DZIURA UKRYTA WE WNĘTRZU GWIAZDY ROSŁABY Z NIEDUŻĄ PRĘDKOŚCIĄ, PONIEWAŻ ZASILANIE JEJ PRZEZ TWORZĄCY GWIAZDĘ GAZ BYŁOBY OGRANICZANE PRZEZ JEGO NATURALNĄ UCIECZKĘ Z GWIAZDY.

eprasa.pl 35a8e602a7

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Wracamy dziś do tematu zbrodni katyńskiej.

Tomek: – Prezentujemy zdjęcie z 1 sierpnia 2003 roku. Tu, w Dolince Katyńskiej, co roku od lat 70. ubiegłego wieku odbywają się uroczystości religijno-patriotyczne poświęcone ofiarom zbrodni katyńskiej.

– Na zdjęciu widzimy m.in. Lecha i Jarosława Kaczyńskich.

– Tak, oni również uczestniczyli w tych uroczystościach. Ja też rokrocznie staram się tam bywać. Zacząłem w latach 80., zdjęcia z ówczesnych uroczystości już zresztą publikowaliśmy w „TS”.

– Tak. Pisaliśmy także o inicjatywie postawienia pierwszego w Polsce pomnika katyńskiego.

– Jego autorem był m.in. Stefan Melak, który razem z Lechem Kaczyńskim zginał w katastrofie smoleńskiej.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 35a8e602a7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Śladami Rzeszowskiej Solidarności"

Młodzież szkolna poznawała historię „Śladami Rzeszowskiej Solidarności". W grze terenowej, która odbyła się 26 września w Rzeszowie, wzięło udział 160 uczniów z 10 szkół z Rzeszowa i powiatu rzeszowskiego. Uczniowie pokonali trasę liczącą około 6 kilometrów, trzymając w ręku mapy, odwiedzając kolejne miejsca ważne dla historii regionalnej Solidarności i wykonując określone zadania.

W trakcie drogi młodzi odwiedzili budynek IPN przy ul. Hetmańskiej,

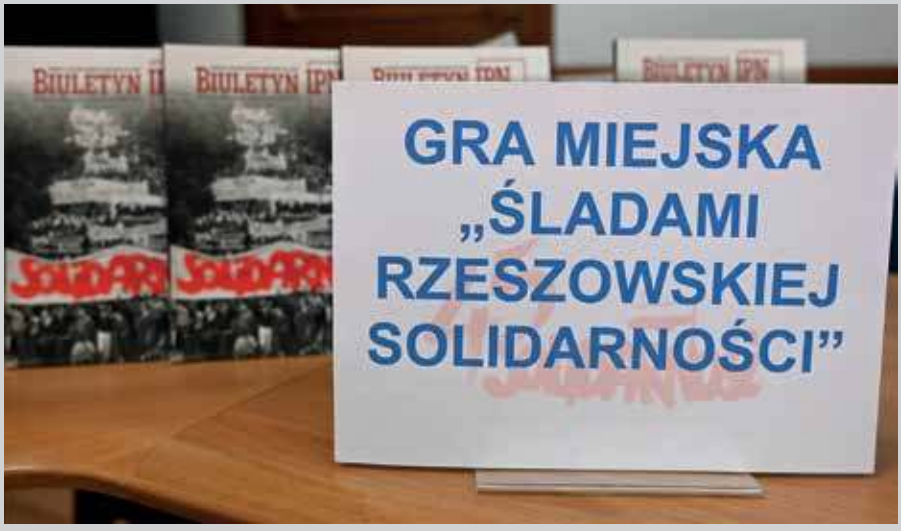

Fot. Region Rzeszowski NSZZ „S"(2)



Uniwersytet Rzeszowski na ul. Ofiar Getta, gdzie w przeszłości podpisano porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie, pomnik Tadeusza Kościuszki, kościół farny, bramę WSK, siedzibę Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S", sklep przy ul. 3 Maja, gdzie za żywność płaciło się kartkami, a na samym końcu siedzibę Zarządu Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność".

W trakcie gry młodzi ludzie mieli okazję spotkać się z opozycjonistami i wysłuchać ich świadectw dotyczących wydarzeń sprzed czterech dekad. Swoimi wspomnieniami z młodzieżą podzielili się: Marian Irzyk, Henryk Cząstka, Stanisław Alot, Tomasz Kuras i Bogusław Buda.

W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 2 w Bratkowicach, a w kategorii szkół ponadpodstawowych Zespół Szkół nr 3 w Rzeszowie.

Wyróżnienia otrzymały zaś cztery placówki: SP nr 3 w Łańcucie, SP nr 29 w Rzeszowie, Zespół Szkół Elektronicznych w Rzeszowie, Zespół Szkół nr 1 w Rzeszowie.

POROZUMIENIE W TYSKIM STELLANTISIE

W kilku europejskich fabrykach koncernu Stellantis zaplanowano przerwy produkcyjne. Na pewien czas mają stanąć zakłady m.in. w Niemczech, Francji, Hiszpanii, a także w Polsce. Przedsiębiorstwo chce w ten sposób dostosować tempo produkcji do popytu rynkowego.

Tyski zakład Stellantisa ma wstrzymać produkcję 10,13 i 24 paź-

eprasa.pl 35a8e602a7


Fot. M. Żegliński

Solidarność to ten sam Związek, co 45 lat temu. Z tymi samymi ideałami, które przyświecały ludziom go tworzącym. Związek to ludzie – pamiętajcie o tym.

Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący „S", Tysol.pl, 25 września br.

dziernika, a także od 27 do 31 października.

Przedstawiciele Solidarności i innych organizacji związkowych podpisali z pracodawcą porozumienie w tej sprawie zabezpieczające ok. 2,6 tys. miejsc pracy w zakładzie w Tychach.

– Pierwsze trzy dni postoju pracownicy odpracują w późniejszym terminie wskazanym przez pracodawcę. Kolejne trzy dni zostaną potraktowane jak dni postojowe, za które pracodawca wypłaci 80 proc. wynagrodzenia. Natomiast w czasie ostatnich dwóch dni przerwy produkcyjnej, czyli 30 i 31 października, pracownicy wezmą urlopy – przekazali związkowcy ze śląsko-dąbrowskiej „S".

W ocenie przewodniczącego Solidarności w tyskiej fabryce Stellantis Grzegorza Maślanki porozumienie z pracodawcą jest optymalne dla pracowników.

– Pracodawca proponował większą liczbę dni urlopu zbiorowego, ale nie chcieliśmy się na to zgodzić. Nie mogliśmy pozwolić na to, żeby pracownicy stracili więcej dni urlopu. Rozmowy nie były łatwe. Trwały cały tydzień, ale w końcu wypracowaliśmy kompromis – skomentował.

Stellantis to francusko-włosko-amerykański koncern samochodowy powstały w wyniku fuzji w 2021 roku. Skupia takie znane marki aut jak Opel, Citroen, Fiat, Peugeot, Alfa Romeo czy Jeep.

KONKURS DOLNOŚLĄSKIEJ „S"

Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność" oraz dolnośląska Międzyregionalna Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" już po raz 26. organizują konkurs plastyczny „Mój dom, moje miasto, moja ojczyzna" z okazji zbliżającego się Święta Niepodległości.

Hasłem przewodnim tegorocznej edycji jest „45 lat z Solidarnością". Finał konkursu odbędzie się 19 listopada w siedzibie Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność".

Inicjatywa ma na celu upowszechnienie wartości patriotycznych i obywatelskich wśród dzieci i młodzieży Dolnego Śląska.

Indywidualne prace uczniów będą oceniane w czterech kategoriach wiekowych: do 7 lat, od 8 do 11, od 12 do 14 oraz od 15 do 19 lat.

Format prac jest dowolny. Nagrodzone i wyróżnione projekty artystyczne zostaną wyeksponowane na specjalnie przygotowanej wystawie.

PIELGRZYMKA ZBROJENIÓWKI I LOTNIKÓW

Setki pracowników i dziesiątki pocztów sztandarowych branży zbrojeniowej i lotniczej uczestniczyło 27 września w XXX Pielgrzymce Pracowników Przemysłu Zbrojeniowego i Lotniczego do sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej. Solidarność reprezentowali związkowcy z Krajowej Sekcji Przemysłu Lotniczego, zakładów PZL-Mielec i WSK PZL-Rzeszów na czele z przewodniczącym Romanem Jakimem. Obecni byli również prezesi najważniejszych firm z branży PGZ, MESKO, Huta Stalowa Wola i PIT-RADWAR.

Pielgrzymka organizowana jest zawsze w okolicach wspomnienia św. Michała Archanioła – patrona pracowników przemysłu obronnego. Przed nabożeństwem odbyła się procesja, w czasie której wierni nieśli obraz i relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Następnie odprawiono Mszę Świętą, podczas której homilię wygłosił bp Henryk Tomasik. Duchowny przypomniał w niej słowa św. Jana Pawła II o tym, że każdy ma swoje Westerplatte – pewne zadanie, sprawę bądź obowiązek, który musi wypełnić, nie może się od niego uchylić i zdezerterować.

– Te słowa wciąż są aktualne. Dlatego prosimy Matkę Bożą, Matkę Miłosierdzia, o pomoc w budowaniu Chrystusowego Kościoła w naszych sercach, rodzinach i ojczyźnie. Dzisiaj także prosimy o pomoc w naśladowaniu wielkich obrońców naszej ojczyzny – mówił ksiądz biskup.

Podczas uroczystości ks. Jerzy Karbownik, kustosz sanktuarium, został odznaczony Medalem „Milito Pro Christo", a po liturgii dokonano aktu zawierzenia zakładów zbrojeniowych i lotniczych Matce Bożej Miłosierdzia.

M.K.

Kalendarium Solidarności

8.10.1982 – Sejm PRL uchwala ustawę oznaczającą delegalizację NSZZ „Solidarność";

11.10.1982 – odbywają się ogólnokrajowe protesty przeciwko delegalizacji Solidarności.

eprasa.pl 35a8e602a7

Komisja Krajowa w obronie pracowników Enei

Członkowie Komisji Krajowej obradowali 30 września w Spale. Związkowcy rozmawiali o reformie Państwowej Inspekcji Pracy, kiepskiej kondycji Rady Dialogu Społecznego, a także przyjęli **stanowisko wspierające** pracowników firmy Enea.

Marcin Krzeszowiec

Posiedzenie rozpoczęło się tradycyjnie od wprowadzenia sztandaru i wspólnej modlitwy za przyczyną Matki Bożej. Potem nastąpiło zaprzysiężenia Dariusza Głogowskiego, przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego, na nowego członka Komisji Krajowej.

Początek obrad był także okazją do przekazania członkom Prezydium



Fot. „Tygodnik Solidarność" (4)

eprasa.pl 35a8e602a7

KK albumu prezentującego historię Regionu Ziemia Sandomierska, co uczynił przewodniczący Andrzej Kaczmarek.

Kolejny album, tym razem z obchodów 45-lecia Solidarności w Regionie Jeleniogórskim, złożył na ręce Piotra Dudy przewodniczący Franciszek Kopeć. W imieniu Zarządu Regionu Jeleniogórskiego przewodniczący Kopeć podziękował za wsparcie w budowaniu jedności Związku, obronę interesów i godności ludzi pracy oraz umacnianie wartości, które legły u podstaw Solidarności.

Rada Dialogu Społecznego

Po przyjęciu porządku obrad członkowie Komisji Krajowej zabrali się do procedowania uchwał dotyczących spraw stricte związkowych, po czym głos zabrał Piotr Duda, który omówił prace toczące się na szczeblu krajowym, w tym w ramach Rady Dialogu Społecznego.

Przewodniczący Duda podziękował najpierw wszystkim zaangażowanym w kampanię prezydencką i wspierającym dr. Karola Nawrockiego, który podpisał z Solidarnością jedenastopunktową umowę programową. Prezydent Nawrocki zobowiązał się w niej do obrony osiągnięć pracowniczych ostatnich lat, takich jak utrzymanie wieku emerytalnego na obecnym poziomie, ograniczenie handlu w niedziele czy pluralizm i niezależność związków zawodowych.

Przewodniczący Solidarności zaznaczył, że umowa ma zabezpieczyć to, co udało się w ostatnich latach wywalczyć w kwestiach społecznych i związkowych.

By chronić interesy pracowników, niekiedy konieczne jest prezydenckie weto blokujące ustawy przegłosowywane przez większość rządową. Z tego powodu w trakcie dyskusji poruszono kwestie funkcjonowania kanałów komunikacyjnych,



tak by do prezydenta i jego współpracowników odpowiednio wcześnie i skutecznie docierały uwagi strony związkowej.

Podsumowując ostatni rok działań Rady Dialogu Społecznego, Piotr Duda stwierdził, że dialog społeczny znajduje się na dramatycznym poziomie, a rząd nie wyraża zgody na to, aby RDS stała się urzędem, co wzmocniłoby jej rolę. Przeciwnie, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej proponuje powołanie nowego organu, czyli rzecznika praw pracownika. Zdaniem Solidarności jest to pomysł kuriozalny, który zamiast wspierać – uderza tak naprawdę w związki zawodowe i promuje „osamotnione", pozbawione zaplecza podmioty.

Takie propozycje jak powołanie rzecznika praw pracownika, a także ociąganie się z implementacją unijnej dyrektywy w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE, która ma promować rokowania zbiorowe, jak również brak politycznej zgody na przekształcenie RDS w urząd – to zdaniem Piotra Dudy „sygnały, że dalej działa to lobby, które ma osłabić ruch związkowy".

W oczach Piotra Dudy Rada Dialogu Społecznego zajmuje się obecnie rzeczami technicznymi, organizacyjnymi i politycznymi, zamiast poważnie podejść do spraw pracowniczych. W tle nadal toczą się rozmowy nad nowelizacją ustawy o RDS, w której obecnie znajduje się 7 organizacji pracodawców i 3 organizacje związkowe, a więc nie ma równości stron.

Zielony Ład

Piotr Duda przekazał, że w przyszłym miesiącu planowane jest posiedzenie RDS z prezydentem Karolem Nawrockim w Pałacu Prezydenckim. Tematami spotkania mają być transformacja energetyczna oraz konkurencyjność gospodarki i bezpieczeństwo socjalne obywateli. Tym bardziej że prezydent zobowiązał się w umowie programowej z Solidarnością, że złoży do Senatu RP wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie implementacji założeń polityki klimatycznej UE zawartej w Zielonym Ładzie.

Pozostając w tym temacie, przewodniczący Duda powtórzył, że unijna polityka klimatyczna

eprasa.pl 35a8e602a7

„to biznes i polityka", a stanowisko Solidarności w tej sprawie potwierdzają słowa prezydenta Donalda Trumpa. We wrześniu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ prezydent USA mówił o zmianach klimatu, inwestycjach w OZE oraz skrytykował UE za redukcję CO_2. Jego zdaniem zmiany klimatyczne to „największe oszustwo, jakie kiedykolwiek popełniono na świecie", które odbiera krajom „szanse na sukces" i „jeśli nie uciekniesz od tego zielonego oszustwa, twój kraj upadnie".

Po kampanii „Zatrzymaj Zielony Ład" Związek nie zamierza się zatrzymywać. Kolejna akcja ma dotyczyć skutków tzw. ETS2, który od 2027 roku obejmie transport drogowy i mieszkalnictwo, co oznaczać będzie wzrost cen benzyny, węgla czy gazu.

W trakcie posiedzenia Komisji Krajowej poruszono również temat nowelizacji ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy.

Solidarność chciałaby dokładniej przyjrzeć się zapisom dotyczącym przekształcania umów cywilnoprawnych na umowy o pracę i dowiedzieć się, jak będzie przebiegał ten proces, a także czy prawdą są doniesienia,





że odwołanie od takiej decyzji będzie mógł złożyć nie tylko pracodawca, ale również sam pracownik. Związek chciałby mieć także pewność, że pracownik nie będzie potem skarżony przez pracodawcę i zmuszony do zwrotu pieniędzy za korzyści finansowe wynikające z umowy o pracę.

Ponadto nie do końca jasne jest to, w jaki sposób mają przebiegać kontrole zdalne i czy inspektorzy PIP będą mogli kontrolować zakłady pracy bez zapowiedzi, okazując tylko legitymację służbową.

W obronie pracowników Enei

Na końcu posiedzenia Komisja Krajowa przyjęła stanowisko w sprawie działań Zarządu Enei, który 18 września wypowiedział ZUZP, odwołał wszystkich przedstawicieli pracowników z Zarządu i Rad Nadzorczych spółek zależnych GK Enea, a także podjął decyzję o wydzieleniu departamentu sprzedaży z Enea S.A. bez zawarcia umowy transferowej zabezpieczającej prawa pracowników.

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S" wyrazili stanowczy sprzeciw wobec działań Zarządu Enei, które „godzą w istotę dialogu społecznego, świadczą o braku poszanowania praw pracowniczych i naruszają poczucie bezpieczeństwa zatrudnienia tysięcy pracowników GK ENEA. Działania na taką skalę prowadzą do destabilizacji GK Enea i konfliktu społecznego».

Solidarność zażądała natychmiastowego przywrócenia ZUZP, a także przedstawicieli pracowników do zarządów i rad nadzorczych spółek zależnych, jak również zawarcia umowy transferowej w przypadku wydzielenia departamentu sprzedaży lub innych działań restrukturyzacyjnych oraz generalnie przeprowadzenia zmian „w oparciu o dialog i porozumienie, a nie o jednostronne działania Zarządu».

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" zadeklarowała przy tym gotowość do wsparcia działań Komitetu Protestacyjno-Strajkowego powołanego przez organizacje związkowe GK Enea oraz do udziału w działaniach solidarnościowych w celu obrony praw pracowników Enei.

eprasa.pl 35a8e602a7

WSPOMNIENIE

Odeszła Ewa Kantor

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że zmarła śp. Ewa Kantor – nauczycielka, działaczka społeczna i polityk, posłanka na Sejm RP IV kadencji, a przede wszystkim osoba przez całe życie oddana sprawom oświaty i Solidarności.



Ewa Kantor urodziła się 24 czerwca 1956 roku w Dębicy. Była absolwentką fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, ukończyła również studia podyplomowe z fizyki i astronomii oraz zarządzania i marketingu. Swoją drogę zawodową rozpoczęła jako nauczycielka w szkole podstawowej w Dębicy, a następnie pracowała w I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Władysława Jagiełły w tym mieście.

Od 1981 roku aktywnie działała w NSZZ „Solidarność". W 1989 roku współtworzyła reaktywację Związku w Dębicy, obejmując funkcję wiceprzewodniczącej Międzyszkolnej Komisji Pracowników Oświaty. Następnie przez wiele lat pełniła funkcję przewodniczącej MKPO, była delegatem na Walne Zebrania Delegatów, członkiem Rady KSOiW, a także reprezentowała środowisko nauczycielskie w strukturach regionalnych i krajowych. Jej głos był zawsze słyszalny w obronie praw pracowników oświaty i godności zawodu nauczyciela.

W latach 2001–2005 sprawowała mandat posłanki na Sejm RP, gdzie pracowała m.in. w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz w Komisji Finansów Publicznych. W swojej działalności parlamentarnej niezmiennie pozostawała wierna wartościom Solidarności i środowisku oświatowemu, które reprezentowała.

Za swoją aktywność została uhonorowana m.in. Złotą Odznaką Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

Żegnamy osobę, która przez całe życie łączyła misję nauczyciela z pracą społeczną, wykazując się niezwykłym zaangażowaniem, odwagą i wiernością ideałom. Jej postawa stanowi wzór dla wielu pokoleń nauczycieli i działaczy związkowych.

> ŻEGNAMY OSOBĘ, KTÓRA PRZEZ CAŁE ŻYCIE ŁĄCZYŁA MISJĘ NAUCZYCIELA Z PRACĄ SPOŁECZNĄ, WYKAZUJĄC SIĘ NIEZWYKŁYM ZAANGAŻOWANIEM, ODWAGĄ I WIERNOŚCIĄ IDEAŁOM.

Niech pamięć o Ewie Kantor pozostanie żywa w sercach wszystkich, którzy mieli zaszczyt ją znać i współpracować z nią w Związku.

Prezydium Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 35a8e602a7

PRAWO

SUBSKRYPCJE CYFROWE, czyli jak nie dać się zaskoczyć automatycznym przedłużeniom?

Ostatnio wykupiłem subskrypcję znanej platformy streamingowej, wydawało mi się, że tylko na miesiąc, ale po zakończeniu okresu próbnego zauważyłem, że moje konto zostało automatycznie obciążone kolejną opłatą. Nie pamiętam, żebym wyrażał zgodę na automatyczne przedłużenie umowy. Dodam, że regulamin nie dość, że był **bardzo długi, to jeszcze niejasny**. Czy sprzedawca mógł tak postąpić? Co mogę zrobić, żeby odzyskać pieniądze?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W sytuacji przez Pana opisanej najważniejsze jest zrozumienie, jakie prawa przysługują konsumentowi w przypadku subskrypcji cyfrowych. Zgodnie z obowiązującymi przepisami każde automatyczne przedłużenie umowy musi być wyraźnie zaakceptowane przez konsumenta, a informacje o nim muszą być jasne i jednoznaczne, bez żadnych ukrytych czy zakamuflowanych „dodatków". Sprzedawca nie może polegać na tym, że użytkownik nie przeczytał regulaminu, ani wprowadzać ukrytych zapisów, które umożliwiałyby pobieranie środków bez zgody kupującego. Jeśli zgoda nie była wyraźna lub informacja była nieczytelna, konsument ma prawo żądać zwrotu pobranych środków. Aktualne przepisy wprowadzają także obowiązek, aby anulowanie subskrypcji było możliwe w łatwy i szybki sposób, bez konieczności wysyłania listów, skomplikowanych formularzy czy kontaktu telefonicznego z obsługą klienta. Konsument powinien mieć możliwość zakończenia subskrypcji w kilka „kliknięć", a sprzedawca nie może wprowadzać przeszkód utrudniających skorzystanie z tego prawa. W praktyce oznacza to, że użytkownik, który znalazł się w sytuacji podobnej do opisanej przez Pana powyżej, powinien niezwłocznie skontaktować się ze sprzedawcą, przedstawić swoje zastrzeżenia i zażądać zwrotu środków w przypadku nieprawidłowego pobrania opłaty. W razie sporu konsument może zgłosić sprawę do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów lub skorzystać z sądu polubownego działającego przy organizacjach konsumenckich, co często prowadzi do szybkiego rozwiązania problemu.

Warto również pamiętać, że subskrypcje cyfrowe obejmują różne produkty, od usług streamingowych, przez aplikacje mobilne, po treści edukacyjne online. We wszystkich przypadkach prawo chroni konsumenta przed niejasnymi zapisami, automatycznymi pobraniami bez zgody oraz praktykami, które mogą wprowadzać w błąd. Świadome korzystanie z takich usług, zwracanie uwagi na regulaminy i sprawdzanie ustawień konta pozwala uniknąć nieplanowanych kosztów.

ZWRACANIE UWAGI NA REGULAMINY I SPRAWDZANIE USTAWIEŃ KONTA POZWALA UNIKNĄĆ NIEPLANOWANYCH KOSZTÓW SUBSKRYPCJI CYFROWYCH.

Podsumowując, jeśli w podobnym przypadku jak Pański użytkownik napotka sytuację automatycznego obciążenia konta po zakończeniu okresu próbnego subskrypcji, najważniejsze jest zachowanie spokoju, sprawdzenie zapisów regulaminu, weryfikacja zgody na automatyczne przedłużenie oraz niezwłoczny kontakt ze sprzedawcą. Konsument ma prawo do zwrotu pobranych środków, do łatwego zakończenia subskrypcji oraz do zgłoszenia naruszeń organom ochrony konsumenta. Znajomość przepisów i świadome korzystanie z usług cyfrowych umożliwiają subskrypcję bez ryzyka nieplanowanych wydatków i sporów z dostawcami.

eprasa.pl 35a8e602a7

OFIARA I SPRAWCA MOBBINGU

Środowisko pracy powinno być miejscem bezpiecznym i wolnym od zagrożeń. Intuicyjnie utożsamia się to z bezpieczeństwem fizycznym, jednakże w pełni rozciąga się to także na sferę psychiczną. Innymi słowy, pracownik powinien nie być narażony na zjawiska i zdarzenia, które naruszają jego dobrostan. W przypadku ściśle rozumianego BHP za jego stan odpowiedzialność ponosi pracodawca, co wprost wynika z art. 207 § 1 Kodeksu pracy. W przypadku sfery psychicznej także zasadniczo to na nim spoczywają określone obowiązki.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

WŚRÓD RÓŻNYCH ZJAWISK NIEKORZYSTNYCH w środowisku pracy dotykających psychiki pracowników szczególnym regulacjom poddany jest mobbing. W aktualnym stanie prawnym mobbing oznacza działania lub zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi, polegające na uporczywym i długotrwałym nękaniu lub zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników (art. 94^3 § 2 Kodeksu pracy). Jego cechą jest zatem uporczywe i długotrwałe nękanie, co samo w sobie wskazuje na to, że mobbing jest wyjątkowo dolegliwym działaniem, którego efekty mogą mieć niezwykle daleko idące skutki.

Spośród różnych aspektów prawnej regulacji mobbingu w tym miejscu uwaga skupi się na sferze podmiotowej, czyli na wskazaniu, kto w świetle regulacji Kodeksu pracy może być ofiarą, a kto sprawcą mobbingu.

W stosunku do pierwszej kwestii z całokształtu art. 94^3 Kodeksu pracy jednoznacznie wynika, że wszelkie regulacje związane z mobbingiem odnoszą się do pracownika, czyli osoby pozostającej w stosunku pracy. To pracownik jest wskazany w samej (przywołanej powyżej) definicji tego zjawiska, to pracownikowi przysługują określone roszczenia (przede wszystkim o odszkodowanie lub zadośćuczynienie). Oznacza to jednocześnie, że jeśli nawet dokładnie takim samym działaniom poddane zostaną obok pracownika inne osoby, które jednak nie mają takiego statusu (czyli np. są zleceniobiorcami, samozatrudnionymi lub stażystami), to nie będą one objęte ochronnymi instrumentami przewidzianymi w Kodeksie pracy (w ich wypadku konieczne będzie sięganie do przepisów prawa cywilnego o naruszeniu dóbr osobistych).

SPRAWCĄ MOBBINGU MOŻE BYĆ SAM PRACODAWCA, ALE TEŻ OSOBY DZIAŁAJĄCE W JEGO IMIENIU CZY INNI PRACOWNICY. MOGĄ TO BYĆ TAKŻE OSOBY NIEBĘDĄCE PRACOWNIKAMI, A FUNKCJONUJĄCE W ZAKŁADZIE PRACY, NP. ZATRUDNIENI NA UMOWACH CYWILNOPRAWNYCH CZY NAWET WOLONTARIUSZE.

Z kolei w kontekście sprawcy mobbingu ustawodawca milczy. Oznacza to, że o mobbingu mówimy wówczas, gdy dane działania następują (i są kierowane wobec pracownika), a dla ich kwalifikacji prawnej nie ma znaczenia, od kogo pochodzą. Tym samym sprawcą może być sam pracodawca, ale też osoby działające w jego imieniu czy inni pracownicy (zarówno przełożeni, pracownicy pozostający na podobnym szczeblu organizacyjnym, jak i podwładni). Mogą to być także osoby niebędące pracownikami, a funkcjonujące w zakładzie pracy, np. zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych czy nawet wolontariusze. Wreszcie nie można wykluczyć, że sprawcami mobbingu będą w skrajnych sytuacjach osoby bardzo luźno związane z pracodawcą (np. uczniowie wobec nauczyciela), a nawet pozostające zupełnie poza nim (w skrajnych wypadkach mogą to być np. klienci danej firmy).

Ze względu na tak dużą rozpiętość potencjalnych sprawców mobbingu bardzo ważne jest podkreślenie, że w świetle art. 94^3 § 1 Kodeksu pracy to pracodawca jest obowiązany przeciwdziałać mobbingowi i poza wyjątkowymi sytuacjami to właśnie wobec pracodawcy będzie kierował swoje roszczenia pracownik, który doświadczył tego zjawiska.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 35a8e602a7

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Marcin Darmas (Prezydent..., s. 44),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Andrzej Gajcy (Rząd..., s. 22),
jeden z najbardziej znanych polskich dziennikarzy śledczych. W przeszłości związany z „Rzeczpospolitą" oraz Onetem. Od 2025 roku pisze dla nas. Jego najnowsza książka (napisana razem z Wojciechem Muchą) to „Kampania. Jak wygrać wybory i nie dać się złapać".

Cezary Krysztopa (Okno, s. 61),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Mariusz Staniszewski (Cenzura, s. 6),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Wyższe Sfery" (Zysk i Sk-a, 2025).

Agnieszka Żurek (Welcome..., s. 34),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 35a8e602a7

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 35a8e602a7

45. rocznica
POWSTANIA SOLIDARNOŚCI

WYDANIE SPECJALNE

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL, W EMPIKU
I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH.



Piotr Duda: Polska potrzebuje Solidarności

Andrzej Gwiazda o Sierpniu, odwadze i niepodległości

Jan Paweł II – papież Solidarności

45 Solidarność TYLKO RAZEM

eprasa.pl 35a8e602a7